



Feministki są nadwrażliwe w obronie kobiet i nie chcą przyjąć, że lepszy świat to taki, w którym płeć ma wyłącznie biologiczne znaczenie.



**Komunista
Jadwigi
Kaczyńskiej**

str. 3

DZIENNIK CO

Patriarchacie, sam se pierz gacie.

Niech się święci 8 marca

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

8 marca. Jan K. trzyma w ręku czerwony goździk. Chce powiedzieć: „Wszystkiego najlepszego z okazji święta dziewczynek”, ale nic nie mówi, bo żona ma w rękach czerwonego kota. Kot jest czerwony, bo krwawi. Żona rzuca kotem w jego kierunku. Jan w lot chwytą, że zaczęła się manifa.

Wkurw się rodzi

Gmina Brzeziny w Łódzkiem. Z prospektu reklamowego: „W gminie panuje dobry klimat społeczny. Samorząd i mieszkańcy są przychylni dla każdego przybysza. Kto raz odwiedzi gminę, pozostanie tu lub będzie powracał, ponieważ znajdzie tu wszystko, co najlepsze: piękne tereny, czyste środowisko, miejsca wypoczynku, a przede wszystkim pracowitych, solidnych i gościnnych mieszkańców”.

Renata nie musiała odwiedzać gminy, żeby doświadczyć jej uroków, bo od urodzenia mieszkała w wiosce położonej o rzut beretem od Brzezin. Jan K. też tam mieszkał. Pokochali się szalenie, stanęli więc na ślubnym kobiercu. Pożycie układało się dobrze, dlatego wnet na świat przyszedł syn, a 5 lat później córka.

Początkowo feminizm Renaty miał charakter umiarkowany i głównie wyrażał się wstrętem do wszelkiej pracy. Wszelkiej, bo nie tylko nie wykazywała ochoty na podjęcie roboty zarobkowej, ale po macoszemu traktowała również obowiązki pani domu. A jak już je wykonywała, to nie mogła się powstrzymać od antypatriarchalnych wystąpień.

Gdy Jan wracał z pracy, to owszem, podawała mu obiad, ale okraszając pomidorową frażą: „Żryj, kurwa, i nie narzekaj, bo ci wyjebię”. Jan żarł, choć zupa była za słona.

Seks tak, seksizm nie

Jan K. tyrał w pocie czoła na dwóch etatach, zajmował się dziećmi, robił pranie i zakupy. Obelgi mężnie znosił w imię dobra najwyższego, jakim jest rodzina. Był szczęśliwy. Lecz radykalizm Renaty narastał.

To, że jest kobietą prawdziwie wyzwoloną, małżonek pojął po powrocie z nocnej zmiany. Położył się w łóżu i zasnął, ale wnet zbudziło go uderzenie w krocze.

Otworzywszy oczy, ujrzał nagą żonę dzierzącą w prawicy nożyczki. „Albo mnie wyruchasz, albo po tobie!” – oświadczyła. Jan wyruchał, choć małżonka była zbyt saute.

Od tego czasu seksu żądała równie często, jak pieniądze na alkohol, czyli codziennie.

Jan nie zawsze stawał na wysokości zadania. Gdy odmawiał kopulowania, w obecności dzieci nazywała go „pedałem z małą kuśką” albo „pierdolonym walcachem”; gdy nie chciał dać na wódkę, był niepotrafiącym zarobić na dom „jebanym nieudacznikiem”. Bolało. Lecz było to tylko preludium.

Ręce precz od macic

Renata, nie mogąc wymóc realizacji należnych kobiecie praw dobrym słowem, sięgnęła po metodę wymyśloną przez mężczyzn: zaczęła stosować przemoc. Biła małżonka kablem, drapała po twarzy, szarpała za włosy, a także rzucała w niego garnkami, młotkiem, siekierą i innymi przedmiotami. Nieświadome, że są świadkami rewolucji matriarchalnej, bachory stawały w obronie ojca, zatem i one obrywały. Na dokładkę systematycznie rozpruwała im skarbonki. Pieniądże przeznaczala na spirytualia, ale uzyskując dostęp do środków płatniczych, zadawała kłam stereotypowi, że damy to urodzone ofiary przemocy ekonomicznej.

Jan K. wciąż był szczęśliwy, choć nie całkiem. Gdy pewnego dnia żona roztrzaskała mu na głowie szklanekę, wspaniałomyślnie przełknął ślinę i chciał zalec, by zdrzemnąć się przed nocką. Wtedy walnęła go w łeb komórką. Łeb wytrzymał. Komórka rozpadła się na kawałki. Czara goryczy się przełala. Poszedł do sąsiadki i zadzwonił na policję.

Wszczęto procedurę niebieskiej karty. Do sądu skierowano akt oskarżenia. Za znęcanie się fizyczne i psychiczne nad mężem i dziećmi Renatę K. skazano na karę ograniczenia wolności, „polegającego na wykonaniu nieodpłatnej pracy na cele społeczne w wymiarze 30 godzin”. Taki wyrok to dla sufrażystki bułka z masłem.

Umiem gotować, zgotuję wam rewolucję

8 marca. Jan K. wciąż ma nadzieję, że radykalny feminizm małżonce przejdzie i podstawową komórkę społeczną uda się uratować przed rozpadem. Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet pragnie jej wręczyć czerwony goździk. Kupuje kwiatek, wraca do domu. Chce powie-



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

dzieć: „Wszystkiego najlepszego z okazji dnia dziewczynek”, ale nic nie mówi, bo on trzyma czerwony goździk, a dziewczynka czerwonego kota. Kot jest czerwony, bo krwawi. Renata rzuca czerwonym kotem w jego kierunku. Widząc lecącego kocura, Jan w lot chwytą, że zaczęła się kolejna manifa. Robi unik. Zwierzę ładuje na ścianie i nie dając oznak życia, spada na podłogę. Renata nie daje za wygraną. Podnosi bezwładnego kota i ponownie ciska nim w Jana. Jan unika kota i umyka. Renata rzece: „Chuju, owrzodziły”, dobywa zwierzę i podąża za nim. Zabawa w kota i myszkę trwa kwadrans. Jan lubi zwierzęta, dlatego dzwoni po psy. Renata ładuje w komisariacie.

Zgodnie ze sztuką przed osadzeniem poddana jest kontroli osobistej. Dokonuje jej policjantka. Renata uznaje, że to niewybaczalne, iż kobieta kobiecie gotuje taki los. Wali funkcjonariuszkę z pięchy w facjatę. Zdrajczyni ruchu kobiecego jest zamroczona, Renata wykorzystuje okazję i używa zębów. Jak na rewolucjonistkę przystało, garnitur ma niepełny, ale wystarczający, aby policjantka pojęła, że popełnia ideowy lapsus. Na pomoc pogryzionej ruszają policyjne samce. Renata się nie poddaje, wierzga i drapie. Z sił opada po dziesięciu minutach.

Opresja, precz!

Sąd Rejonowy w Brzeźnie za znęcanie się nad mężem i kotem oraz naruszenie nietykalności

cielesnej dwóch psów i jednej policjantki skazał Renatę K. na rok pudła w zawieszeniu na 3 lata i, co gorsza, zobowiązał do powstrzymywania się od nadużywania alkoholu w okresie próby.

„Kara ma uzmysłowić oskarżonej bezprawność oraz nieopłacalność podejmowanych dotychczas zachowań, a także zapobiec podobnym działaniom w przyszłości i zaspokoić potrzeby w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa. Celem jej jest także wskazanie innych dróg dla rozwiązania problemów, w tym uzmysłowienie oskarżonej przestępnego charakteru jej działań” – napisano w uzasadnieniu.

Przed poważniejszym wyrokiem Renatę uratowały braki w uzębieniu – dzięki deficytom pogryzienie nie było zbyt dotkliwe i rozstrój zdrowia funkcjonariuszki trwał mniej niż 7 dni, co wskazuje, że szczerbate feministki miewają zalety. Sąd zauważył też, że „kot, choć po zajściu przyjmował zastrzyki i przez kilka dni miał zaburzenia równowagi, przeżył zajście i obecnie czuje się dobrze, nie doznał trwałego uszczerbku na zdrowiu”. Jan K. czuje się gorzej od kota, bo ma tylko jedno życie, a podejrzuje, że czeka go jeszcze niejedna manifa. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS Nadtytuł i śródtytuły to hasła z tegorocznej manify w Warszawie.



Nauczyciele wreszcie ruszyli dupy i zamierzają upomnieć się o swoje – o podwyżki w wysokości 1000 zł na głowę miesięcznie od stycznia. Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz ogłosił referendum w sprawie strajku. Nauczyciele mają się wypowiedzieć o jego formie: najostrejsza oznacza rozpoczęcie strajku w kwietniu podczas egzaminów kończących naukę w podstawówkach i gimnazjach oraz przedłużenie go na matury.

Niezadowolone belfrów spowodowała m.in. „piątka Kaczyńskiego”, czyli populistyczne pomysły gospodarcze, które tylko w tym roku mają kosztować budżet państwa 42 mld zł. Jest na „500 plus” na pierwsze dziecko, 42 na trzynastki dla emerytów i rencistów, a na podwyżki dla nas nie ma?! – oburzają się nauczyciele. Nie ma – zgodnie odpowiadają minister edukacji Zalewska i jej zastępczyni Machałek. A Szczerski, szef Gabinetu Prezydenta Rzeczypospolitej, podpisał belfrom sposób na podwyżki: niech płodzą dzieci i żyją z „500 plus”. Potem przeprosił, kłamiąc, że jego chamska rada została zmanipulowana.

Podczas gdy Morawiecki młodszy wyjaśniał starannie wybranej publiczności, skąd ma zamiar wytrzasnąć 42 miliardy na „piątkę Kaczyńskiego”, przed siedzibą premiera protestowali pracownicy administracji z sądów i prokuratur. Na podwyżki dla nich też nie ma, ale Morawiecki nie miał odwagi im tego powiedzieć.

Nie ma również dla niepełnosprawnych i ich opiekunów. Na podwyżki zasiłków dla nich nawet Szczerski nie zna sposobu...

Prezes Polski zabrał głos we własnej sprawie na antenie radia RMF FM. Powiedział, że „nie ma sensu” śledztwo w sprawie oszustwa, o które oskarża go austriacki powinowaty Gerald Birgfellner (dziennikarzom radiowym i telewizyjnym coraz sprawniej idzie wymawianie jego nazwiska). Powinien być taki paragraf w kodeksie karnym: „Wszczytnanie śledztw w sprawie albo przeciwko prezesowi nie ma sensu. Za wszczęcie lub usiłowanie wszczęcia śledztwa bez sensu grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech”.

Koślawo, bo koślawo, ale Szczerski jednak wybał przesłuchany wobec nauczycieli. W żadnej formie nie przeprosił natomiast najważniejszy doradca prezydenta Zybortowicz, który niedawno powiedział, że w 1989 r. „podczas obrad Okrągłego Stołu komuniści podzieleni się władzą z własnymi agentami”, za co 37 byłych opozycjonistów żąda przeprosin i wpłaty 50 tys. zł na konto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wobec czego Zybortowiczowa, żona Zybortowicza, poskarżyła się Rzecznikowi Praw Obywatelskich dr. Adamowi Bodnarowi, że byli opozycjoniści podjęli próbę „zastraszenia i finansowego zniszczenia” jej męża. Bodnar inteligentnie umył ręce, radząc stronom różnych sporów cofnięcie się czasem pół kroku i nieobawianie się słowa „przepraszam”.

Słowa „przepraszam” nie obawiał się Płażyński młodszy, przewodniczący klubu radnych PiS w gdańskiej radzie miasta i kandydat tej partii w zeszłorocznych wyborach na prezydenta Gdańska. Płażyński przeprosił za to, co powiedział: że Aleksandra Dulkiewicz, która w niedzielę wygrała wybory, została prezydentem „przypadkiem”.

Ten sam Płażyński zarejestrował się w Powiatowym Urzędzie Pracy jako bezrobotny i wystąpił o kasę na aktywizację zawodową. Dostał ok. 20 tys. zł. Uważamy, że to gównojadztwo. I nie przepraszamy.

Nie muszą się starać o pieniądze na aktywizację zawodową synowie pisowców: znanego ze srebrnej afery Kujdy oraz Konrada Tomaszewskiego, uchodzącego za krewnego prezesa. Obaj synowie pracują w państwowym BOS Banku i każdy zarabia mniej więcej tyle, ile wynoszą zasiłki dla pięciu dorosłych niepełnosprawnych i ich opiekunów.

Pod Węgrowem spadł wojskowy myśliwiec Mig-29 – już trzeci w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Wypadek zbiegł się w czasie z wypowiedzią ministra obrony Błaszczaka o tym, że pisowski rząd zamierza kupić w Ameryce 32 wielozadaniowe samoloty piątej generacji. Błaszczak nie powiedział, że do zakupów dojdzie za 5 lat, że będą bez przetargu i ile trzeba za nie zapłacić. My mówimy: tyle, że wystarczyłoby dla niepełnosprawnych, dla pracowników sądów i jeszcze trochę by zostało.

Samoloty piątej generacji będą jak znalazł, za kilka lat dotrą bowiem do Polski z Francji przez Niemcy roje śmiertelnie groźnych szerszeni z gątanku Vespa velutina.



Kochanie

Seks z głupimi lub oglupianymi nazywamy pedofilią. Uprawia ją podobny odsetek ojców biologicznych, co księży, a rodziciele lub ojczymów jest wielokrotnie więcej niż kleru. Ofiary, które będąc dorosłe, odzyskują pamięć, nie donoszą na własnych ojców, gdyż nadal ich kochają, jak i matkę swoją, która przyszywała oboje oczu na różniące córki. Kler gustuje przeważnie w chłopcach, a ojcowie biologiczni w dziewczynkach.

Różniące kobiet uzależnionych zawodowo lub społecznie nazywamy molestowaniem, mobbingiem, reżyserią filmu lub sztuki teatralnej, a także małżeństwem. Niektóre ofiary niszczą swych wyzyskiwaczy, wołając MeToo. Męskie chamstwo współcześnie jest piętnowane, gdyż uchodzi za brzydki występ. Gdy samce wyzyskiwały swą przewagę nad płcią odmienną, było to tolerowane jako normalność. Stąd niesprawiedliwość wstecznego piętnowania tego, co kiedyś stanowiło normę. Podobnie ma się rzecz z komunizmem.

Zależność niespoleczna i niezawodowa, lecz uczuciowa, prowadząca także do praktyk seksualnych, nazywana jest miłością i sławiona przez poetów, nawet dobrych. Nic to, że uczucia czynią ludzi silniej uzależnionymi niż pragnienie roli kinowej czy awansu biurowego.

Arcykatolik Robert Tekieli ogłosił: „Dla dziecka sześciolatniego, podobnie jak dziećmiólatniego, sfera seksualna nie istnieje”. Atakuje w ten sposób nauczanie w szkołach o seksie popierane przez prezydenta stolicy Trzaskowskiego. Seksualność dzieci od niemowlęstwa ogłasza instytucja, zdaniem Tekielego deprawacyjna, o nazwie Światowa Organizacja Zdrowia, zalecająca wychowanie seksualne od 4. roku życia. Red. Tekielego zupełnie nie peszy to, że grzeszność mówienia o seksie głosi korporacja starych kawalerów zwana klerem. WHO to zaś najwyższy naukowy autorytet zdrowotny świata, opierający się na zweryfikowanych badaniach naukowych.

Obrońcy kleru ssą prawdę z palca. Ks. Fortunato Di Noto fantazjuje na światową skalę, twierdząc, że pedofilia księży to tylko kropla w jej morzu. Dziesiątki milionów dzieci pracują w porno – twierdzi. Ofiary pedofilii liczy on na 215 milionów. W Europie – tu powołuje się na nieskonkrety-

zowane źródła z WHO właśnie – wykorzystywanych seksualnie jest 18 milionów dzieci. Di Noto ujmuje w liczbach zdarczenia niepoliczalne. Gdyby ktoś np. twierdził, że 2 miliardy Azjatów mówią katar, mógłby się powoływać na prawdopodobieństwo statystyczne wywiedzione z opytania tysiąca osób. Oszacowanie liczby ojców pedofilów wymagałoby zaś zajęcia pod kołdrę reprezentacji ogółu rodziców. Nie ma też katalogu wszystkich w świecie filmów pokazujących seks dorosłych z dziećmi. Dane o rozmiarach pedofilii stanowią zapewne objawienie księdza, jakże pomocnego jego korporacji zawodowej.

Feministki są nadwrażliwe w obronie kobiet i nie chcą przyjąć, że lepszy świat to taki, w którym płeć ma wyłącznie biologiczne znaczenie.

Chcą, żeby kobiety władzały społeczeństwami i państwami, tak jak kiedyś były one w męskich łapach. Prokobiecość płytko traktuje swoją misję. Feministki nie atakują np. wystaw głoszących, że baby są idiotkami. Takie przeświadczenie manifestują zaś sklepy lub działy kosmetyczne, gdzie są pędzelki do różnych rodzajów pępka i tysięcy kremów na pięty, mały palec, wargi, uda, paznokcie, pod oczy, nad oczy i w poprzek nich. Z podziałem na skórę suchą i mokną, mieszaną i zmienną. Głupie baby to lubią.

Widowskami głoszącymi bezrozumność płci żeńskiej są pokazy mody wysokiej, na których zachęca się baby do dziwacznych konstrukcji z tkanin. Są one demonstrowane z przekonaniem, że zasiedlają marzenia żeńskich półgłówek.

Sztuka w ogóle stanowi wytwór ludzi ze skazą nadwrażliwości, nadpostrzegania, odrębnych niż u ogółu myśli twórcy. Jest produktem jego alkoholizmu, kochliwości, narkomanii i nienormalnej wrażliwości. Np. bez chorób alkoholowych trapiących pisarzy literatura polska skończyłaby się w XIX w. Nadnormalność polegająca na różnięciu zapatrzonych w artystów kobiet zagraża zaś sztuce, gdyż MeToo eliminuje artystów i cza-

sem także ich dzieła. Wprowadza coraz nowe kryteria odrzucenia.

Homoseksualizm został zrehabilitowany i wywyższony, ale sankcje za pedofilię, mobbing, rasizm, antyfeminizm, komunizm, faszyzm są powodem prześladowań wytwórców sztuki i ich produktów. Nie można przewidzieć, jakie skazy będą powodem represji za 50 lat. Może religijność, patriotyzm i heteroseksualizm?

W przyszłości to mężczyźni zadzierają będą spódnice, pokazując umięzione penisy, z okrzykiem MeToo. Jest to dosyć prawdopodobne.

Sądzę, że potępienie artystów, a w ślad za tym dystansowanie się wobec ich twórczości, wynika nie tyle z moralnych wzmożeń, ile z zazdrości o ich status idoli, posiadaczy nadludzkich umiejętności i o zajebiste dochody. Przy tym najbardziej zazdrości się twórcom ich wyjątkowych umiejętności. Woody Allen czy Roman Polański są odrzucani za ich rzekomą pedofilię. Samochody marki Ford mogą zaś być krytykowane za ich różne wady, ale nie są odrzucane za skazę założyciela firmy Henry’ego Forda I, który był jawnym rasistą.

Stosunek polskiego ludu do homoseksualizmu znalazł się w fazie przejściowej. Pedalem urodził się zbawiciel pod nadsympatyczną postacią Roberta Biedronia. Odmienność seksualną uczynił on nie tylko jawną, ale zaszczytną i wprowadził ją triumfalnie w delikatną sferę polityki. Wpierw pokazał, że skłonność męsko-męska może być tolerowana, a teraz uczynił z niej przewagę. Biedroń wygrał w Słupsku, mimo że jest homoseksualny. Jesienią ma szansę uzyskać dobry wynik w całej Polsce już teraz m.in. dzięki temu, że odbiega od seksualnej normy tradycyjnej.

Chamy jeszcze bluzgają per „ty pedale”. Konserwatywno-narodowi katolicy głoszą, że homoseksualizm im nie przeszkadza, aby tylko siedział cicho i nie ekspozował się publicznie. Zawodowi katolicy (duchowni, publicyści, politycy) w odwecie kłamią, mówiąc, że kościelna pedofilia stanowi wynik tolerowania homoseksualizmu wśród jego kadry. Twierdzą oni, że pieprzenie dzieci stanowi zwyrodnienie typowe dla pederastów. To nonsens, bo skłonności do dzieci i do dorosłych płci tożsamej raczej się wykluczają.

Jeszcze 20 lat temu film i teatr pokazywały mężczyzn kochających mężczyzn jako postacie ko-

miczne. Pedaty ubierały się jak pajace, mówiły dyszkantem, chodząc, kręciły biodrami i gestykulowały tak, jak nazbyt kobiece kobiety. Dziś takie obrzydzanie jednopłciowców nie znajdowało by widowni.

Klerykałowie i ich organizacje wśród swoich wierzeń pomieszczają także przekonanie, że homoseksualiści obu płci stają się takimi zbokami, ulegając propagandzie pedastwa. Nauczanie w szkole, że homoseksualizm istnieje i jest właściwością przyrodzoną, ich zdaniem skłania do porzucania heteroseksualizmu. Tęczowe manifestacje odgrywają tę samą rolę. Zdaniem katobetonu, w tym całego kleru, jednopłciowcom należy się tolerancja, pod warunkiem że swojej ulubionej orientacji seksualnej nie manifestują publicznie. Zwołałem naradę w sprawie kroków odwetowych. Radykalni lewicowcy proponowali ogłoszenie walki z heteroseksualizmem. Liberałowie sprzeciwiali się tej inicjatywie. Byłoby to bowiem wystąpienie przeciwko większości, a przy tym złamanie reguł tolerancji. Moje uczucia pozostały mieszane. Atakowanie związków kobieco-męskich wydawało mi się sprawiedliwe, ale niegdyś – w epoce społecznego prześladowania pederastów. Z drugiej jednak strony uważam, że każdy seks jest dobry: kobiety z mężczyzn, samca z samcem, samicy z bratem, mężczyzny z kurą i owieczką, ręką z penismem, pochwy z jamnikiem – bez różnicy. Aby tylko współżyły dobrowolnie podmioty niebędące od siebie zależne. Współzależność natomiast powinna stanowić regułę. Np. człowiek karmi kurę i pasie owce, ale w zamian kura na przemian z owcą karmi mięsem człowieka. Można lubić miętoszenie cycków siostry bardziej niż obcej kobiety, ale to prowadzi do monogamii, gdyż dorosłe siostry ma się zawsze te same. Ludzki seksualizm tworzy sytuację bez dobrego wyjścia, zaś asekualizm jeszcze bardziej zubaża życie niż katolicki kult małżeństwa. Istoty nieruchane bardziej cierpią przecież niż molestowane, a mobbing wypełniony jest komplementami.

Moje poglądy są kategoryczne, co nie znaczy, że nie mam dylematów etycznych. Np. czy można kilka kobiet zdradzać jednocześnie?

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- We wstępie do swojej książki **papież Franciszek** napisał, aby z umiarem napić się trochę wina. Byłoby potem na myjnię nie jechać.
- **Kazimierz Marcinkiewicz** powiedział, że nie płaci alimentów byłej żonie, gdyż pracuje na success fee. Pani Isabelle osiągnęła success PR.
- Kuratorium kazało wycofać **książkę dla dzieci o ślimaku**, który jest hermafrodytą. Ciekawe, ile ślimaków było na arce Noego.
- BBC zrezygnowała z puszczania piosenek **Michaela Jacksona**, bo nie ma wątpliwości, że był on pedofilem. A TVP wciąż puszcza Jankowskiego.
- Na prośbę **Leonarda DiCaprio** Rosja uwolni 100 białuch arktycznych i orek. Może przez przypadek Rosjanie oddadzą też Krym?
- **Ministerstwo Edukacji Narodowej** wydało 64 tys. zł na reklamy podwyżek dla nauczycieli. Od reklamy konar nauczycielom nie zapłaci.
- Podczas konferencji w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim dziennikarka zadała **Joachimowi Brudzińskiemu** pytanie po angielsku. Za takie pytania to thank you from the mountain.

MARTA M.

Instytut Pamięci Narodowej szarga pamięć matki bliźniąt.

Komunista Jadwigi Kaczyńskiej

WALDEMAR KUCHANNY

Był jednym z jej ulubionych pisarzy. Matka śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego zajmowała się badaniem jego twórczości przez wiele lat pracy w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Poświęciła mu wielką, liczącą ponad 300 stron monografię bibliograficzną, która ukazała się w 1992 r.

Pisała o nim w przedmowie do kolejnego wydania jednego z dzieł: „W twórczości [pisarza] uderza konsekwencja, z jaką pisarz obraca się wokół zagadnień społecznych, politycznych, historycznych i wynikających z nich uwikłań moralnych”. I dalej: „Dzisiejszemu czytelnikowi trudno ocenić, jak nowatorski był ówczesny zamysł twórczy [pisarza]”. Jego dramaty zaliczała do klasyki polskiej. W jednym z nielicznych tekstów, jakie napisała i opublikowała Kaczyńska, można odnaleźć takie sformułowania: autora cechowały „duża przenikliwość polityczna” oraz „nowość poglądów”, utwory „budziły od początku zainteresowanie, były bowiem odbiciem spraw żywo zajmujących opinię publiczną”.

...

Dr Maciej Korkuć, historyk, pracownik IPN w Krakowie, członek powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę Narodowej Rady Rozwoju (sekcja kultura, tożsamość narodowa, polityka historyczna), specjalista od Józefa Kurasia „Ognia” i innych żołnierzy wyklętych, sporządził w lipcu 2017 r. notę biograficzną pisarza, w której podał, że był nie tylko piewą komunizmu jako literat, ale przede wszystkim decydement uczestniczącym w kształtowaniu reżimowego, narzuconego Polsce systemu komunistycznego. W nocie można przeczytać: „Chemik, pisarz i publicysta, powojenny działacz komunistyczny, członek centralnych organów PZPR, członek Rady Państwa PRL, członek prezydium komunistycznego FJN; Od 1930 roku poświęcił się całkowicie twórczości literackiej i publicystycznej, silnie związanej z lewicowymi prądami politycznymi; W okresie dojrzałego stalinizmu objął funkcję prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich (1949–1956). Gwarantował spójność działań ZLP z propagandową działalnością władz komunistycznych; Był także członkiem stworzonej przez komunistów i finansowanej przez ZSRR Światowej Rady Pokoju”. I tylko jedno zdanie na temat twórczości: „W tym czasie był także autorem wielu dzieł literackich, w tym dramatów. Po wojnie opublikował m.in. „Niemcy”, „Juliusz i Ethel”, „Pierwszy dzień wolności”, „Śmierć Gubernatora”.

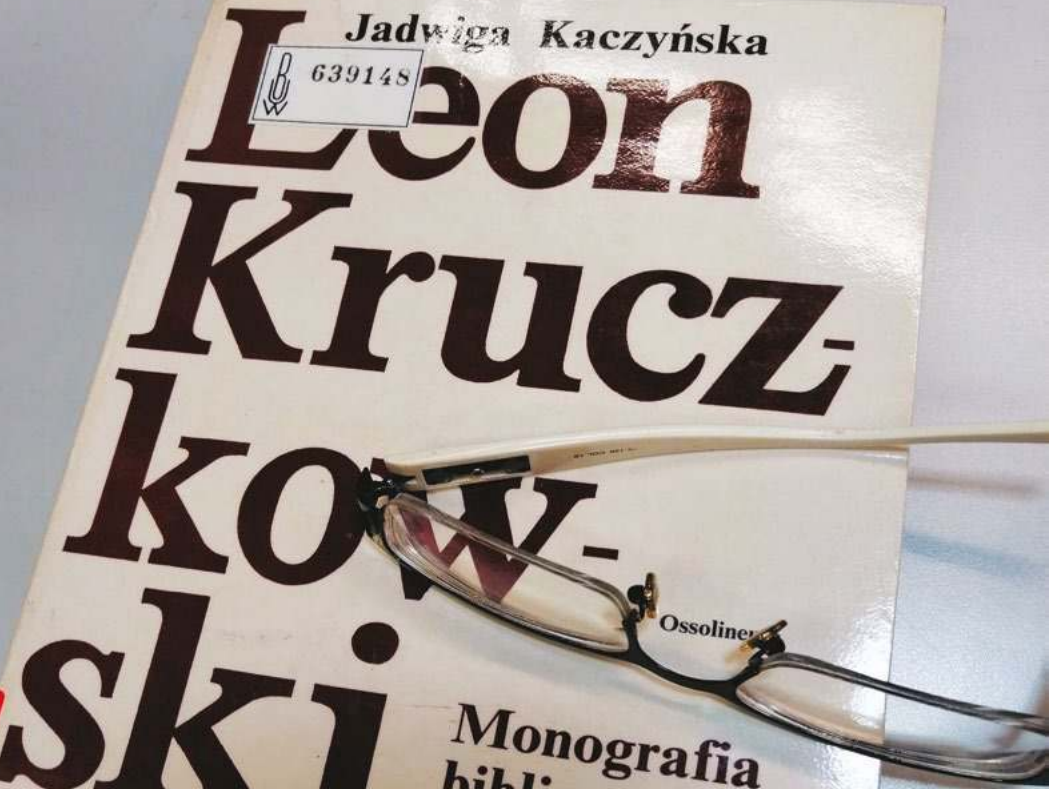
...

Tak oto nazwisko Leona Kruczkowskiego, pisarza, nad twórczością którego przez wiele lat pochylała się Jadwiga Kaczyńska, trafiło na listę nazwisk objętych ustawą z 1 kwietnia 2016 r. o „zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego”.

Paradoksem jest to, że najgłośniejszy dramat Kruczkowskiego, „Niemcy”, traktował właśnie o życiu w totalitaryzmie. Pokazywał, jak totalitarny ustrój tłamsi postawy w gruncie rzeczy przyzwoitych ludzi, wymuszając na nich uległość wobec sankcjonowanego przez państwo zła. Dramat miał prapremierę w październiku 1949 r. w Teatrze Starym w Krakowie. Do 1984 r. – jak policzyła Jadwiga Kaczyńska – miał 55 premier, 4 realizacje w postaci słuchowisk radiowych i 4 w postaci spektakli teatru telewizji. Reżyserowali m.in. Erwin Axer, Adam Hanuszkiewicz, Kazimierz Dejmek i Jan Świdorski. Sztukę przełożono na 19 języków, w tym na chiński, perski, turecki i japoński. Do 2013 r. dramat był na liście szkolnych lektur obowiązkowych.

...

Zarząd województwa lubuskiego podjął właśnie uchwałę w sprawie zmiany nazwy Lubuskiego Teatru im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Usunięto Kruczkowskiego



jako patrona placówki. Wcześniej postępowanie nadzorcze w tej sprawie wszczął wojewoda lubuski, zniecierpliwiony opieszałością lubuskiego samorządu, bo Kruczkowski miał opuścić Zieloną Górę już ponad rok temu.



Fot. IDALIA DUBICKA

Jedynym uzasadnieniem jest stanowisko IPN. Robert Czechowski, obecny dyrektor zielonogórskiej sceny, bąknął lokalnym mediom, że „o ile do jego [Kruczkowskiego] twórczości nie ma większych zastrzeżeń, to jego działalność polityczna pozostawia wiele do życzenia”. Prof. Anna Szóstak, kierowniczka Zakładu Literatury XX i XXI w. na Uniwersytecie Zielonogórskim, pytana o sprawę przez lokalny dodatek do „Gazety Wyborczej”, wypowiedziała się inaczej: „Praktyka wartościowania i oceniania dorobku twórczego pisarzy przez pryzmat ich światopoglądu i przekonań jest nie tylko nieetyczna, ale także wyjątkowo destrukcyjna dla społecznej świadomości historycznokulturowej. (...) Leon Kruczkowski to pisarz, którego miejsce w panteonie polskiej literatury jest niekwestionowane nie tylko ze względu na walory artystyczne jego pisarstwa, ale także uniwersalne i ważne zwłaszcza w dzisiejszych czasach przesłanie, jakie niesie: pacyfistyczne, wolnościowe i humanistyczne”. Prof. Szóstak w kontekście „zaangażowania ideologicznego” Kruczkowskiego przywołuje nazwiska innych zaangażowanych ideologicznie wybitnych pisarzy: Władysława Broniewskiego, Aleksandra Wata, Jerzego Andrzejewskiego.

Jadwiga Kaczyńska – polonistka i badaczka literatury – zgodziłaby się raczej z tym zdaniem.

...

Kruczkowski jest systematycznie wymazywany z pamięci, historii literatury i kultury polskiej od połowy 2017 r. Kaczyńska nie żyje od stycznia 2013 r. Nie mogła więc zaprotestować.

Zmieniono nazwy większości ulic, których patronem był Kruczkowski. W Warszawie po Kruczkowskim ulicę objął Zbigniew Herbert.

W Gdyni ulicę Kruczkowskiego zajął Kazimierz Kruczkowski, szerzej nieznany żołnierz niezłomny i poeta niemający z Gdynią nic wspólnego.

Na podobny pomysł wpadły władze Nowej Soli.

W Szkole Podstawowej nr 40 w Lublinie Kruczkowskiego zastąpił Lubelski Lipiec 1980.

W Szkole Podstawowej nr 71 we Wrocławiu uchwałą miejskich radnych Kruczkowskiego uchylono.

Ostał się Kruczkowski jeszcze jako patron Szkoły Podstawowej nr 43 w Zabrzu, choć z ulicą Kruczkowskiego w tym mieście już się rozprawiono.

W V Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy zastąpiono Kruczkowskiego Ignacym Janem Paderewskim, a LVI Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie rotmistrzem Witoldem Pileckim.

W Tychach istnieje jeszcze Liceum Ogólnokształcące im. Leona Kruczkowskiego. Na razie nikt nie myśli o zmianie nazwy. Założyciel i wieloletni dyrektor szkoły Franciszek Teper dzielił z Kruczkowskim ponad 5-letni pobyt w oficerskim obozie jenieckim w Niemczech (Arnswalde – Choszczno, Gross-Born – Kłomino). Uchylić Kruczkowskiego może być trudno.

W Parku im. porucznika pilota Jana Fusińskiego w Sosnowcu, zwanym przez miejscowych potocznie cały czas parkiem Leona Kruczkowskiego, stoi nadal monumentalny pomnik pisarza autorstwa Mariana Koniecznego. Jednak krążą głosy, że pomnik pójdzie pod dynamit.

...

Jadwiga Kaczyńska z Instytutem Badań Literackich była związana przez całe swoje zawodowe życie. Doktoratu nie zrobiła. Jej dorobek nie jest wielki. Była jedną z wielu współautorów „Słownika pseudonimów pisarzy polskich”, autorką monografii bibliograficznej Jana Józefa Lipskiego, publicysty i historyka literatury, znanego raczej w wąskim kręgu akademickim, oraz właśnie monografii bibliograficznej Leona Kruczkowskiego i wstępu do wydania jego „Niemców” z 1983 r.

Kaczyńska była niewątpliwie jedną z najlepszych znawczyń twórczości i życia Kruczkowskiego. Jej monografia wymagała mrówczej pracy. Musiała odnaleźć, przeczytać i skatalogować nie tylko wszystkie prace literackie Kruczkowskiego, ale także jego wypowiedzi publicystyczne, wywiady, polemiki oraz wszelkie recenzje jego twórczości, w tym wszystkich spektakli, które wystawiono według jego sztuk. Monografia zawiera także komentarze Kaczyńskiej. Każdy, kto weźmie do ręki jej książkę, bez trudu dostrzeże, że darzyła pisarza sympatią.

Jeśli Kruczkowski zniknie z pamięci jako pisarz – zniknie z pamięci także dorobek kochanej i szanowanej matki prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

□

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



■ Najbliższe **wybory do Parlamentu Europejskiego** to wybory między dwiema koncepcjami: pierwszą, właściwą ojcom-założycielom UE, czyli De Gasperiemu, Schumanowi, czyli **koncepcją chrześcijańsko-demokratyczną** (...), i drugą koncepcją, którą możemy nazwać koncepcją Altiera Spinello, czyli **neomarksistowską wizją** jednego państwa europejskiego, w którym znikają narody, jest wspólna armia, wspólny bank, wspólny rząd europejski i tym samym wskrzeszenie projektu **Związku Socjalistycznych Republik Europejskich**.

Witold Gadowski, Radio Maryja, 27 lutego

■ **Dzieciom i młodzieży** wmawia się, że mogą sobie dowolnie **zmieniać płeć**, a każdy sposób życia jest równie szczęśliwy i dobry, jeśli tylko dana osoba uzna, że tak jest w jej życiu. Gdyby każdy sposób życia był jednakowo dobry, to **nie byłoby alkoholików, narkomanów, hazardzistów**, w ogóle uzależnionych, chorych psychicznie, nie byłoby samobójców, nie byłoby pacjentów w szpitalach psychiatrycznych.

ks. dr Marek Dziewiecki, sympozjum „Młodzi, trzeźwi, wolni” w Toruniu, 26 lutego

■ **„Antydyskryminacyjna” deklaracja LGBT** oznacza **anulowanie wszelkich norm moralnych** – każdy związek ma być dla nas godny akceptacji i mamy go nie oceniać. **Tożsamości narodowej** nie zbuduje się na **zdevastowanej tożsamości indywidualnej**, a ta polityka zmierza do zniszczenia indywidualnej ludzkiej tożsamości, tożsamości seksualnej, która jest rdzeniem człowieka. Polityka obrony tożsamości narodowej będzie bezskuteczna, jeśli zniszczy się tożsamość indywidualną.

Grzegorz Strzemecki, Telewizja Trwam, 1 marca

■ **Platforma Obywatelska** i wszystkie **środowiska LGBT** chcą całkowicie **wykorzenić z Polski nasze wartości katolickie**, naszą tradycję. Chcą w ten sposób zindoktrynować młodych ludzi, aby stali się środowiskiem liberalnym na styl typowo zachodni. Jeśli PO wygra – w całej Polsce ruszy kampania, aby **zindoktrynować polskie dzieci** w kierunku mocno lewackim, zdecydowanie **antypolskim i antychrześcijańskim**.

Adam Andruskiewicz, wiceminister cyfryzacji, Radio Maryja, 4 marca

■ Warszawskim szkołom zaleca się wprowadzenie tzw. **edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej**, uwzględniającej kwestie tożsamości psychoseksualnej i identyfikacji płciowej. Są to hasła niemal zawsze wykorzystywane przez polityczny ruch homoseksualny do **indoktrynowania i seksualizacji dzieci i młodzieży**, oferowania na zajęciach lekcyjnych **treści antywychowawczych**, m.in. poprzez przedstawianie normy i wynaturzenia jako równych sobie i **oswajanie z perwersyjnymi praktykami seksualnymi**. Karta LGBT zaleca także otwartość na inicjatywę trzeciego sektora, co stanowi otwarte zaproszenie organizacji zajmujących się seksualizacją dzieci do wchodzenia do szkół.

Anna Sobecka, interpelacja poselska, 5 marca

■ **Panie Trzaskowski, antycywilizacyjna deklaracja** jest pana prywatną sprawą. Podlega pan konstytucji i ma obowiązek respektować prawa rodziców do wychowywania dzieci, wolność gospodarczą, kompetencje demokratycznie wybranych organów państwa i **polische kodów kulturalno-historycznych**. Rodzice, brońcie godności swych dzieci od zarazy!

Krystyna Pawłowicz, Twitter, 5 marca

■ Osoby ze środowisk opozycyjnych, które szczególnie w ostatnich dniach **nazywają żołnierzy niezłomnych „bandytami”**. To retoryka typowo stalinowska z 50. lat, kiedy naszych bohaterów nazywano „bandytami” i „faszystami”. To niestety dalej obowiązuje w przestrzeni publicznej i – co mnie martwi – jest tolerowane. W przyszłości należałoby się zastanowić, jak na takie rzeczy reagować (...). Żadne **porządne państwo nie powinno pozwolić** na to, by ich bohaterowie byli tak nazywani. Chyba nikt sobie nie wyobraża, aby np. w Stanach Zjednoczonych weteranów wojny w Wietnamie albo II wojny światowej nazywać faszystami. To jest nie do pomyślenia. W Polsce też powinniśmy iść w tym kierunku, aby takie **oszczerstwa całkowicie wyeliminować**.

Andruskiewicz

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Ustawa represyjna jest z gruntu bezprawna i niehumanitarna. Nie ma złych esbeków i lepszej reszty. Są tylko ofiary dezubekizacji: 55 śmiertelnych i 55 tysięcy wciąż żywych.

28 lutego wziąłem udział w spotkaniu zorganizowanym przez stowarzyszenie Nasz Światowid. Ta, trzeba przyznać, oryginalna nazwa wzięła się od drewnianej rzeźby Światowida umieszczonej w centralnym punkcie tajnego ośrodka szkolenia kadr wywiadu w Kiejkutach. Światowid grupuje byłych funkcjonariuszy Agencji Wywiadu, z których większość została objęta ustawą dezubekizacyjną. Pisowskie władze ukradły im znaczną część emerytur, obniżając je do poziomu 854–1716 zł, i nazwały oprawcami służącymi totalitarnemu państwu.

Chcę przedstawić fragmenty jednego z wystąpień, które na tym spotkaniu wybrzmiały. Będzie to głos podpułkownika wywiadu, który prosi o zachowanie jego tożsamości do wiadomości redakcji. Uważam je za ważne, gdyż w dyskusjach coraz częściej politycy PiS przyznają, że ustawa dezubekizacyjna dotknęła osoby przypadkowe, co nie było ich intencją. Mają na myśli wdowy, sieroty, sekretarki, sportowców etc. Takich wstrząsających przypadków przedstawianych przez media jest na pęczki. Przyparciu do muru kaczyści z nieukrywaniem obrzydzeniem stwierdzają, że oczywiście nie to było celem dezubekizacji. W domyśle brzmi teza, że ustawa jest słuszna, tylko za szeroka. Powinna objąć tylko potwornych esbeków. Tymczasem

dezubekizacja nie dotknęła morderców księdza Popiełuszki, ugodziła za to w oficerów służących Polsce przed i po 1990 r. W ludzi, którym nie można niczego zarzucić, a wiele dobrego można by przypisać, którzy jednak mają zakaz mówienia o swoich tajnych przecież dokonaniach, nie mogą więc się bronić.

...

Agencja Wywiadu (JW3164) powstała w 2002 r. Wcześniej wywiadem zajmował się Zarząd Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa, a jeszcze wcześniej, w czasach PRL, Departament I MSW. Pierwszym szefem AW był Zbigniew Siemiątkowski, polityk SLD, naukowiec, wykładowca uniwersytecki. W AW służyło wielu ludzi wywodzących się z Departamentu I. Zostali w służbie, bo ich o to poproszono. Traktowanie na równi z innymi gwarantowali im w imieniu państwa polskiego najważniejsi politycy obozu solidarnościowego, m.in. Andrzej Milczanowski i Henryk Majewski. Nie ma w tym nic dziwnego. Dobrze wyszkolony agent wywiadu jest bezcenny. Żadne państwo na świecie nie pozwala sobie na utratę takiego potencjału. Nawet były szef wywiadu Stasi Marcus Wolf, objęty amnestią, do ostatnich dni życia służył wiedzą niemieckiej BND, za co był zresztą hojnie wynagradzany. Jego wiedza niezwykle interesowała również wywiady USA i Izraela.

Agencja Wywiadu, oraz poprzednie jej wcielenia, jest służbą nieliczną kadrowo. Zakres jej działania to szeroko rozumiana zagranica. Z tej właśnie służby wywodzi się Vincent V. Severski, autor licznych bestsellerów szpiegowskich, których łączna sprzedaż dawno przekroczyła pół miliona egzemplarzy.

Podpułkownik A.S.K., którego fragmenty wystąpienia zacytuję, w zasadzie nie służył na pierwszej linii. Był zapleczem dla swoich partnerów działających w bezpośrednim kontakcie z przeciwnikiem. Jednak w opinii



wielu z nich oficer ten znacząco przyczynił się do licznych sukcesów polskiego wywiadu. O tym jednak mówić nie wolno. Za ujawnienie tajemnic służby grozi nieuchronnie kara więzienia.

...

Oto najistotniejsze fragmenty wystąpienia:

„Minęło już ponad 10 lat od głosowania nr 30 w Sejmie, 19 grudnia 2008 r. o 11.16, nad wprowadzeniem ustawy, którą dalej będę nazywać represyjną, a tę z 2016 r. – zbrodniczą. Za przyjęciem ustawy represyjnej wbrew zasadzie *lex retro non agit*, czyli prawo nie działa wstecz, głosowało 203 posłów PO i 150 PiS. Jedynie 37 posłów lewicy i 3 PSL było przeciwnych. Za to bardzo im dziękuję! (...)

Już wtedy represyjna ustawa nie oszczędziła pozytywnie zweryfikowanych. Nie oszczędziła również moich koleżanek i kolegów, w tym mojej żony, pozytywnie zweryfikowanej funkcjonariuszki późniejszej ABW. W tym okresie żona nie mogła utrzymywać władzy niehumanitarnego systemu, jak to określiła represyjna ustawa, ponieważ przebywała na urlopie macierzyńskim i wychowawczym. Dopiero po 5-letnim korowodzie rozpraw sądowych udało się nam cofnąć to, że fakt urodzenia i opieki nad dziećmi w nieodpowiednim czasie został tak niesprawiedliwie ukarany.

Według ustawy represyjnej moje koleżanki i moi koledzy, w tym ja i moja żona, znaleźliśmy się w »dobrowolnym gronie« rzekomo »stosujących bezprawne metody, naruszających prawa człowieka, dopuszczających się zbrodni. Zostaliśmy obdarowani licznymi przywilejami materialnymi i prawnymi, co miało zachęcać nas do utrwalania niehumanitarnego systemu, który nagradzał bezprawie, mieliśmy też pełnić swoje funkcje bez ponoszenia ryzyka utraty zdrowia i życia«.

Pytam więc, jak można było stanowić takie prawo, w którym dotkliwie ukarano tych, którzy realizując swoje zadania na rzecz państwa, utracili zdrowie, i w stosunku do tych, dzięki którym państwo zyskało wymierne korzyści, oraz w stosunku do tych,

którzy pozytywnie zweryfikowani otrzymywali za swą służbę odznaczenia państwowe, premie i nagrody i awansowali?

Minęło 7 kolejnych lat i decydujący polityczny, ordonnik tzw. dobrej zmiany, w pamiętnym głosowaniu w ośmiu sektorach w odizolowanej Sali Kolumnowej, 16 grudnia 2016 r. o 22.19, wbrew zasadzie *ne bis in idem*, czyli nie można karać 2 razy za to samo, wprowadził 235 głosami ustawę zbrodniczą, która do tej pory odebrała życie ponad 55 osobom, a u bardzo wielu wywołała poważne choroby, w tym i u mojej żony. (...)

Tym razem okazało się, że służyliśmy rzekomo na rzecz totalitarnego państwa. To i tak mało w porównaniu z obelgami, jakie spadły na mnie i na moje koleżanki, i kolegów w ustawie represyjnej. Ta zbrodnicza ustawa z 2016 r. drastycznie obniżyła wysokość wypracowanej przez nas przez lata służby emerytury.

Obie ustawy dramatycznie odbiły się na mojej rodzinie, bo dotknęły nie tylko mnie, ale i moją małżonkę, podpułkownika ABW, odznaczoną w 2003 r. Krzyżem Zasługi. To właśnie te dwie niehumanitarne ustawy spowodowały u niej 2 zawały i w konsekwencji ograniczoną możliwość poruszania się. Mogę spokojnie wyjść z domu tylko pod warunkiem, że żona zostanie pod opieką syna, który mógłby pomóc mamie w kryzysowej sytuacji. Dzięki temu mogę uczestniczyć w spotkaniach i protestach represjonowanych. To teraz ja przejąłem dowodzenie nad odkurzacem, pralką i garnkami w kuchni. Ale to dzięki wspólnemu gospodarowaniu dają sobie radę, chociaż nie do końca, bo nigdy nie dorównam mojej represjonowanej mistrzyni. Może w wolnej chwili napiszę poradnik »Tanie i zdrowe potrawy dla represjonowanych oficerów służb specjalnych«. Nasze obecne życie wyznacza data wizyt u lekarzy i pobyty w szpitalu. Lekarzy prosimy o wypisywanie recept na taką ilość niezbędnych leków, aby można było je wykupić w danym miesiącu po otrzymaniu emerytur. A te skrupulatnie dzielimy na tyle kopert, ile jest tygodni w miesiącu, starając się nie podbierać pieniędzy z koperty przeznaczonej na następny tydzień, ale nie zawsze się to udaje. (...)

W miarę normalnie funkcjonujemy tylko dzięki finansowemu zaangażowaniu się naszego syna, który wspomaga nas wtedy gdy zabraknie pieniędzy w kopercie... Drżymy tylko na myśl, czy i jak długo utrzyma się on w pracy... Z niepokojem obserwuję stan zdrowia żony. Bo gdyby się coś stało – mnie, emerytowanemu oficerowi wywiadu, dwukrotnie odznaczonemu Krzyżem Zasługi i wyróżnionemu dwoma medalami za służbę w Siłach Pokojowych ONZ – chyba przyjdzie dorabiać grą na gitarze na niezajętym jeszcze przez innych miejscu na stacji metra. (...)

Dramatyczna sytuacja, w jakiej znalazłem się ja, moja żona i wy, koleżanki i koledzy, nie jest w wystarczający sposób przedstawiana w mediach, tak aby odzierać piętno zbrodniczego esbeka, jakie spadło na nas, oficerów wywiadu, znakomicie wykształconych i znających biegle wiele wiodących języków obcych, w tym bardzo rzadkich; działających w warunkach zagrażających życiu. Politycy wolą nie dotykać naszego problemu, zaś ci, którzy wychyli się, szybko są stopowani przez prowadzących program, a politycy w obawie, że nie zostaną ponownie zaproszeni przed kamery i mikrofony i zgasną medialnie, odjeżdżają z tematem. Dlaczego rozczulają się wyłącznie nad losem nauczyciela WF, sekretarki i maszynistki, którzy przeszli na etat SB i przez to znacznie obniżono im emerytury – oczywiście też współczują im bardzo – a nie wskazują na nasze podeptane

prawa, nie mówią o specyfice pracy moich koleżanek i kolegów, pełnej wyrzeczeń i poświęcenia, którzy jako oficerowie wywiadu, popadając w materialne ubóstwo, nie zasłużyli na takie upokorzenie? Pytam też, dlaczego inni rozmówcy w medialnych studiach nie przedstawiają naszej obecnej sytuacji, a koncentrują się na omawianiu może spektakularnych, ale oderwanych od naszego życia działań służb specjalnych?

Nie mogę tu pominąć naszych prawdziwych i sprawdzonych już obrońców: wspaniałego mentora ministra Andrzeja Milczanowskiego, Zdzisława Czarneckiego z Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych, posła Janusza Zemkego, a szczególnie red. Andrzeja Rozenka, w którym dostrzegam bardzo zaangażowanego, nieustępliwego i merytorycznego obrońcę upodlonych i opluwanych funkcjonariuszy służb specjalnych, w tym nas, oficerów wywiadu. Z tego miejsca w swoim imieniu i mojej represjonowanej małżonki pragnę panu redaktorowi bardzo serdecznie podziękować za to, co robi, i zachęcić do dalszego udzielania niezbędnego nam wsparcia w odzyskaniu słuszenie nabytych przez okres służby, należących się nam praw. Dziękuję również posłowi Arłukowiczowi za wspaniałe i bardzo emocjonalne przemówienie w Sejmie, posłowi, który stając w obronie naszych praw, dzielnie dawał odpór pisowskiej retoryce prezentowanej m.in. przez wrogiemu naszymu środowisku posła Tarczyńskiego.

I już na koniec: istnieje popularne amerykańskie powiedzenie: »Nie myśl, co państwo może zrobić dla ciebie, tylko o tym, co ty możesz zrobić dla niego«. Na działania państwa nie liczę. Wymiar sprawiedliwości dopadła głęboka obstrukcja, bolesna nie dla sędziów, ale dla nas. Na korzystny wyrok w Trybunale Konstytucyjnym nie liczę, a rychłego i korzystnego wyroku w Strasburgu wielu z nas może nie doczekać. (...)

Nie wystąpię przed kamerą lub mikrofonem, aby wykrzyknąć mój i nasz dramat, bo do studia nikt mnie nie zaprosi. O ile pozwoli mi to stan zdrowia mojej małżonki, pozostaje mi tylko krzyczeć na demonstracjach wspólnie z moimi koleżankami i kolegami ze Stowarzyszenia Nasz Światowid, bo tylko w nim i w Związku Byłych Funkcjonariuszy Służb Ochrony Państwa upatruję realnych sił angażujących się na wielu polach w odzyskanie naszej godności i słuszenie nabytych praw. Musimy krzyczeć, aby prawdopodobny zwycięzca już wtedy bardzo dobrej zmiany nie wprowadził kolejnej, tym razem ustawy ludobójczej – odbierającej nam emeryturę, i nie wysłał do kolejki po darmowy posiłek u miłośników ojców kapucynów na ulicy Miodowej!''

...

Głównym gościem tego zebrania, zaproszonym przez stowarzyszenie Nasz Światowid, był

Tomasz Siemoniak, były wicepremier, minister obrony narodowej. Ten prominentny polityk PO jednoznacznie zadeklarował, że wołą Koalicji Europejskiej jest przywrócenie emerytom mundurowym należnych im świadczeń.

Jak powiedział, będzie to »zadanie priorytetowe« dla prodemokratycznej koalicji zaraz po przejęciu władzy jesienią tego roku.

Zostało jeszcze nieco ponad 240 dni, a po drodze ważne wybory do Parlamentu Europejskiego. Od ich wyniku będzie w dużej mierze zależało, czy PiS utrzyma władzę. Maj, a następnie październik będą decydujące dla represjonowanych emerytów mundurowych oraz reszty społeczeństwa, które nie zgadza się na łamanie prawa, niszczenie demokracji i pelzający polexit. Oby do jesieni!

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Jak podetrzeć się kobietą

Kobieta jest „maszyną słuźalczą”. Tako rzecze najpopularniejszy polski kaznodzieja, ojciec Adam Szustak, w swoim dziele „Projekt Judyty”.

Założę się, że nie słyszeliście o ojcu Szustaku. Tymczasem jest to absolutna gwiazda katonetu. 40-letni dominikanin wyróżniający się wyluzowanym stylem standupera i oryginalną powierzchownością członka-założyciela Bractwa Aryjskiego przebija popularnością Magdę Gessler. Pół miliona ludzi subskrybuje jego katolickie pogadanki na YouTube. Jest absolutnym rekordzistą portalu crowdfundingowego Patronite, przeznaczonego do kojarzenia rozmaitych internetowych twórców z ich fanami: na wymyślony przez siebie „katolicki Netflix” zebrał ponad milion złotych, plus deklaracje 70 tys. zł regularnych comiesięcznych wpłat od najbardziej zdeteterminowanych wielbicieli. „Projekt Judyty” z podtytułem „Czym jest siła kobiety” to jedna z jego bestsellerowych książek. Jak wynika z komentarzy na różnych, nie tylko katolickich portalach, dzieło wzbudza orgiastyczne zachwyty czytelniczek, masowo przekonanych, że poznać je powinna „każda kobieta”.

No to poznajmy.

Kobieta ze ściętą głową

„Projekt Judyty” namawia kobiety do tego, żeby były jak biblijna Judyta. Judyta – przypomnijmy – to fikcyjna bohaterka Starego Testamentu, która uwiodła dowódcę oblegających Izrael wojsk asyryjskich Holofernesa, po czym, zyskawszy jego zaufanie, schlała go do nieprzytomności i oderznęła mu głowę. Zgadnijcie, jaką naukę z tej przypowieści ojciec Adam wywodzi dla współczesnych katoliczek.

Podpowiem: nie namawia do manipulowania mężczyznami za pomocą obietnicy seksu i mordowania ich z premedytacją. Nie jest to również przypowieść alegoryczna adresowana do ruchu #MeToo ze wskazaniem, jak należy reagować na seksualną agresję. Historii jednej z najbardziej niezależnych i bezwzględnych kobiet w Biblii Szustak używa do wywiedzenia, że kobiety – „wszystkie”, „każda” (ojciec Adam, jak przystało na katolickiego humanistę, lubuje się w kwantyfikacjach ogólnych) –

są słabe, histeryczne, zależne od mężczyzn, stworzone do służenia im. I ich jedyną drogą do szczęścia są, a jakże, skromność, pokora, pobożność i całkowita rezygnacja z planów życiowych. Tak naprawdę te plany sprowadzają się do tego, żeby znalazł się ktoś, kto zechciałby je ruchać – a przecież jeśli nikt taki się nie znajdzie, to powinno im wystarczyć, że są piękne w oczach Boga.

Gdyby Bóg ewentualnie spuścił im jakiegos ruchaacza, to mają go skatnować z nabożnym szacunkiem. Bo od tego są.

Wiem, że dość trudno uwierzyć, iż coś takiego można pisać i publikować w XXI w., nie narażając się na lincz intelektualny i śmierć cywilną. Poczytajcie więc.

„Wszystkie kobiety mają w sobie poddaństwo względem mężczyzn” – pisze bez fałszywej skromności ojciec Adam, mężczyzna. Na pewne usprawiedliwienie – Boga, nie kobiet – dodaje, że to efekt grzechu pierworodnego, bo w zasadzie w zamyśle pierwotnym miały być równe. Ale zżarły jabłko i nie są. Nie są i już.

„Bóg wyjaśnił to, mówiąc, że mężczyzna będzie panował nad Tobą, czyli będzie Ci się wydawało, że potrzebujesz go do szczęścia, że będziesz go łaknęła, pragnęła jak jakiegos króla. (...) Wszystkie kobiety to mają. Nie spotkałem do tej pory chyba jeszcze żadnej kobiety, nieposiadającej w sobie tego rysu”.

Kobieta, która nie dawała

Co to ma do Judyty?

Judyta była wdową. Pobożną, co oznacza, że nie dawała nikomu. Ojciec Adam nie kryje zresztą nadziei, że nie dała nawet własnemu mężowi – dziewictwo to przecież ulubiony przysmak katolików. Choć zaraz znajduje dla tego właściwe usprawiedliwienie, bo, jak pamiętamy, w katolicyzmie niedawanie mężowi jest równie grzeszne, jak dawanie niemężowi: „Niektóre pozabiblijne tradycje podają (...) że Judyta w ogóle była dziewicą. Co prawda miała męża, ale nigdy z tym mężem nie weszła w intymną małżeńską bliskość, ponieważ według tych tradycji jej mąż umarł tuż po ślubie. Nie chodzi o to, że nie chciała z nim współżyć, tylko nie zdążyła. Jak tylko wzięli ślub, on natychmiast dostał udaru podczas żniw jęczmiennych”.

Jako wdowa Judyta była pozbawiona mężczyzny, może być więc wzorem dla innych kobiet cierpiących na ten sam deficyt – wbrew oczywiście swoim najgłębszym pragnieniom: w końcu „ta podległość mężczyźnie jest waszą cechą naturalną, koniecznie potrzeba więc, byś przyjęła jako prawdę o sobie fakt, że nie potrzebujesz do szczęścia żadnego faceta”.

Kobieta, która myje nogi

Na tym nauki z Judyty się w sumie kończą. Dalej ojciec Adam mówi już wyłącznie o zaletach podległości – w sposób, który doprawdy trudno usłyszeć w dzisiejszych zepsutych czasach, pełnych niemoralnych opowieści o równości płci, partnerstwie w związku i, Boże-miłosierny-zlituj-się – wspólnej odpowiedzialności rodziców za wychowanie dzieci.

„Prawdziwie jesteś najpiękniejsza wtedy kiedy kłękasz przed swoim dzieckiem, kiedy kłękasz przed swoim mężem, kiedy kłękasz przed swoim szefem i słuźysz mu jako domu”. Bo tworzenie „domu” to najważniejsze i w zasadzie jedyne kobiece zadanie – i tu już ojciec Adam nie zrzuca nic na Szatana i jego jabłko: „Kobiece ciało jest przygotowane do służenia. Ono zostało tak skonstruowane, że jest nieustannie gotowe, żeby stać się pokojem dla kogoś, żeby stać się mieszkaniem z klimatyzacją lub wygodną sofą dla człowieka, który zamierza przyjść na ten świat. Jako matka kobieta jest słuźącą tego kogoś. Daje mu pożywienie, chroni go, sprząta mu w sobie, zajmuje się nim, który jest de facto dla niej ciężarem. Całe wasze ciało jest przygotowane do tego, żebyście się stały usłuźne względem kogoś”.

Tworzenie domu nie obejmuje jedynie procesu rozrodu. „Tam gdzie się pojawiaasz, natychmiast ma się budować dom” – poleca ojciec Adam. Co oczywiście oznacza pełną uległość wobec wszelkich męskich oczekiwań i żądań. W katomowie – „zaprowadzanie pokoju”: „Koniecznie więc trzeba, byś zadała sobie w tym miejscu pytanie, czy dziekiolwiek się pojawiając, we wspólnocie, w pracy czy w domu, jesteś kimś, kto próbuje zaprowadzić pokój? Czy jesteś kimś, kto próbuje pojednać dwie zwaśnione strony? Czy gdy Ty jesteś jedną stroną konfliktu, a mąż drugą, to czy jest w Tobie nieustanne dążenie do przebaczenia i pojednania? To jest Twoje zadanie jako kobiety”.

Kobieta z wrodzonym sprytem

Tym nieco już zepsutym katoliczkom, które wzdragają się na myśl o nieustannym przebaczeniu i – generalnie – kłękaniu przed facetem, ojciec Adam rzuca na pocieszenie brudne nogi św. Piotra: „Jezusowi nie przeszkadzało ukłęknać przed Piotrem i całować mu brudne stopy. Robił to jednak nie dlatego, że kochał całować śmierdzące stopy, tylko strasznie Piotra kochał i był w stanie zrobić wszystko, żeby mu tę miłość okazać. (...) Jemu służba nie godziła w Jego godność. Jeżeli więc Tobie godzi w Twoją godność, to ją sobie zmień”.



Ale z tą Jezusową analogią nie należy wszak przesadzać. Jezus umył nogi Piotrowi, którego „strasznie kochał”, a kobieta jest od tego, żeby myć każdemu. Ze szczególnym uwzględnieniem skurwysyńskiego męża – przypomina po raz kolejny ojciec Adam. Mycie nieskurwysyńskiemu to żadna sztuka: „Najtrudniejszym wymiarem służenia jest słuźenie komuś, kogo trudno kochać. Dlatego tak ciężko jest usłużyć mężowi, który jest trudny. Dla was, kobiet, słuźenie komuś to jak pstryknięcie palcami, więc usłuźcie komuś miłemu i serdecznemu to bułka z masłem”.

Choć trzeba uczciwie przyznać, że nie jest tak, że ojciec Adam w ogóle zabrania kobietom posiadania własnego zdania przy facetach. Nie wolno im się oczywiście sprzeciwiać – to byłoby naruszeniem naturalnego porządku – ale manipulować jak najbardziej. Manipulacja mężczyzną jest w pełni zgodna z planem bożym. W manipulacjach ojciec Adam jest nawet gotów wziąć udział osobiście: „Jeżeli masz faceta, który jest nie do końca taki, jakim chciałabyś go mieć, to musisz uruchomić całą swoją przebiegłość, podchwytliwość (której bezgraniczne pokłady masz w sobie) i wykorzystać ją do tego, żeby mu pomóc. Jeśli będziesz próbować tłumaczyć mu kawa na ławę, łopatologicznie, że ma być inny i jak ma się zmieni, nic z tego. On tego nie zrozumie, naprawdę. Trzeba to zrobić podstępem”. Np. jeśli „masz niewierzącego męża”, to możesz zaprosić ojca Adama do siebie – „i udawaj, że chodzisz do zwykłych towarzyskie spotkanie”, a tymczasem „wszystkie pytania są tak skierowane i sformułowane, że odpowiadają na różne wątpliwości tego męża. Uważam, że to jest super”.

Ktoś inny mógłby uważać, że jest to obelżywe dla intelektu obydwu stron. Myliłby się: „Kobiety, wykorzystujcie swoją naturalną przebiegłość, podchwytliwość czy nawet złośliwość, by wkręcić mężczyzn w coś dobrego. Macie te wszystkie piękne cechy właśnie po to! I nie mówię tu o seksualności, ale o wrodzonym sprycie”.

Kobieta o czerwonych ustach

Bo jeśli chodzi o seksualność – to ojciec Adam jest generalnie przeciwny. Seksualność – która objawia się np. w makijażu – jest ewentualnie dozwolona wyłącznie przy mężu. Ojciec Adam „nie cierpi kobiet, które się malują”. Nie żeby nie zauważał – wręcz przeciwnie, zauważa, ale go to obraża. I nie tylko jego: „Wiesz jednak, co jest w tym wszystkim najgorsze? Najgorsze jest to, że mężczyzna, który spotyka Ciebie z wyeksponowanym pięknem seksualnym, jest nim prawdziwie pociągnięty”.

To skandal! Ojciec Adam „zna to z własnego doświadczenia”.

„Kiedy rozdajesz Komunię, czyli jestem w bardzo pobożnym momencie, widzę wszystko, co dzieje się w kobiecie przede mną. Jeżeli ma

wyeksponowany biust, widzę to. I nie chodzi o to, że stoję i się w to wszystko wgapiam” – zastrzega przezornie osoba duchowna i szybko dodaje, że to nie jej wina: „Jestem mężczyzną i tak to u nas funkcjonuje, nawet w najbardziej pobożnym momencie, jaki można sobie wyobrazić. Kiedy widzę kobietę, która ma wymalowane usta, od razu to dostrzegam jako mężczyzna i to mnie pociąga”.

Pomny najwyraźniej doniosłej uwagi arcybiskupa Michalika o dzieciach, które lgną do księży i wciągają ich w pedofilię, ojciec Adam jest bardzo surowy wobec kobiet, które wodzą go na pokuszenie: „Nie cierpię patrzeć na umalowane oczy, bo wtedy czuję, że one mnie zapraszają do czegoś, czego wcale nie szukam. (...) Nie cierpię patrzeć na wasze usta, które są po prostu krwiste czerwono pomalowane i mają być atrakcyjne, bo czuję, że one mnie do czegoś zapraszają, czego wcale tam nie szukam”.

Człowiek mniej ufny w boży plan stworzenia powiedziałby sobie może: nie każde zaproszenie jest adresowane do ciebie, nie wszystko kręci się wokół twojego chuja. Ale nie ojciec Adam. On wie, kogo winić: „Jeśli bowiem przychodzisz do jakiegos faceta uatrakcyjniona seksualnie, to mówisz mu: »Traktuję cię jak męża. Pokaż mi swoje wdzięki, wydobywam swoją seksualność, żeby cię zaprosić, żeby się w tobie obudziła seksualność«. Tylko że ja nie chcę być tak traktowany. Chcę patrzeć na Twoje piękno, to z siebie wydobądz”.

Ale i od tej reguły są wyjątki. To druga nauka z historii Judyty. Ojciec Adam dopuszcza wydobywanie swojej seksualności wobec niemęża – ale tylko w wyjątkowym celu. Jak urznięcie głowy Holofernesowi. Albo „gdy chcesz kogoś obronić. Na przykład potrzebujesz załatwić coś, co jest bardzo potrzebne, wręcz niezbędne Twojej rodzinie”. Oczywiście „nie chodzi o oddanie się komuś, by coś zyskać dla swoich bliskich. Nie. Nigdy w życiu. Ale jeśli gdzieś w jakimś urzędzie pracuje jakiś totalny mężczyzna-młotek i od jego decyzji zależy tysiąc możliwości rozwoju i dobra dla Twoich bliskich, to wtedy możesz zagrać trochę seksualnością, by zdobyć to, co potrzeba”. A załatwienie katolickiego pogrzebu dla ojca rozwodnika, gdy widzisz, że proboszcz ma na twój widok wzwód jak Świątynia Opatrzności? Czy taki mężczyzna młotek może podlegać manipulacji? Tego ojciec Adam niestety nie wyjaśnia.

Na koniec czuję się w obowiązku zaznaczyć, że cały mój tekst jest jedynie przejawem naturalnej babskiej upierdliwości. I gdyby któraś z Czytelniczek poczuła się dotknięta, winna powtórzyć sobie inne wiekopomne słowa Świątobliwego Zakonnika: „Doskonale wiesz, że macie taką tendencję, by się nad sobą użalić, by biadolić i płakać nad sobą. Nie pozwól, by to Tobą rządziło”.

AWŁ

Urodzeni onaniści

Ideolodzy gender nie znają prawa naturalnego i sądzą, że do raju może trafić wyłącznie podmyta katolicka.

18 lutego: Rafał Trzaskowski podpisuje kartę LGBT plus. 23 lutego: Jarosław Kaczyński podczas konwencji partyjnej ogłasza, że uszczęśliwi Polaków licznymi prezentami. Polacy do prezentów najwyraźniej przywykli, bo zamiast wznosić modły dziękczynne do ojca narodu, stają w obronie polskich siusiaków i cipek.

Onan kryje piątkę

Efekty: nie powstaje Ruch ku czci Wielkiego Dobroczyncy Ludzkości, lecz Ruch 4 Marca skupiający organizacje broniące polską rodzinę i dzieci przed nauką masturbacji. Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, nie obwieszcza, że Jarosław Kaczyński jest najszczerzejszym w dziejach politykiem, lecz komunikuje, iż „prezydent Warszawy nakazuje przeprowadzenie bardzo zwulgaryzowanej edukacji seksualnej, opartej na tzw. standardach Światowej Organizacji Zdrowia, zaś wytyczne zawarte w standardach to jest np. nauka masturbacji dzieci w wieku od czterech do sześciu lat”. Wojciech Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka, nie wywodzi, iż program partii jest programem narodu, tylko że „wdrażanie wytycznych WHO sprzyja ideologicznej indoktrynacji w szkołach, bo wynika z nich, że do 4. roku życia należy nauczyć dzieci masturbacji”. Posłanka PiS Anna Maria Siarkowska pieje, iż „trzeba ratować polskie dzieci, bo posiłkując się standardami WHO, Trzaskowski pragnie uczyć przedszkolaki onanizmu”.

Wniosek: propagowany przez WHO i Trzaskowskiego onanizm zagraża bytowi narodu polskiego tak mocno, że kryje „piątkę Kaczyńskiego”, zwaną nową „piątką Morawieckiego”.

Kwestie ignorowane

Karta podpisana przez krzewiciela dziecięcej rozpusty to w istocie deklaracja o nazwie „Warszawska polityka miejska na rzecz społeczności LGBT plus”. O masturbacji nie ma w niej ani słowa. Za to deklaracja rzeczywiście odwołuje się do standardów WHO. „Młodzi Polacy i młode Polki są pozbawieni dostępu do rzetelnej wiedzy w obszarze edukacji seksualnej, który jest im odmawiany z przyczyn ideologicznych. Młodzieży często przekazywany jest obraz seksualności człowieka sprzeczny z obecnym stanem wiedzy naukowej. Podobnie ignorowane są kwestie równościowe i antydyskryminacyjne. Warszawa, jeśli ma ambicje zapewnić swoim młodym mieszkankom i mieszkańcom edukację na miarę XXI w., musi to zmienić. Zapewnienie adekwatnej, prowadzonej w angażujący sposób i odpowiadającej na potrzeby



daje wykorzystywania seksualnego, wiedzieć, jak go unikać i gdzie szukać wsparcia”.

WHO

chodzi m.in. o to, aby ministrant zdawał sobie sprawę, że obecność księżego penisa w jego odbycie nie ma wymiaru religijnego, lecz jest aktem seksualnym stanowiącym naruszenie prawa. Wyedukowany, obeznany z płciowością i świadom swych uprawnień ministrant to bat na pedofilów w sutannach, a dla Kościoła poważniejszy kłopot niż żydomasoneria.

Nic dziwnego, że przeciw edukacji seksualnej protestują zarówno kapłani, jak i oddani im bez reszty świeccy pomagierzy.

Warszawskie dzieci

Mobilizacja wobec inwazji LGTB polega nie tylko na federowaniu organizacji dostrzegających zagrożenie i wygłaszaniu odezwo do nieświadomego nadciągającej katastrofy narodu. To także petycje i wystąpienia do ministra edukacji narodowej zawierające żądania natychmiastowej i radykalnej interwencji. Fundacja Życie i Rodzina jest ciekawa, czy w warszawskich szkołach rozpoczyna się już nauka onanizmu i innych perwersyjnych zachowań, dlatego wniosła „o zlecenie natychmiastowej kontroli w placówkach oświatowych na terenie Warszawy i sprawdzenie, czy i w jaki sposób wprowadzana jest w nich w życie podpisana przez Rafała Trzaskowskiego deklaracja”, a także o podjęcie „wszelkich kroków niezbędnych do tego, aby zabezpieczyć warszawskie dzieci przed realizacją zawartych w niej postulatów”. Petycję opublikowano w internecie, aby wzburzony lud mógł wyrazić poparcie dla niej. Widnieje pod nią więcej podpisów niż pod petycją wzywającą posłów do rozpoczęcia prac nad projektem ustawy „stop aborcji”, wykluczającej skrobanie ze względu na ciężką i nieodwracalną chorobę płodu. Sprzeciw wobec nauki masturbacji smakosze prawa naturalnego uznają więc za priorytet, a tym samym onanizm za groźniejszy od aborcji.

Stowarzyszenia Rodzice Chronią Dzieci i Inicjatywa Stop Seksualizacji Naszych Dzieci zapytały ministra Zaleską: „Komu zależy na tym, aby 4-letnie dzieci na podstawie wytycz-

młodzieży edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej w stołecznych szkołach, zgodnej ze standardami WHO, będzie jednym z celów Urzędu m.st. Warszawy” – czytamy.

„Standardy edukacji seksualnej w Europie” – tak brzmi pełna nazwa oślawionego dzieła Światowej Organizacji Zdrowia – ukazały się w 2013 r. i poza Polską nie wzbudziły kontrowersji. Zawierają one „podstawowe zalecenia dla decydentów oraz specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem”, w liczącym 68 stron dokumencie słowo „masturbacja” pada 7 razy, „odpowiedzialność” 20, „bezpieczeństwo” 25, a „miłość” 32, co jest zrozumiałe, zważywszy na fakt, że wbrew twierdzeniom obrońców dziecięcej cnoty dokumentu nie sporządzono, po to żeby małych Polaków od kołyski uczyć sztuki samogwałtu, ale by „zapobiegać niechcianym ciążom, rozprzestrzenianiu się chorób wenerycznych i AIDS oraz narastającym problemom związanym z wykorzystywaniem seksualnym dzieci i młodzieży”.

WHO chce więc naprawić to, co udało się spieprzyć wielebnym.

Odbyt ministranta

Kapłani katolicki wbijają smarkaczom do łbów opowieści o Maryi dziewicy i zakazie kopulacji przy użyciu prezerwatyw. Rezultat jest taki, że na porodówki trafiają 12-latk, a syf dopada coraz szersze rzesze młodych Polaków. Co prawda Tomasz Terlikowski, wybitny myśliciel katolicki, uważa, że rodzica gówniara jest o niebo lepsza niż gówniara skrobiąca, ale to jednak bolesna porażka dydaktyczna. Zawarte w standardach wytyczne dotyczące przeciwdziałania używaniu działwy do seksu to sól w oku Kościoła. Światowa Organizacja Zdrowia stoi bowiem na stanowisku, że rzetelna edukacja przyczynia się do minimalizowania pedofilii, i zaleca, aby dzieci w wieku 4–6 lat miały „świadomość, że istnieją osoby, które nie są dobre, udają, że są uprzejme, ale mogą posunąć się do przemocy”, zaś 9–12-letnie powinny „znać różne ro-

nych WHO uczyły się masturbacji?” i poinformowały ją, że „na taką pseudoedukację, która ma przygotować dzieci na łatwe ofiary pedofilów, w Polsce nie ma i nie będzie zgody”.

Minister Zalewska nie zareagowała, dlatego pismo przesłały do Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry, najwyraźniej uznając go za eksperta od szacowania katastrofalnych skutków uprawiania onanizmu. Słowem zapachniało onanistyczną wiosną ludu, co zapewne smuci prezesa Kaczyńskiego, który ogłaszając swoją piątkę, liczył na należyty temu wiekopomnemu wydarzeniu wydzwięk społeczny. To zarazem dowód, że kampanie wyborcze należy rozpoczynać od sięgnięcia po mobilizujące wyborców narzędzie, np. ogłaszając program „Onan minus”, zapewniający 1000 zł każdemu zdeklarowanemu antyonaniście.

Zatrzymać ofensywę

Skąd wzięła się antymasturbacyjna fobia?

Instytut Ordo Iuris czy Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka nie mogą wyjawiać publicznie prawdziwych przyczyn protestów przeciw podpisaniu przez Trzaskowskiego deklaracji odwołującej się do standardów WHO. W trosce o spokojny sen księży pedofilów strażnicy polskości i moralności w ramach pozoracji pola walki postawili na onanizm. To sprytnie posunięcie. Albowiem „Urząd Nauczycielski Kościoła wraz z niezmienną tradycją, jak i zmysł moralny stanowiączo stwierdzają, że masturbacja jest aktem wewnętrznie i poważnie nieuporządkowanym, gdyż użycie narzędzi pciowych poza prawidłowym współżyciem małżeńskim w sposób istotny sprzeciwia się ich celowości”. Masturbacja jest zatem grzechem, a skoro tak, oczywiście jest, iż grzeszne i zagrożone długotrwałym pobytom w piekle jest także nauczanie dzieci, że mają się samogwałcić. To dobry sposób na odwrócenie uwagi od rzeczywistych celów powstania standardów WHO.

Co prawda łatwo sprawdzić, że wcale nie wskazują one, iż polska smarkateria ma się szkolić, jak walić Niemca w helm, ale uświadamiają dorosłym, a zwłaszcza będących adresatami dokumentu edukatorom, że onanizm wśród dzieci jest zupełnie naturalny, bo „rozwoj seksualności dziecka rozpoczyna się w momencie urodzenia, a masturbacja jest jego etapem”, lecz zwykli Polacy standardów – w przeciwieństwie do penisów i katechizmów – w rękach nie miewają. Ergo: kit można wciskać bez ryzyka wpadki.

WHO postuluje, żeby dzieci uczono „nazw części ciała, wyrażania potrzeb i życzeń, umiejętności odmawiania udziału w niechcianych zachowaniach seksualnych, a także akceptacji, szacunku i rozumienia różnorodności dotyczącej orientacji seksualnych i praktykowania higieny osobistej”, co wskazuje, że ideolodzy gender nie znają prawa naturalnego i sądzą, iż do raju może trafić wyłącznie podmyta katolicka. To kolejny dowód na to, że ofensywę LGBT trzeba zatrzymać natychmiast, przy użyciu wszelkich sił i środków, Prokuratora Generalnego Ziobry nie wyłączając.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Na Moskwę z gazrurką

Piotr Skwieceński, publicysta związany z propisowskim tygodnikiem „Sieci”, został dyrektorem Instytutu Polskiego w Moskwie.

Instytuty Polskie to 25 rozsianych po świecie placówek podległych Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Instytuty mają budować pozytywny wizerunek Polski głównie poprzez inicjowanie i organizowanie przedsięwzięć kulturalnych i naukowych. Przyjęło się od lat, że na dyrektorów tych placówek mianuje się osoby sytuujące się względnie daleko od polityki. Taki był odwołany dotychczasowy wieloletni dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie Dariusz Klechowski, literaturoznawca specjalizujący się w Gombrowiczu. Skwieceńskiemu trudno zarzucić oderwanie od polityki. Jest aż

nadto wyrazistym i zaangażowanym po prawicowej stronie publicystą. A z Rosją w swoich tekstach do tej pory się nie cackał. Skwieceński był przez kilka miesięcy korespondentem „Rzeczpospolitej” w Moskwie i jest autorem zbioru tekstów publicystycznych „Kompleks Rosji”.

Decyzja polskich władz – nazwijmy rzecz eufemistycznie: kontrowersyjna – spotkała się z natychmiastową reakcją strony rosyjskiej. Nominacji Skwieceńskiego poświęcono 10-minutowy program w telewizji państwowej Rossija24 „Kulturowa rusofobia. Tajny doradca Piotr Skwieceński”. W materiale nazwano Skwieceńskiego rusofobem. Świadczy to z całą pewnością, że Moskwa uważa jego nominację za rzuconą jej rękawicę. Ale być może to celowy zamiar pisow-

skiej dyplomacji – śpiącemu niedźwiedziowi dla zabawy wsadzić słomkę do nosa?

Nam się Piotr Skwieceński zapisał w pamięci wystąpieniem poniekąd z Rosją związanym. Ponad 2 lata temu – we wrześniu 2016 r. – Andrzej Rozenek na łamach „NIE” opublikował artykuł „Macierewicz zbrojnie prowokuje Rosję”. Ujawnił w nim, że Antoni Macierewicz (wówczas minister obrony) w tajemnicy wysłał na Ukrainę, w strefę działań przyfrontowych, oddział uzbrojonych komandosów. Niepokój Rozenka wzbudził zarówno los polskich żołnierzy, jak i odpowiedzialność Macierewicza, który mógł takim działaniem spowodować niewyobrażalne konsekwencje polityczno-militarne. Do tekstu odniósł się m.in. Piotr Skwieceński: „Uważam,

że za swój postępek Rozenek powinien odpowiadać karnie. Z jakiego paragrafu? Z dowolnego, który dałoby się mu »przyszyć«. Otrzymać maksymalny wyrok, jaki ten paragraf przewiduje. A następnie odsiedzieć ten wyrok »od gwizdka do gwizdka«. W niespecjalnie luksusowych warunkach”. Ciekawsze było to, co napisał na portalu społecznościowym:

„Niech paru facetów, wyposażonych w gazrurki, spuści mu [Rozenkowi] łomot, zakończony tzw. trwałym uszczerbkiem na zdrowiu. Zupełnie serio tak uważam”.

Czy Piotr Skwieceński będzie w Moskwie budował wizerunek Polski za pomocą gazrurki? Zupełnie serio to pytanie.

W.K.



LUBI: KRZYSZTOF OLENIK

Truczna kaczyzmu sączona w rytm muzyki tanecznej.

Najświeższym bohaterem wyobraźni wielbicieli PiS jest Sławomir Świerzyński. Lider discopolowego zespołu Bayer Full ogłosił, że występuje z PSL, bo ludowcy przystąpili do Koalicji Europejskiej, skomponowanej na wybory do Parlamentu Europejskiego. Do tej pory nieliczni wiedzieli, że Świerzyński był członkiem partii dowodzonej przez Kosiniaka-Kamysza. Niewielu więcej wiedziało, kto to w ogóle jest Świerzyński. Za to jego głos i hity kojarzy pokazała rzesza Polaków.

Rodzina minus

Sławomir Świerzyński jest wykonawcą takich przebojów muzyki chodnikowej, jak „Majteczki w kropeczki”, „Moja mała blondyneczko” czy wreszcie „Wszyscy Polacy to jedna rodzina: starszy czy młodszy, chłopak czy dziewczyna”. Refleksję z tej trzeciej piosenki lider Bayer Full uzupełnił ostatnio o istotną informację, że nie może to być rodzina tęczowa. Piosenkarz rzucił partyjną legitymację, gdyż PSL przystąpiło do koalicji wspierającej prawa mniejszości seksualnych. „Nowe PSL zapomniało że w opozycji nie ma koalicji. W tym tygodniu podejmę decyzję czy zostaję w PSL. Nie wyobrażam sobie głosowania na LGBT i lewicę. PSL straciło szansę bycia centroprawicą taką jak za Witosa. Partia której hymnem jest Rota idzie razem z aborcjonistami, lewakami i komunistami, będzie razem z nimi walczyć z kościołem, religią w szkołach i sprowadzać uchodźców” – napisał na Facebooku, po czym dokonał apostazji z grona ludowców. „Nawet najlepsze małżeństwa się rozstają” – beztrzęsio komentował potem, zapomniawszy, że zrezygnował z członkostwa w imię ochrony tradycyjnych wartości rodzinnych. Oraz że w 1997 r. nagrał płytę z religijnymi piosenkami „Któż jak Bóg”.

Po hucznym rozstaniu z PSL Świerzyński stał się bohaterem narodowym i symboliczną ostoją chłopskiego rozumu odrzucającego miastowe i zachodnie nowinki.

Rządowa „Gazeta Polska” uczyniła go nawet swoim chłopcem z okładki, odbył również koleję po prawicowych mediach w sieci. Świerzyński członkiem PSL był przez ćwierć wieku, ale nigdy nie wypłynął na szerokie wody polityki. Ani razu nie został szlagierem wyborczym. Czterokrotnie próbował dostać się do parlamentu, za każdym razem bez skutku. W samorządzie również mu nie szło. Być może stwierdził, że problem nie leży w nim, ale w barwach klubowych. Były partyjny szef discopolowca Kosiniak-Kamysz sugeruje, że Świerzyński wyczuł, iż konfitury leżą gdzie indziej. „Każdy podejmuje własne decyzje. Myślę, że Świerzyński podjął tę decyzję już dużo wcześniej, np. na konwencji PiS-u przed wyborami samorządowymi, na której śpiewał. Artyści mają swoje prawa” – komentował w Onecie. Dla PiS-u jest to łakomy kąsek – nie dość, że muzyczny idol elektoratu, to jeszcze można urwać trochę PSL-owi.

Dj Kura

Jeżeli Kosiniak-Kamysz ma rację, to lider Bayer Full ma po prostu łeb na karku. Koniecznika nie przyniosła mu szczęścia; może kaczką przyniesie? Do garnka trzeba mieć co włożyć – muzyką się człowiek nie naje. Niedawno na łamach tabloidu szansonista żalił się, że po przejściu na emeryturę będzie musiał wbić zęby w ścianę. „Dostałem pisemko, w którym ZUS po 37 latach płacenia wymaganych stawek gwarantuje mi 386 zł emerytury. Nie mogłem w to uwierzyć. Moja żona się śmiała, że nawet łódki nie zatanąją za te pieniądze, nie mówiąc już o samochodzie” (źródło: „Super Express”). Za rządów PiS disco polo wróciło do łask, głównie za sprawą mediów narodowych, *primo voto* publicznych. Niemordowanym propagatorem i mecenasem twórców muzyki chodnikowej jest Jacek Kurski. Choć deklaruje, że jego ulubionym wykonawcą jest Jacek Kaczmarski, którego utwory grywa na gitarze i podśpiewuje, płatinikom abonamentu proponuje rozrywki mniej obciążone pretensjami intelektualnymi.

Najważniejszym festiwalem disco polo organizowanym przez TVPiS jest Sylwester w Zakopanem. Na zarzuty, że Kurski schlebia najniższemu gustom, sam zainteresowany odpowiada (w wywiadzie dla pisma braci Karnowskich): „Prezentujemy disco polo w najlepszym wydaniu. Zawsze stawiam warunek, że artysta musi prezentować dobry poziom, i tak się dzieje. To gatunek wewnętrznie bardzo zróżnicowany, my wybieramy tych najlepszych. I Martyniuk, i Boys, i Weekend to crème de la crème disco polo”. Jak dotąd w panteonie gwiazd uświetniających powitanie nowego roku na antenie Kurwizji Świerzyński nie zawitał. Mamy dopiero marzec, ale terminy powoli można dogadywać. Były ludowiec będzie mógł wyjąć zęby ze ściany i przez kilka minut poudawać, że śpiewa – za niemałą gażę. Ale jeśli na jesieni PiS zostanie odsunięty od władzy, to Świerzyński zostanie z tym transferem jak debil.

Disco ponad wszystko

Nie ma się co dziwić, że lubiący dogadzać suwerenowi PiS uczynił z disco polo niemal flagowy nurt urządzanych w TVP imprez. Z sondażu CBOS z zeszłego roku wynika, że słuchacze polskiej wersji italo disco to w dużej mierze elektorat PiS. „Prawie dwie trzecie Polaków lubi muzykę disco polo (63 procent). Jej sympatykami są przede wszystkim osoby mniej wykształcone oraz mieszkańcy wsi. Miłośnicy tego gatunku muzycznego częściej niż pozostali deklarują, że odczuwają dumę z bycia Polakami” – informował w 2018 r. CBOS. Diagnostę tę potwierdzają statystyki wyszukiwań w Google. W zeszłym roku najczęściej wyszukiwanym gatunkiem muzycznym było właśnie disco polo.

Wyniki badania uznało za stosowne podać do publicznej wiadomości nawet Ministerstwo Kultury, które na swoim facebookowym profilu umieściło post „Fenomen muzyki disco polo”: „Popularność muzyki disco polo to najnowszy temat badań CBOS. Choć oficjalnie mało kto się do tego przy-

znaje, badania wykazały, że ponad połowa Polaków (63 procent) lubi ten gatunek muzyczny. Powody, dla których disco polo ma od lat niezmiennie tak wielu amatorów, są wciąż takie same: łatwa, wpadająca w ucho melodia, prosty tekst, rytmiczność, optymistyczny przekaz oraz możliwość odprężenia się”. W komentarzach posypały się na resort Głińskiego gromy. Przekonani o wyższości własnych gustów absolwenci konserwatoriów muzycznych oraz świadomi smakosze muzyki puszczanej z winyli żyłymi się, że nawet ministerstwo przykłada łapę do promocji chlamu. Urażeni pracownicy filharmonii już ostrzyli smyczki i batuty, aby powstać zbrojnie przeciwko kiczowi sponsorowanemu z centrali.

Oburzeni przeczytali w odpowiedzi, że podana statystyka to tylko ciekawostka socjologiczna, a Głiński i spółka na co dzień sponsorują konkursy szopenowskie, dotują filharmonie i zespoły ludowe oraz wspierają wydawanie płyt, których poza wykonawcami i rodziną nikt – w przeciwieństwie do disco polo – nie słucha. Można się bowiem oburzać i sarkać na kulturalne nieokrzesanie Polaków, ale zmienni to tyle, co mówienie, że wyborcy PiS dali się kupić za „500 plus”. Poprawi własne poczucie krytykującego, a po krytykowanym spłynie jak – nie przymierzając – po kacdze.

Patrio polo

PiS i disco polo łączy więcej, niż mogłoby się wydawać. Prawo i Sprawiedliwość jest bowiem na scenie politycznej odpowiednikiem disco polo w muzyce. Chce się podobać wszystkim, ale jest synonimem obciachu. Głosuje się na nie po kryjomu i wstyd się do tego przyznać w dobrym towarzystwie. Koniec końców okazuje się, że zgarnia większość.

Jedyne, co w tym wszystkim dziwi, to że rządzący nie wpadli jeszcze na pomysł zainicjowania patriotycznego nurtu disco polo. Poza nieśmiałościami próbami i pojedynczymi smaczkami tematyka *stricto* patriotyczna rzadko poruszana jest przez twórców tego najpopularniejszego rodzaju muzyki. Istnieje patriotyczny rap, pisane są patetyczne songi rockowe i smętne pojękiwania bardów na bogoojczyźnianą nutę, ale utworów w rytmach wiodącego nurtu próżno szukać. Tymczasem taka estetyka do pisowskiej polityki historycznej i tożsamościowej pasowałaby najlepiej. Przaśne utwory i kiczowata obudowa najpełniej oddają kaczystowski patriotyzm. Zenek Martyniuk śpiewający o żołnierzach wyklętych czy „Ince” zrobiłby dla sprawy więcej niż 10 spektakli Teatru Telewizji czy setki stron naukowych tomiszczy pod auspicjami IPN. I wtedy wchodzi Świerzyński, cały na biało...

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Gross i garbaty nos

Tam gdzie Gowin nie dostrzegł antysemityzmu.

21 i 22 lutego odbyła się na paryskiej uczelni EHESS konferencja naukowa „Nowa polska szkoła historii Zagłady”. Pewne media wołały nazywać ją jednak „antypolskim sabatem”. Konferencja uświetniona została nie tylko przez najważniejszych badaczy tematu z Polski i Francji, lecz również przez delegację około 30 osób z paryskiej Polonii, związanej głównie z tamtejszym Klubem „Gazety Polskiej”. Grupa ta zaznaczyła swoją obecność przeważnie przez okrzyki i lżenie naukowców.

...

Najbardziej widowiskowym uczynkiem grupy polonijnej było jednak wypuszczenie w świat oczywistego kłamstwa, jakim była informacja, jakoby Jan Tomasz Gross miał w trakcie swojego wykładu powiedzieć, że „Polacy zabili więcej Żydów na wsi niż Niemcy w obozach śmierci”. Naprawdę wyglądało to tak.

Wystąpienie Grossa miało być gwoździem programu konferencji oraz miejscem największych sprzeciwów polskich nacjonalistów. Problem w tym, że skończyło się to dla nich wielkim rozczarowaniem. Spodziewali się zapewne, że Gross wyjdzie, powie, że polscy naziści zamordowali 6 milionów Żydów w polskich obozach śmierci, po czym wykona fikołkę. Tymczasem nic takiego się nie stało, a wystąpienie profesora było do bólu poprawne – z odwołaniami do słów J.P2 włącznie. Nic więc dziwnego, że w zwartych szeregach Polonii paryskiej narastała frustracja.

Gdy przyszła pora na zadawanie pytań, Polacy zaczęli gnać się do mikrofonu. Francuscy organizatorzy, pomni ich wcześniejszych zachowań, robili jednak to, w czym Francuzi są świetni – ostentacyjnie i z wdziękiem ich ignorowali. Członkowie Polonii stawiali się więc czerwoni z wściekłości i wiercili się na krzesłach, aż w końcu zaczęli wychodzić.

Następnego dnia rano obecny na sali pan Marek Błażej jak udzielił wywiadu prawnicowemu Radiu Wnet, prowadzonemu przez pisowca Skowrońskiego, w którym ogłosił, jakoby Gross miał tak haniebnie sponiewierać Polskę i Polaków. Dla portalu Fronda.pl potwierdził jego słowa pan Stanisław Jeż, duszpasterz polonijny, a kłamstwo szybko zaczęło krążyć po kolejnych kręgach prawicowych czeluści medialnych.

Miałem szczęście i nieszczęście siedzieć w audytorium Collège de France tuż za Błażejakiem i Jeżem. Błażej jak wyszedł z sali tak wściekły, że przepchnął się między siedzącymi obok Francuzkami, a po kilku minutach wrócił po pozostawiony na ziemi portfel.

Obaj polscy patrioci odwołali się do słów Grossa z artykułu dla „Die Welt” z 13 września 2015 r., w którym stwierdził on, że „Polacy zabili podczas wojny więcej Żydów niż Niemców”. Dla patriotycznego wzmożenia słowa straszne, bo podważające mit o bohaterstwie narodu na wszystkich polach. Jak się miało później okazać, niewystarczająco straszne, bo już niedługo później odpowiednio przekręcona wypowiedź Grossa w formie „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemcy” zaczęła krążyć w mediach niezłomnych i niezależnych.

Gross powiedział w „Die Welt” prawdę. W czasie hitlerowskiej okupacji, wyłączając działania frontowe i powstanie warszawskie, z rąk polskich zginęło tylko kilka tysięcy Niemców.

...

To oczywiście tylko jeden z „ekscesów”, do których doszło podczas konferencji. Sam otrzymałem obietnicę, że będę wykastrowany, a także połamany „najpóźniej do niedzieli” (24 lutego). Od sympatycznego pana patrioty, z uśmiechem zdradzającym posiadanie wiedzy tajemnej, mogłem zaś się dowiedzieć, że przed wojną w Europie żyły 2 miliony Żydów, niepodobna więc, aby zginęło ich aż 6 milionów, zaś w Jedwabnem to żydowsy komunisci zamordowali polskich sąsiadów.

Patriotom polskim tak bardzo zależało na proteście przeciwko mówieniu o polskim antysemityzmie, że teraz piszą o nim wszystkie ważniejsze gazety francuskie. Do obrony polskości ofiarnie stanęli urzędnicy: minister Gowin zapewnił, że z wolnością nauki w Polsce jest lepiej niż we Francji, ambasador Kumoch przesłuchał nagranie i zapewnił, że nie ma mowy o antysemityzmie (o dziwo, nagranie kończy się długo przed wypowiedziami jednej z członkiń Polonii), zaś prezes IPN Szarek postanowił sięgnąć do źródeł i porozmawiać z Polakami, którzy zapewнили go, że żadnych ekscesów nie było. Władze EHESS zbierają tymczasem materiał dowodowy do pozwu.

Dla Francji grupa polskich antysemitów na konferencji naukowej to jak prezent od losu – nic tak nie pomaga krajowi, który boryka się ze znacznym wzrostem antysemickich przestępstw, jak możliwość dowalenia innym antysemitom.

MICHAŁ SAWCZUK

Senator błądzi dwa razy

Założyciel SKOK-ów i najbogatszy senator RP z uporem forsuje ustawę o kancelariach odszkodowawczych. Upór jest tak zadziwiający, że do dzieła powinna przystąpić komisja śledcza.

Kancelarie odszkodowawcze powstały, bo poszkodowani w wypadkach drogowych lub przy pracy nie godzili się na wysokość odszkodowania proponowanego przez ubezpieczalnie, a ze względu na ceny usług nie chcieli korzystać z usług adwokatów lub radców prawnych. Rachunek jest prosty. Jeżeli zakład ubezpieczeń proponuje 10 tys. zł za urwaną rękę, to jednoręki idzie do kancelarii odszkodowawczej, płaci wynagrodzenie w wysokości 25 proc. i konto mu puchnie o 100 tys. zł. Po odjęciu wynagrodzenia kancelarii jest więc 75 patyków do przodu. Szkopuł: w przeciwieństwie do kancelarii adwokackich lub radcowskich firmy trudniące się walką o forszę z tytułu ubezpieczenia nie podlegają żadnym regulacjom i bywa, że prowadzą je mechanicy samochodowi lub właściciele zakładów pogrzebowych. Przepisy cywilizujące na pewno są zatem potrzebne. Tak się przyjemnie złożyło, że projekt ustawy mającej ucywilizować rynek spłodziła senacka komisja budżetu i finansów publicznych, czyli organ kolegialny, ale pod przewodnictwem Grzegorza Biereckiego, pisuarowego senatora.

Prosektoria i cmentarze

W zeszłym roku w trakcie prezentacji projektu Bierecki stwierdził, że celem zaproponowanych przepisów jest uregulowanie rynku odszkodowawczego i skończenie z rażącym wyzyskiem ubezpieczonych przez podmioty zajmujące się pomocą w uzyskiwaniu odszkodowań, powołując się na pismo Rzecznika Ubezpieczonych, urzędu państwowego nieistniejącego od 2015 r. Z pisma nieistniejącego urzędu wynikało, że opłaty pobierane przez kancelarie „są absolutnie nieekwiwalentne w stosunku do świadczonych usług, bo poziom prowizji sięga 30–50 proc. przyznanych świadczeń, a do tego doliczany jest VAT”. Nieistniejący Rzecznik Ubezpieczonych stwierdził także, że kancelarie nie mają obowiązku posiadania ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej i w razie popełnienia przez nie błędu klienci „posiadają ograniczone możliwości dochodzenia naprawienia szkody powstałej wskutek nieprofesjonalnego działania”. Ponadto zwrócił uwagę na nieetyczny sposób akwizycji wśród poszkodowanych „poprzez poszukiwanie kontaktu z nimi lub ich bliskimi w szpitalach, i to bezpośrednio po wypadkach, na pogotowiu ratunkowym i w oddziałach ratownictwa medycznego, w ośrodkach rehabilitacyjnych, w jednostkach policji i straży pożarnej biorących udział w akcji ratowniczej, a nawet prosektoriach, domach pogrzebowych i na cmentarzach”, a senator Bierecki obficie cytował wywody nieistniejącego urzędu.

Utruć życie

Po zakończeniu prezentacji odezwał się Aleksander Daszewski, przedstawiciel Rzecznika Finansowego, czyli urzędu powołanego w miejsce Rzecznika Ubezpieczonych. „Jestem autorem pisma, na które Grzegorz Bierecki się powołuje. Napisałem je 10 lat temu i problem w tym, że straciło ono aktualność. Dotyczyło lat 2000–2005, owszem, zostały w nim spisane wszystkie nieprawidłowości, z którymi mieliśmy wtedy do czynienia, ale upłynęło wiele lat, a dla tej branży były to lata świetne. W tym okresie doszło do pogłębionej profesjonalizacji. Rynek kancelarii odszkodowawczych miał wtedy inne standardy, inaczej działał, dzisiaj to wygląda zdecydowanie inaczej. I prowizje też są inne” – obwieścił reprezentant istniejącego urzędu, po czym zadał niewygodne dla Biereckiego pytanie: „Dlaczego kancelarie odszkodowawcze powstały?”, a co gorsza dla senatora – odpowiedział na

nie sam: „Otóż kancelarie powstały dlatego, że zakłady ubezpieczeń w sposób niewłaściwy wywiązywały się ze swoich zobowiązań wobec poszkodowanych, te kancelarie zostały wyhodowane przez zakłady ubezpieczeń, bo jak wynika z badań przeprowadzonych przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, wysokość świadczeń oferowanych przez ubezpieczalnie jest 3–4 razy niższa w stosunku do odszkodowań orzeczonych sądownie”.

Biereckiemu nie drgnęła powieka. A mogłaby drgnąć z uwagi na to, że jego ukochane SKOK-i trudnią się również działalnością ubezpieczeniową i z tego powodu podmiot o nazwie SKOK-Ubezpieczenia należy do Polskiej Izby Ubezpieczeń. PIU zaś to zawzięty wróg kancelarii odszkodowawczych, bo firmy specjalizujące się w uzyskiwaniu godziwego odszkodowania to wród na tyłku każdej firmy ubezpieczeniowej

i branża wiele by dała, by je eksterminować albo choć utrudnić im życie.

15 lat minęło

Powolywanie się przez Biereckiego na sygnowane przez nieistniejący urząd pismo sprzed dziesięciu lat staje się w tym świetle całkiem zrozumiałe, ale jednocześnie na mordę ciśnie się pytanie, czy projektowany ustawy patronuje jako senator, czy jako finansista powiązany z branżą ubezpieczeniową. W Senacie zadanie takiego pytania nikomu nie przyszło do głowy, za to członkowie izby wyższej niemal jednogłośnie uznali, że projekt jest świetny, i skierowali go do Sejmu. Dziełem zajęła się Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Grzegorz Bierecki na forum tejże w ustnym uzasadnieniu celowości spłodzenia ustawy wspominał o licznych pismach od Rzecznika Finansowego, ale w uzasadnieniu pisemnym znów zbłądził, przywołując teksty spłodzone przed piętnastoma laty przez – uwaga! – Aleksandra Daszewskiego, tego samego, który protestował w Senacie przeciw używaniu pisma pochodzącego z 2008 r. Daszewski zauważył, co się święci, i zaliczył podobny występ do tego, jaki zanotował w izbie zadumy, tym razem podkreślając, że „przez 15 lat rynek kancelarii odszkodowawczych znacznie sprofesjonalizował się, to są podmioty w absolutnej większości bardzo profesjonalne, wykonujące dobrą robotę na rzecz tysięcy poszkodowanych”. Jeśli tak dalej pójdzie, Bierecki, aby uzasadnić konieczności wzięcia pod but kancelarii odszkodowawczych, przywoła twórczość sprzed półwiecza, jeśli nie Daszewskiego, to jakiegos innego specja od odszkodowań.

Cios w plecy

Na razie takiej potrzeby nie ma, bo posłowie opozycji poszczypali go kapkę, pytając, czy przypadkiem nie jest stronniczy, pan senator odparł,

iz nie jest, bo owszem, posiada powiązania z branżą finansową, ale ustawą zajmuje się nie z powodu powiązań i osobistych interesów, ale dlatego że to materia mu bliska, a jako znawca tematu jest w stanie ochronić konsumentów przed wyzyskiem, jednocześnie rynkowi kancelarii odszkodowawczych zapewniając prawidłowy rozwój. Przewodniczący komisji poseł Piotrowicz nie dał mu zrobić wielkiej krzywdy i wszystko rozeszło się po kościach, choć trzeba przyznać, że cios w plecy senatorowi zadał poseł Ireneusz Zyska z PiS. „Duch tej ustawy daleko odbiega od linii politycznej Prawa i Sprawiedliwości, która to siła, z którą się całkowicie identyfikuję, jest nastawiona na pomoc ludziom najsłabszym. Ustawa stanowi zagrożenie dla osób najsłabszych, a będzie sprzyjała ludziom nieuczciwym, oszustom, którzy mimo przepisów będą prowadzić niezgodnie z nią swoją działalność i efekt będzie taki, że wzrosną ceny ubezpieczeń” – stwierdził Zyska. Bierecki nie przejął się, prac nad jego dziełem się toczą, obecnie trwa oczekiwanie na stanowisko rządu.

Smykałka do interesów

Proponowany przez twórcę potęgi SKOK-ów projekt zawiera zakazy i ograniczenia podejrzane nie tylko z perspektywy linii programowej panującej partii. Najważniejszy jest limit prowizji pobieranej przez podmioty odszkodowawcze. Określono go na 20 proc. Drugi szlaban to zakaz cesji, czyli sprzedaży roszczenia wobec firm ubezpieczeniowych. Teraz jest tak, że kancelaria mówi klientowi: „Zapłacimy 50 tys. zł, a w zamian za to nabędziemy prawo do całości odszkodowania”. Klient nie chce latami czekać na rozstrzygnięcie sądowe, bo nie ma pieniędzy albo posiada rozrzućną i wciąż potrzebującą żonę, więc z wolnej i nieprzymuszonej woli godzi się na sprzedaż wierzytelności. Jeśli ustawa przejdzie, handlu roszczeniami nie będzie. Trzeci – to niemal całkowity zakaz pozyskiwania klientów, bo do tego sprowadza się przepis zabraniający akwizycji i reklamy usług doradczych w budynkach użyteczności publicznej i w odległości 100 m od tych budynków. Fachowcy nie mają wątpliwości, że ustawa Biereckiego doprowadzi do upadłości wiele spośród ponad 3 tys. kancelarii odszkodowawczych, a za usługi tych, które zostaną, mimo ustawowego limitu wynagrodzenia trzeba będzie słono płacić.

Dzięki senatorowi Biereckiemu zwykły Polak będzie więc bardziej wyzyskiwany niż obecnie, ale za to zyskają ubezpieczalnie, po wyeliminowaniu kancelarii albo ograniczeniu ich działania wypłacać bowiem będą niższe odszkodowania.

A jest się o co bić – rocznie firmy odszkodowawcze wysysają z zakładów ubezpieczeń 6 mld zł. Taka kwota robi wrażenie nawet na Grzegorzu Biereckim, senatorze szlachetnym, ale niepozbawionym smykałki do interesów.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Nie tylko o „piątce Kaczyńskiego” „NIE” rozmawia z **MARKIEM BELKĄ**, profesorem nauk ekonomicznych, byłym premierem, wicepremierem, ministrem finansów i prezesem Narodowego Banku Polskiego, kandydatem Koalicji Europejskiej na posła do Parlamentu Europejskiego.

(Prof. Belka wychodzi z wykładu, który przez prawie dwie godziny prowadził dla studentów i wykładowców Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego).

– O czym był wykład? O teorii ekonomii czy o polityce?

– O tym i o tym. Głównie o Unii Europejskiej i korzyściach, które mamy z obecności w niej. Było kilkorostu studentów pochodzących z Ukrainy. Jeden zapytał, dlaczego nam, Polakom, się udało, a im, chociaż robią to, co my, jakoś nie. Odpowiedziałem, że gdyby w roku 1920 Tuchaczewski zdobył Warszawę, to teraz u nas byłoby to samo, co na Ukrainie; nawet nie moglibyśmy marzyć o wstąpieniu do Unii Europejskiej. Do takiej odpowiedzi zainspirowała mnie książka Witka Orłowskiego „Inna Polska”. To są takie figle historyczne, 3 alternatywne scenariusze polskiej historii. Pierwszy: Tuchaczewski zdobywa Warszawę i powstaje Polska Republika Rad. Drugi: Polska układa się z Hitlerem i razem idziemy na Moskwę. Trzeci: w 1944 r. Hitler ginie w zamachu, Niemcy sprzymierzają się z Zachodem i podchodzą aż na linię Wisły. 3 warianty, wszystkie kończą się gorzej dla nas niż prawdziwa historia Polski.

(Witold Orłowski, wybitny ekonomista, były szef doradców ekonomicznych prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie; „Inna Polska”, wydawnictwo Rebis, Poznań 2018).

– Ile zarabiał dyrektor Departamentu Komunikacji i Promocji, gdy był Pan prezesem NBP? Kobieta czy mężczyzna?

(Nawiązanie do obecnej afery z jawnością i wysokością zarobków w NBP; Martyna Wojciechowska, obecna dyrektorka Departamentu Komunikacji i Promocji, zarabia średnio miesięcznie 49,5 tys. zł).

– 32 tysiące. Mężczyzna. Świetny specjalista, teraz, pokarany, nie może znaleźć pracy odpowiedniej dla jego kwalifikacji i umiejętności.

– Przez kogo pokarany?
– Przez historię.

– Przejdźmy do „piątki Kaczyńskiego”. Pisowcy mówią, że wszystko jest policzone, rządowi się uda, nie trzeba nawet nowelizować ustawy budżetowej. Umiarkowani optymiści mówią, że powinno się udać, bo wzrosła ściągalskość VAT-u, jest rezerwa celowa, zysk z NBP...

– Zysku NPB nie odda, bo złoty się umacnia.

– ...wreszcie totalna opozycja albo, jak niektórzy mówią, Polska Zjednoczona Koalicja Europejska, twierdzi, że wzrost tzw. transferów społecznych skończy się katastrofą, czeka nas scenariusz grecki, argentyński, może nawet wenezuelski. Jak jest naprawdę?



Jeszcze Polska nie splajtuje

– Dotychczasowy program „500 plus” i obniżenie wieku emerytalnego to wydatki wynoszące 2 proc. PKB. Nigdy nad tym nie biadoliłem. Mówiłem, że skoro 10 lat wcześniej Zyta Gilowska zafundowała nam obniżkę podatków o 2,4 proc. i jakoś sobie poradziliśmy, to przeżyjemy i teraz...

– **My, gospodarka?**
– My, polska gospodarka. Najnowsze wyborcze obietnice – nawet PiS nie ukrywa, że są elementem kampanii wyborczej – warte są kolejne 2 proc. PKB. Razem z poprzednimi: 4 proc. Ściągalskość czy raczej uszczelnienie podatków, nie tylko VAT-u, ale także CIT-u i PIT-u, wynosi 1 proc. PKB. Czyli pozostaje sfinansować 3 proc. Nie jest to niemożliwe, jeżeli nadal będziemy mieli bardzo dobrą – doskonałą! – koniunkturę gospodarczą.

(Produkt Krajowy Brutto – jeden z podstawowych mierników efektów pracy społeczeństwa danego kraju; opisuje wartość dóbr i usług finalnych wytworzonych w ciągu roku; PKB Polski wynosi 524,5 mld dolarów).

– **Dobra koniunktura panuje w Polsce czy w Europie, na świecie?**
– I w Polsce, i na świecie. Od kilku lat Polska rozwija się w tempie mniej więcej 5 proc. rocznie. To więcej niż możliwe w dłuższym okresie. W normalnych czasach powinno to doprowadzić do wzrostu inflacji, ale teraz nie są normalne czasy; jedynym negatywnym skutkiem zbyt szybkiego wzrostu jest pogorszenie bilansu handlowego. Ale dobra koniunktura nie trwa wiecznie; już widać oznaki osłabienia. Dodatkowe wydatki społeczne sprzyjają wzrostowi konsumpcji, co najwyżej przedłuży ponadwmiarowe tempo wzrostu.

– **Na to liczy Kaczyński.**
– Liczyć liczy, ale liczyć nie potrafi. On porusza się w innej geometrii niż euklidesowa. To jest geometria polityczna, wyborcza.

– **W której są liczby urojone...**
– Nieuchronnie nastąpi spowolnienie gospodarcze, co musi doprowadzić do pogorszenia sytuacji budżetowej, ale z tym będzie się musiał uporać już nowy rząd.

– **Nowy stary?**
– Nie. Nowy. Jestem przekonany, że PiS w roli partii rządzącej właśnie dobiega swoich dni. Nowy rząd będzie musiał posprzątać po obecnej władzy.

– **Jak nazwać to, co robi PiS, dając stare i obiecując nowe transfery społeczne?**
– Najkrócej mówiąc: jest to narażanie na ryzyko polskiej gospodarki.

– **Czym to się skończy? Wariant najbardziej optymistyczny?**
– Przy lekkim osłabieniu koniunktury znacząco wzrośnie deficyt budżetu państwa, ale nie doprowadzi to do jakichś groźnych perturbacji. Gdyby natomiast osłabienie koniunktury było poważniejsze, zwłaszcza na świecie, to nasz deficyt musiałby być dużo większy.

– **Jak dużo?**
– Ponad 3 proc. PKB. Ale nawet wtedy nie byłoby wielkiej tragedii...

– **A wariant pesymistyczny?**
– Sytuacja gospodarcza na świecie znacząco się pogorszy, ale nadal nie mówię o kryzysie takim jak w roku 2008 albo 1929.

– **Czyli czarnego wtorku nie będzie?**
(Czarny wtorek – 29 października 1929 r., pierwszy dzień wielkiego kryzysu w USA, największego krachu finansowego w historii; synonim paniki giełdowej).
– Taka katastrofa nie nastąpi. Jeśli wzrost gospodarczy w Europie wyhamuje poniżej 1 proc., to dla nas będzie oznaczać mniejsze zamówienia eksportowe oraz wszystko, co się z tym wiąże: wzrost bezrobocia...

– **Inflacji...**
– Wzrostu inflacji nie widać na horyzoncie, ale wykluczyć go nie sposób.

– **Czyli oszczędności nie ma co zamieniać na euro i dolary?**
– Gdybym był szefem banku centralnego, tobym pana pogonił za takim pytaniem. Uważam, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat mieliśmy bardzo dobrą politykę pieniężną.

– **Nawet Glapiński jej nie zepsuł?**
– Glapiński nadwerżył instytucję Narodowego Banku Polskiego w środku, stosunki między ludźmi itp. Ale polityka pieniężna jest w porządku. Wracając do poprzedniego wątku: gdyby na świecie znacząco się pogorszyło, toby się u nas pogorszyło bardziej, czyli wzrost gospodarczy wyhamowałby do 2 proc. PKB albo poniżej. Wówczas deficyt budżetowy musiałby być większy, a dług publiczny niebezpiecznie zacząłby się zbliżać do konstytucyjnego limitu 60 proc. PKB.

(Kotwica budżetowa – ograniczenie deficytu budżetowego do poziomu, którego nie można przekroczyć; w Polsce wysokość kotwicy określa konstytucja: „Nie wolno zaciągać pożyczek lub udzielać gwarancji i poręczeń finansowych, w następstwie których państwowy dług publiczny przekroczy 3/5 wartości PKB”).

– **Jakie by były tego konsekwencje?**
– Wzrost obsługi długu. Ale nie sądzę, żeby nawet wówczas doszło do wariantu greckiego, czyli żeby rynek odmówił refinansowania długu. Powtarzam: mamy bardzo dobrą sytuację. A oni mówili „Polska w ruinie”... Odziedziczyli najbardziej zrównoważoną gospodarkę w Europie!

– **Psują ją?**
– Psują wiele mikroekonomicznych fundamentów, ale nie makroekonomicznych.

– **Przykład mikro?**
– Manipulowanie cenami prądu. Co to znaczy? Że żaden prywatny inwestor nie zainwestuje w sektor energetyczny w Polsce. A potrzeby w tym sektorze są wielkie i konieczne.

– **No tak, węgiel trzeba zamienić na odnawialne źródła energii.**
– Nawet węglowe instalacje trzeba jak najszybciej wyremontować. Kto to sfinansuje? W Polsce nie ma takich dużych pieniędzy, trzeba je pożyczyć. Normalnie chętnie by nam pożyczyło, bo energetyka to samograj, wiadomo, że będzie zbyt, są kontrakty długoterminowe, ceny będą rosły w tempie inflacji... Ryzyko związane z wyceną energii wzrosło tak bardzo,

że koszt powiedzmy remontu bloku energetycznego w Bełchatowie gwałtownie rośnie.

– **Gdy pisowcy wygrają wybory, to na powrót urealnią ceny energii, które wzrosną nie o 7 czy 10 proc, ale o 40... Ekonomia to nauka społeczna, ale niestety naszpikowana liczbami. Saldo musi się zgadzać. Skąd pisowcy wezmą pieniądze, aby sfinansować obiecane transfery społeczne, tylko w tym roku warte 40 mld zł?**

– Wyborów nie wygrają. A pieniądze pożyczą na świecie. Mogą też zacząć zmuszać banki państwowe, żeby w większym stopniu, niż to wynika z racjonalności ekonomicznej, inwestowały środki w zakup obligacji państwowych, ale wtedy będzie mniej pieniędzy na finansowanie działalności gospodarczej. Innymi słowy: odbije się to na tempie wzrostu gospodarczego.

– **Panie Premierze, muszę zadać to pytanie: dlaczego Wy, oświeconą lewicą, nie wpadliście na „500 plus”, gdy mieliście władzę?**
– Byliśmy u władzy od 2001 do 2005 r. Gdybyśmy wówczas coś takiego zrobili, to właśnie byśmy mieli drugą Grecję. W roku 2001 groziła nam zapaść gospodarcza.

– **Mówi Pan o dziurze Bauca? Marne trzydzieści miliardów...**
– Dziewięćdziesiąt! A na dzisiejsze pieniądze – z dwieście miliardów. My z dziurą Bauca postąpiliśmy po mistrzowski. Chirurgicznie. Co myśmy zrobili? Łatanie wszystkich tych dziur budżetowych polega na tym, że albo się przywróci zaufanie rynku, albo to zaufanie się zakłóci. Nam się udało. Przy tym prawie nie podnieśliśmy podatków.
(Dziura Bauca – deficyt sektora finansów publicznych, prognozowany w budżecie państwa na rok 2001 przez Józefa Bauca, który od 8 czerwca 2000 do 28 sierpnia 2001 r. był ministrem finansów w rządzie Akcji Wyborczej Solidarności).

– **Ale zwiększyliście deficyt budżetowy.**
– Nie chodzi o to, żeby nie zwiększać deficytu, tylko o to, żeby móc go

sfinansować. Myśmy mogli. Lecz gdybyśmy wówczas wyszli z dwoma procentami transferów społecznych albo chociaż z jednym procentem, gdyby to było powiedzmy „400 plus”, to doszłoby do katastrofy. Nie mogliśmy wtedy sprzedać obligacji państwowych na rynku, nie było chętnych. Albo takie oprocentowanie musielibyśmy płacić, że doprowadziłoby to do kryzysu. Najwcześniej, gdy „500 plus” mogłoby być wprowadzone, to w drugiej kadencji Tuska, kiedy Polska już wyszła z kryzysu. To nie znaczy, że wtedy byłem taki mądry i krzyczałem, żeby to zrobić. Wiem, że prof. Auleytner z Pawłem Kowalem przyszli wówczas do premiera Tuska z taką propozycją, ale on ich odprawił. Gdyby zgodził się nawet nie na „500 plus”, ale na „300 plus”, to Platforma z PSL-em rządziłyby do dziś.

(Julian Marian Auleytner – wybitny ekonomista, specjalista od spraw polityki społecznej, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 plus” przy prezydium Polskiej Akademii Nauk; Paweł Kowal – politolog, doktor habilitowany nauk społecznych, były wiceminister spraw zagranicznych, były lider partii Polska Jest Najważniejsza, były przewodniczący rady krajowej partii Polska Razem).

– **Czyli jednak Kaczyńskiemu się uda?**

– Nie uda się. Niech pan zauważy: PiS mówi, że obietnice spełnia. Tak, obietnice rozdawnictwa. Wszystkie zapowiadane programy inwestycyjne nawet nie ruszają. „Mieszkanie plus”? Nie ma tego programu. Dlaczego? Bo to jest skomplikowane, nie finansowo, tylko logistycznie, organizacyjnie. Podejrzewam, że PiS nie zdoła zlikwidować wykluczenia komunikacyjnego, co obiecuje, bo na to oprócz pieniędzy i autobusów potrzeba ludzi, logistyki, organizacji, trzeba się porozumieć z samorządami. Promy, milion samochodów elektrycznych... To bzdury! Ten rząd jest bardzo dobry w rozdawaniu pieniędzy, a bardzo zły w rozwiązywaniu problemów. Jest niekompetentny.

– **I są w nim niemoły.**
(Nawiązanie do fragmentu rozmowy opublikowanej na portalu Gazeta.pl; Belka tak powiedział o byłej premier Beacie Szydło: „Jak ktoś jest niemoły, to jego użyteczność tam [w Parlamencie Europejskim] jest minimalna”).
– (śmiech) Zaatakowano mnie za tę wypowiedź. Ale przecież Leszek Miller po angielsku też nie mówi. Mimo to kojarzy się z największym sukcesem dyplomatycznym Polski w ciągu ostatnich stu lat. Myślę o wejściu do Unii Europejskiej na warunkach znacznie lepszych od spodziewanych, lepszych, niż weszły inne kraje. A Szydło? Kojarzy się z wielkim „zwycięstwem” jeden do dwudziestu siedmiu. Gdyby znała angielski, być może w rozmowach kulturalowych dowiedziała się, że grozi jej kompromitacja...

– **I co? Wycofałaby się? Niech Pan nie żartuje...**
– Nie wiem, czy by się wycofała, ale na pewno by się dowiedziała, że to nie będą cztery do dwudziestu czterech, bo Orbán nas poprze, może jeszcze ktoś, ale będzie wielki wstyd.

– **Jaki opozycja, czyli także Pan, ma pomysł na starcie z PiS-em? Czym zamierzacie skontrować?**
– Jednością, co już nastąpiło, powstała Koalicja Europejska. Mówieniem: nie bójcie się, tego, co dało PiS, my nie zabierzemy, chociaż PiS mówi, że zabierzemy. Zapowiedziami skutecznego wspomagania i wzmacniania samorządów, dlatego że w samorządach pieniądze wydaje się lepiej, są lepiej adresowane, a poza tym wzmacnia to poczucie wspólnoty. Przypominaniem pisowskich afer. Zapewnianiem, że przywrócimy Polsce szacunek w Europie i na świecie.

– **To wystarczy?**
– Tak myślę.

Rozmawiał
PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BOŻENA DUNAT: – Jak wyglądał dzień, w którym zawałił się świat? W którym momencie dotarło do Pana, że spogląda Pan w lustro na złodzieja, kryminalistę, pariasa?

ZENON PROCYK: – Nagonka trwała od 2002 r. W styczniu 2003 r. wypatroszyli spółdzielnię, szukając dowodów winy. Zabrali wory dokumentów. Ale nie wierzyłem w to, co widziałem. Nieporozumienie – myślałem. 16 maja 2005 r. zaprosili mnie na przesłuchanie. Na dziewiątą. Przed budynkiem kamery. Wtedy zrozumiałem: żartów nie ma. „No to zostaje pan z nami” – usłyszałem. Szok, ale nadal nie wierzyłem. Przecież to niemożliwe. Myślałem: za dzień się wyjaśni. Za 2, góra 3. Pojąłem wagę sprawy, dopiero gdy „Wyborcza” napisała w „Dużym Formacie”, jaki ze mnie przekręt.

KRYSZYNA PROCYK: – To był bardzo słoneczny dzień. Piękny. Pracuję w inspekcji handlowej. Posłałam do łazienki, zadzwonił mąż: – Słuchaj, mam prawo do jednego połączenia, jestem zatrzymany. Wróciłam do pokoju, myśląc, co powiedzieć koleżankom. Ale właśnie szedł komunikat w radiu. Gazety pluły: oszukiwał, kradł, eksmitował ciężarce, przekupił sędziów, sprzedając im za psi grosz su-piermieszkania...

– Widziałam takie sytuacje. Żony zachowywały się jak w przypadku odkrycia mężowskiej zdrady. – Tak? Prowadził podwójne życie? Kradł? Jak mógł mi to robić! Wstyd! – kombinowały. Wnosiły o rozwód albo przynajmniej o tym myślały. I nie była to jednonocna słabość.

Krystyna: – Kocham spokój. Postawiła mnie na nogi myśl: „Ale Zenek by o mnie walczył!”.

– I tak urzędniczka z prowincji zorganizowała konferencję prasową w Domu Chłopa w Warszawie. Pamiętam jak dziś. Masa kamer, dziennikarzy. I pani mówiąca o olsztyńskiej mafii, której naraził się mąż. Głównie uniezależniając spółdzielnię od Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Położył własne rury, zamontował podzielniki ciepła, spadły opłaty. Były też smaczki. Oficer CBS, który chciał mieszkania dla matki. I Lidia Staroń. Bodaj w 2003 r. zaprosiła mnie do domu, przedstawiając dowody Pana winy. Dokumenty, świadków. Temat na jedynkę. Nie napisałam, bo Pan się sensownie tłumaczył. Za jakiś czas to samo zobaczyłam na pierwszej stronie „Wyborczej” z komentarzem prokuratora krajowego, że to największa afera w polskiej spółdzielczości. Było mi łyso. Przegapić diament...

Zenon: – Lidia Staroń miała duży lokal w zasobach spółdzielni i ponad 200 tys. zł zaległego czynszu. Domagaliśmy się zwrotu 170 tys. zł, reszta długu była przeterminowana. Nie mogłem zapomnieć o tych pieniądzach. W tej sprawie wykorzystano ją jako świecę dymną.

– Wracając do konferencji w Domu Chłopa. Sala, sławna papuga, bo był przy pani mec. Robert Smoktunowicz. To kosztuje.

Krystyna: – On znał Zenka i podjął się obrony za darmo. Koleżanka pomogła wynająć salę. A pomyśl wziął się z mojej naiwności. Myślałam, że media po prostu nie znają sprawy.



Jak zostać milionerem

O spółdzielczej mafii, prokuratorach i posłance PO „NIE” rozmawia z **ZENONEM PROCYKIEM** i jego żoną.

Zenek z każdym rozmawiał, ale zawsze pokazywał sterty dokumentów. Kto by miał czas się wgrzyzać? Postanowiłam więc wszystko zebrać w pigułkę. Myślałam też, że jeśli twarzą ataku jest kobieta, obroną powinna kierować kobieta. Lidia Staroń przyszła, choć nie została zaproszona, za moje pieniądze znów przedstawiła swoje racje... Kamerzyści z TVN przysuwali mi kamerę do twarzy – 30 cm, żeby mnie speszyć... W nocy po aresztowaniu napisałam list otwarty do mediów. „Gazeta Olsztyńska” wydrukowała go we fragmentach. Za wydrukowanie całosci kazano mi zapłacić. Kilkaśet złotych to było dla mnie dużo. Pytała pani o pieniądze. Mielśmy odłożone na samochód. Musiałam o nim zapomnieć na 13 lat. W 2017 r. kupiłam Toyotę Aygo.

– Przez te 16 lat kilka razy byłam u Pani w domu. To był zły czas.

Krystyna: – Kontroluję sklepy spożywcze i gastronomię. Wyjmowałam legitymację i słyszałam szydercze: – O, Procyk, skąd znam to nazwisko? Czy ma pani coś wspólnego z tym oszustem? – To mój mąż – odpowiadałam. Na co delikwent sprzedający śmierdzącą szynkę komentował: – No, żeby kogoś kontrolować, samemu trzeba być w porządku. Trzymałam torebkę pod łokciem, bo bałam się, że ktoś podrzuci czekoladę i zostanę okrzyknięta łapówkarą. Koleżanki bały się ze mną jeździć.

– Siedział Pan 9 miesięcy.

Zenon: – Cudem nie wylądowałem

w psychiatryku. Moja pirania mnie wyratowała...

Krystyna: – Siedział w Elblągu, miał głęboką depresję, dawano mu leki uspokajające. Przy okazji odbywały się konsultacje z psychiatrami. Powinien o nich wiedzieć Zenek, adwokat, ja. Organizowano je po cichutku. Prowadząca sprawę prokurator Grażyna Waryszak zapytała biegłych, czy jeśli mu się pogorszy, potrzebny będzie szpital. Przytaknęli. Jeśli się pogorszy. Natychmiast znalazła miejsce w mokotowskim szpitalu. Zamówiła karetkę, w poniedziałek 20 stycznia 2006 r. miał być transport. Dowiedziałam się o tym w ostatniej chwili. Pojechałam do prokuratora okręgowego Zbigniewa Więckiewicza. W ciemno. – Nie warto – mówił adwokat. – Jeździły do niego matki staruszki, kłękały przed nim. A jeśli się pani upiera, to nie malować się, bez biżuterii – pouczył. Niczego nie ukradłam, żebym miała jechać jak dziadówka. Rozmawialiśmy dwie godziny. Również o przeprowadzonych potajemnie badaniach psychiatrycznych. On: – Na 100 procent nieprawda. Prokurator Waryszak nadzoruje inny prokurator. Ja: – Na 100 procent prawda. On: – Sprawdzę. Jeśli ma pani rację, w poniedziałek mąż będzie w domu. Był.

– Było z górki.

Krystyna: – Różnie było. Kasia studiowała prawo w Krakowie. Posprzeczałam się z Zenkiem, przez telefon puszczano córce nagranie... A mi puszczano nagrania rozmowy

Zenon Procyk – doktor, wykładowca Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, przewodniczący Rady Miejskiej Olsztyna, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze”, główny oskarżony w „największej aferze polskiej spółdzielczości”. Razem z nim na ławie oskarżonych siedziało około 20 innych osób. Przedstawiono im po kilkadziesiąt zarzutów. Za bezpodstawne aresztowanie Sąd Okręgowy w Olsztynie przyznał mu 611 tys. zł odszkodowania i zadośćuczynienia. W lutym 2019 r. Sąd Apelacyjny w Białymstoku podwyższył kwotę do 1,8 mln zł.

męża z księgową. Z sugestią, że między nimi coś jest. Przekonał się na własnej skórze, że CBS ma sprzęt najlepszej jakości.

Zenon: – Było podpalenie domu i były pocięte hamulce w samochodzie. Zauważyłem ogień, bo wstałem o świcie kosić trawnik. Prokuratura nie znalazła sprawców.

– Pana zastępca Andrzej Łoziński nie wytrzymał napięcia.

Zenon: – W październiku 2006 r. wyszedł na wieczorny spacer i skoczył z XII piętra. 2 dni wcześniej byliśmy u nich. Nic nie wskazywało... Chwilę po skoku dostałem telefon od ówczesnego prezydenta Olsztyna Czesława Małkowskiego, że mój przyjaciel nie żyje. Czy wiem? Miał 55 lat, zostawił synów. Żona urzędniczka z cienkimi poborami. Na cmentarz przyszło dużo ludzi. Zwykli mieszkańcy. Nie pojawił się nikt znaczący. Ela, jego żona, pytała mnie potem: – Czy prawda, że braliście te 10 proc. od każdego

zlecenia i dzieliliście na pół? Gdzie są te pieniądze. Zakopał? Gdyby on to zrobił przez osobę prywatną, rodzina miałaby szansę na zadośćuczynienie. A tak pewnie nic. Boże mój, nic. A Ela nie może się pozbierać.

– Gdy akt oskarżenia trafił do sądu, sytuacja zaczęła się odwracać. Świadkowie zeznawali, że ich zastraszano. Że nigdy nie mówili tego, co było w protokołach. Że sporządzano je metodą kopiuj-wklej. Kluczowy dowód, opinię dotyczącą podzielników, sporządził hydraulik. Powinien elektronik. Nastąpił ciąg uniewinnień.

Zenon: – Prokuratora nie czekała nawet na uprawomocnienie się wyroku. Nie zamierzała się odwoływać. Apelację złożyła matka piątki czy szóstki dzieci, którą eksmitowałem. Bohaterka mediów. Namówiła ją Staroń. Media przedstawiły mnie jako okrutnika, tymczasem decyzja o eksmisji zapadła, gdy jeszcze nie byłem prezesem. Co najważniejsze, ja ich nie wyrzucałem na bruk. Rodzina miała dom w Ostrzeszewie, a to mieszkanie wynajmowała studentom.

– Pana afery badał też Sąd Najwyższy.

Zenon: – SN rzadko uzasadnia decyzje. W tym wypadku sędzia Michał Laskowski powiedział, że sąd oddala kasację, bo nie było żadnych podstaw do postawienia zarzutów karnych i aresztowania. Byłem na sali. Gardło mi się ścisnęło. 16 zmarnowanych lat. Wyrok zapadł 7 czerwca 2017 r. O kasację wnioskował minister Zbigniew Ziobro. Zrobił to na piśmie, interwencję Staroń. Na początku SN nie chciał dać mi kopii pisma pani senator. W końcu sędziowie ulegli. Mam ją w domowym archiwum. Stek nikczemności.

– Czy śledzą Państwo losy ludzi, którzy przyczynili się do Waszego nieszcześcia?

Zenon: – Jak wiadomo, jesienią 2005 r. Lidia Staroń została posłanką PO. Premier Donald Tusk rekomendował jej kandydaturę stwierdzeniem, że to nadzwyczaj dzielna kobieta, która odważyła się walczyć ze spółdzielczą mafią. Urwać łeb hydrze. Dziś bryluje w TVP 1. Europejski Klub Biznesu odznaczył ją tytułem „Bene Meritus 2017 Dobrze Zasłużony”. Prokurator Waryszak odeszła na emeryturę. Biegły nie żyje, dotarło do mnie, że żałował, iż dał się w to wciągnąć... Ale to są pionki, nie figury.

Krystyna: – Skupiamy się na sobie. Żyjemy, staramy się żyć normalnie. W lutym 2012 r. Zenek wreszcie dostał pracę. To było dla niego bardzo ważne. Koledzy traktowali go jak trędownego, a zaufała mu obca osoba.

Rozmawiała
BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy:

„Jak leci sędzia”, „NIE” 25/2005 r.
„Duma Tuska”, „NIE” 39/2005 r.
„Jak uwolnić się od podejrzeń”, „NIE” 4/2006 r.
„U trupa bez zmian”, „NIE” 44/2009 r.
„Gumowe ucho sądu”, „NIE” 20/2011 r.
„Prezes z kryształu”, „NIE” 44/2015 r.

REBUS



Wojtyła cała wstecz

Cuda, statek J.P.2 utonął, ale wypłynął.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Statek, którym 20 lat temu pływał po Wigrach sam Jan Paweł II, nie skorzystał na tym, że woził świętego. Choć to nie była przypadkowa podwózka, tylko spełnienie papieskiego marzenia.

Może ta przejażdżka nie była wystarczającą przykrywką dla przeszłości łajby. Przez dziesięciolecie „Tryton” służył PRL. I ta nazwa. Nie ma co udawać, że rodzicom chrzestnym chodziło o uczczenie jądra atomu, płaza z rodziny salamandrowatych albo odległości między trzema tonami. Chcieli rozślawić syna Posejdony i Amfitryty. Uczynili to w złym zamiarze, aby odwrócić uwagę polskiego narodu od Boga Ojca, Jezusa i Maryi Zawsze Dziewicy.

Włożył kurtkę i popłynął

W 1999 r. przed kolejną wizytą duszpasterską w Polsce J.P.2 zapowiedział, że znów chce zobaczyć Wigry. Jezioro, po którym 45 lat wcześniej śmigał kajakiem jako duszpasterz akademicki. Nie było jasne, czy z okien śmigłowca, czy z apartamentu w pokamedulskim klasztorze. Bo że nie z kajaka – rzecz pewna. Kandydat na świętego skończył 79 wiosen, miał parkinsona, raka, o podagrze nie wspominając.

Pobliski Augustów otaczają porządne, głębokie akweny. Żegluga Augustowska trzyma statki pasażerskie, ale duże – dla 200–300 osób. Wigry to prawie same płycizny. Do wożenia rzymskiego papy wybrano „Trytona”, 18-tonowy holownik wyprodukowany w 1941 r. w Stoczni Rzecznej w Płocku. Była szansa, że wybór uszczęśliwi gościa. W 1954 r., gdy to Wojtyła bawił w tych stronach, „Tryton” pchał drzewa po Kanale Augustowskim. Papa z Rzymu mógł je wykorzystać do podróżowania na gapę. Tak robi każdy zmęczony wodniak. Wdrapuje się, kładzie na płask na pro wizorycznej tratwie i wystawia głębę do słońca.

Przerobiono holownik na statek pasażerski. Nazwę zostawiono. Zabrakło dobrej woli czy wyuczucia. Za to pogłębiono Wigry, żeby „Tryton” mógł zacumować przy brzegu. Nie pogłębiono Hańczy, choć było to oczywiste, skoro J.P.2 ukochał Mikaszówkę, ale rzeka nie tylko jest płytka, na domiar złego wąska i wchodziło w grę wiele kilometrów. Przygotowano apartament w klasztorze – z widokiem na jezioro.

8 czerwca 1999 r. o 16.15 u stóp wzgórza wyładował śmigłowiec. Siąpił drobny deszcz. Gość chciał jak najszybciej do limuzyny, ale miejscowe bachory czekały z kwiatkami.

Ok. 19.00 pojawił się w drzwiach apartamentu. W białej kurtce, bo zimno.

Popłynę – zdecydował.

Znów samochód, choć port mieści się u stóp wzgórza, na którym stoi klasztor. Sam wspiął się po trapie „Trytona”. Jako człowiek dobrze wychowany nie skomentował nazwy łajby.

– Siedział cicho. Zatopił się w myślach – opowiadał kapitan.

Wytrzymał 1,5 godziny.

Z zapalkami na papieski statek

Gdy minął amok, Żegluga Augustowska zaczęła liczyć. Orzekła, że koszty powrotu „Trytona” do bazy są za duże. I po co komu mały statek pasażerski? Przez wiele miesięcy okręt marniał w wigierskiej zatoce.

Na Wigry masowo ściągali turyści sprawdzić, co zważyło w te strony papieża? 48 godzin sam na sam z komarami?! W wilgoci? Przecież mógł się kazać zawieźć na Kanary albo nawet do Tajlandii.

Miejscowy przedsiębiorca Błażej Bieńkowski wykombinował, że byłiby chętni do pójścia śladami J.P.2. Kupił łajbę. Którejś nocy „Tryton” stanął w ogniu. Data nie była przypadkowa, zbliżała się rocznica papieskiej przejażdżki.

Podpalenie – ustaliła policja. Do dziś nie wiadomo, kto podłożył ogień. Zawistnicy czy ekolodzy? Bo trzeba powiedzieć, że Wigry znajdują się na terenie Wigierskiego Parku Narodowego, obowiązuje tu więc cisza. A statek miał stary, głośny silnik Diesla, plujący spalinami.

Sezon w pełni, „Tryton” martwy, z uszkodzonym dachem i maszynownią. Bieńkowski i wynajęci ludzie pracowali jak w ukropie. Prosił o wsparcie, trochę pieniędzy rzucili więc darczyńcy. Aleksander Kwaśniewski 2 tys. zł. Mało, ale w zamian nie chciał pływać.

Papieski, a przetarg przegrał

Przedsiębiorca zainwestował w silnik ekologiczny. Kombinował: który Polak nie zechce stanąć na mostku na miejscu J.P.2? Posłuchać tego samego ręcznego dzwonka, ogłaszającego początek rejsu? Zrobić selfie przy pamiątkowej tablicy? („Ojcie Święty, dopłynąłeś już na drugą stronę, lecz my nie chcemy mówić: żegnaj, bo Ty ciągle jesteś. Odszedłeś, lecz nadal pozostaniesz z nami. Pamiętaj o nas, gdy spoglądasz ze swego okna tam wysoko w górze”). Posłuchać, jak z pokładowego radiowozu przemawiał biały takt?

Przez jakiś czas było miło. Rocznie 5 tysięcy pasażerów. Zaokrętował się prymas Józef Glemp. Kardynał Stanisław Dziwisz. Premier Jerzy Buzek.

W 2010 r. zgłosił się konkurent do wożenia wiernych po Wigrach.

– Mój statek jest lepszy, nowocześniejszy. Zapłacę więcej za korzystanie z jeziora – zachwalał.

Dyrektor Wigierskiego Parku Narodowego ogłosił przetarg. Mógł wpisać w warunki, że chodzi mu o krypę, którą woził się J.P.2. Nie wpisał. Wygrał nowy. I nie spotkał go ostracyzm. Pielgrzymom nie robiło różnicy, że statek nie ten sam. Przecież szlak identyczny. Zielsko. Ptaszyska. Komary.

„Tryton” trafił na ląd. Stał u chłopą pod chmurką i czekał, aż prokuratura pomoże mu wrócić na Wigry. Organy ścigania dały dupy. Zdesperowany Bieńkowski złożył pozew cywilny. Nie chodziło mu o prywatę. Przecież „Tryton” powinien promować region, Polskę i jedynie słuszną wiarę katolicką! Znów przegrał.

Popłynąć na J.P. II

Wtedy pomyślał, że zacumuje statek na wodach Gaładusia. To duże jezioro położone pod litewską granicą. Mnóstwo autokarów wiezie turystów pod Ostrą Bramą do Wilna. Z pewnością wycieczka po jeziorze na papieskiej ławce stanowiłaby miłą przerwę w podróży.

Gaładus jest objęty strefą ciszy, Bieńkowski złożył więc wniosek do rajców powiatu sejneńskiego, żeby pozwolili odpalić silnik.

Zgoda – powiedzieli.

Pozostało wybudować przystań. Do tego trzeba ziemi. Miejscowi nie zgodzili się sprzedać nawet metra.

W takim razie jezioro Hołny – zdecydował armator.

Ówczesny wójt gminy Sejny szczerze się ucieszył: – Taka szansa na rozwój turystyki! I rozwój duchowy, naturalnie.

Trzeba było tylko przekonać starostwo.

Poszłoby jak po maśle, ale zleźli się właściciele gospodarstw agroturystycznych. Uparli się, że pamiątka po papieżu sponosi turystów. Bo oni tu przyjeżdżają na ryby i grzyby, a nie słuchać niosących się po wodzie przemówień.

Ratuj go, kto w Boga wierzy

5 lat „Tryton” stał w zarosłach. W końcu Bieńkowski wygrał przetarg i wrócił na Wigry. Pływa od wiosny do jesieni, zimuje w przyklasztornej zatoczce. Na początku lutego 2019 r. łajba zatonała. Z wody wystawała tylko część sterówki.

Tym razem „Tryton” padł ofiarą rdzy. Jak go wyciągnąć, skoro dookoła porośnięte drzewami mokradła? Dzięki rozmaitym cudom udało się podnieść pamiątkę na kilkanaście centymetrów i buch. Znów lądowała w wodzie. A na karku 20. rocznica przejażdżki J.P.2.

Na szczęście rządzi PiS. Po sąsiedzku mieszka wiceminister spraw wewnętrznych Jarosław Zieliński. A w odległym o 100 km Giżycku rezyduje Mazurskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, podległe MSWiA. Żeby działać, musi mieć ministerialne pozwolenie. No i finansuje je wojewoda. Co z tego, że podstawową działalnością MOPR jest ratowanie topielców?

Prezes Zbigniew Kurowicki, cytuję za portalem MOPR, „natychmiast udał się na rozpoznanie, by ocenić szanse i sposób wyciągnięcia zatopionej jednostki”.

Musi się udać – zdecydował.

Nazajutrz o 5.45 fachowcy wyposażeni w sprzęt do ratownictwa ruszyli nad Wigry. Z portalu MOPR: „Samo wypompowywanie wody ze statku zajęło ok. 40 minut przy pracy trzech wysoko wydajnościowych motopomp. Najważniejszym elementem całego przedsięwzięcia było przygotowanie jednostki do wypompowywania wody tak, aby nie spowodować uszkodzeń tego wyjątkowego statku. W całej akcji uczestniczyło 15 osób”.

Drzazga z koła sterowego

Zapytałam prezesa Kurowickiego, ile kosztowała akcja? Kto był zlecaniodawcą? Kto pokrył rachunki? Bo, jak rozumiem, w odróżnieniu od ratowania życia ludzkiego za tego rodzaju działalność MOPR wystawia rachunki? Czy finansowanie wojewody jest wystarczające, bo wszędzie pełno hałasu, że ratownikom rozpaczliwie brakuje kasy?

W związku z terminami wydawniczymi prosiłam o odpowiedź do 4 marca 2019 r.

Cisza. Za to Kurowicki wypowiedział się w lokalnej gazecie, że podjął się zadania ze względów sentymentalnych. 20 lat temu MOPR zabezpieczało na Wigrach wizytę świętego.

Zamiast remontować jednostkę lepiej rozebrać ją na drzazgi. Wystarczy zajrzeć na Allegro, po ile chodzą relikwie J.P.2, żeby mieć pewność, że armator i MOPR zrobili biznes życia.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

➤ Aktywiści pro-life coraz częściej stawiają w miejscach publicznych – na ulicach przed szpitalami, szkołami – billboardy i bannery przedstawiające rozczłonkowane martwe płody (chwała się, że od 2014 r. zorganizowali ponad 3 tys. pikiet i ponad 270 takich wystaw). Do sądów w związku z tym trafia coraz więcej spraw, w których osoby narazone na takie nieprzyjemne widoki domagają się kar dla osób stawiających i rozwieszających takie billboardy. Aktywiści pro-life w sprawach sądowych mają wsparcie Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Przygotowany został raport z postępowań sądowych, które zakończyły się pomyślnie dla prolifeowców. I wręczany jest on sędziom podczas rozpraw związanych ze sprawami o billboardy. Ordo Iuris podpowiada w nim sędziom, że powinni sprawy przeciwko prolifeowcom umarzać.

➤ Dawid D., 35-letni mieszkaniec Rzeszowa, jest wyjątkowo przekonujący. Trzem księżom z powiatu łańcuckiego wmówił, że ma chorą córkę, potrzebna jest jej operacja i wycygnął od nich kilka tysięcy

złotych. Nie talenty Dawida D. są w tej sprawie najciekawsze, ale to, że aż trzech księży dało się ponieść szlachetnemu odruchowi.

➤ 3 siostry nieżyjącego, ale nieustannie kultowego pralata Henryka Jankowskiego złożyły pozew przeciwko „Gazecie Wyborczej” dotyczący publikacji o pedofilii brata. Żądają od „Wyborczej” przeprosin i sprostowania. Zdaniem sióstr księdza opisane rzeczy się nie wydarzyły. Cóż... Można przyjąć, że wiedza sióstr Jankowskiego nie musi być pełna. Przecież swoimi postępkami im się raczej nie chwalił. Bohaterka publikacji w „Wyborczej” oświadczyła, że jest gotowa zeznawać pod przysięgą.

➤ Wikary z Ząbkowic Śląskich został skierowany przez biskupa diecezji świdnickiej do domu księży emerytów w Świdnicy. Jednak i tam mogą go osiągnąć kłopoty. Prokuratura bowiem prowadzi przeciwko niemu dochodzenie. Ksiądz miał wysłać nieodpowiednie SMS-y do 13-letniej dziewczynki. Nieodpowiednie, czyli erotyczne. Grozi mu do trzech lat więzienia. Ks. Daniel Marcinkiewicz, rzecznik diecezji, zapewniał, że wcześniej nie otrzymywał sygnałów o nieestosownym zachowywaniu się księdza. Tymczasem dzieciarnia w internecie wypisuje komentarze na temat księdza i wcale nie jest zdziwiona

jego zachowaniem. Ponoć wikary lubił pisać SMS-y do dziewczyn.

➤ Biały ojciec z Watykanu wezwał do „rozliczenia się przez Kościół ze złem wykorzystywania seksualnego małoletnich”. Metropolita katowicki abp Wiktor Skworc postanowił się rozliczyć i zaprosił wiernych swojej diecezji do modlitwy za „osoby dotknięte jakąkolwiek przemocą ze strony duchownych i innych ludzi Kościoła”. Wierni mogą także modlić się „o łaskę nawrócenia i ducha pokuty dla wszystkich sprawców nadużyć, którzy swoim karygodnym postępowaniem, a nawet przestępstwem, głęboko zranili Kościół”. Jak się wszyscy pomodlą, to Kościół będzie rozliczony. I po sprawie.

➤ Sprawa wyszła na jaw po opublikowaniu przez internetową „Mapę kościelnej pedofilii w Polsce”, a jest ciekawa i oryginalna. 60-letni duchowny – Stanisław B. – wykorzystał jednego z pacjentów szpitala, w którym był kapłanem. Pacjent był unieruchomiony i pod wpływem silnych leków. Sprawa jest z 2010 r., ale dopiero zapadł prawomocny wyrok. Sąd pierwszej instancji skazał kłechę na 2 lata pudła. Po apelacji wyrok zawieszono na 5 lat.

➤ Według sondażu portalu OKO.press 52 procent Polek i Polaków uważa, że lekcje religii powinny odbywać się w parafii,



Rys. TOMASZ WIATER

a 43 procent, że w szkołach. W porównaniu z poprzednimi badaniami zarysowuje się tendencja na rzecz zwolenników wyprowadzenia religii ze szkolnych sal lekcyjnych.

➤ Prokuratura ponownie zajmie się Włodzimierzem Cimoszewiczem. Cimoszewicz w wywiadzie udzielonym Wirtualnej Polsce był nieostrożny powiedzieć: „Pieniądze dla Rydyzka to skandal. Papież się w grobie przewraca, gdy robią z niego biblijnego złotego cielca”. Ryszard Nowak, przewod-

nicyzący Ogólnopolskiego Komitetu Obrony przed Sektami i Przemocą, poczuł się tą wypowiedzią urażony w imieniu tatki Tadeusza Rydyzka. Prokuratura w Toruniu odmówiła wszczęcia śledztwa, ale tamtejszy sąd uznał, że decyzję o oddaleniu sprawy podjęto przedwcześnie i nakazał ją rozpatrzyć. Prokurator będzie się teraz zastanawiał, czy Cimoszewicz miał, czy nie miał swoją wypowiedzią na celu nawoływanie do nienawiści ze względu na określoną przynależność wyznaniową. Sprawa wbrew pozorom nie jest anegdotyczna i blaha – i może stać się białym na każdym. Świadczą o tym słowa Nowaka, który Cimoszewicza skarży: „Dzisiaj poszedł piękny sygnał: nie wolno znieważać o. Tadeusza Rydyzka, nie wolno znieważać Kościoła katolickiego, bo za was weźmie się prokuratura i sąd”.

➤ Minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski odpowiedział na interpelację dwójga posłów Platformy Obywatelskiej w sprawie nieodpłatnego przekazania gruntów na rzecz kościelnych osób prawnych. Od 1 stycznia 1992 r. do 31 grudnia 2018 r. nieodpłatnie przekazano z Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa kościelnym osobom prawnym łącznie 90 tys. ha, z czego 81,8 tys. ha (91 proc.) Kościołowi katolickiemu.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

TRYBUN@LUDZI

Przychodzi Kaczyński do prokuratora i...

Facebook

Mirosław Ciszewski: Prokurator też Kaczyński.
Przemysław Grzenkowicz: Robi to, co zawsze – dyktuje.

Adam Kwiatkowski: I pyta: „Zbigniew, co ja ci zbroilem, że ty mnie tak nie szanujesz?”.

Michał Górski: Prokurator mówi: wieże panu.

Wojciech Piekarek: I pyta, w jakich porach pan przyjmuje? A prokurator, że w dżinsach.

Andrzej Kowalczyk: Wypija kawkę, zjada ciastko i wychodzi.

Ślawek Desperski: Wybierałem 0 w telefonie, ale że nie odbierałeś, to jestem.

Piotr Palmowski: A prokurator to Piotrowicz.

Andrzej Sperling: Kaczyński nie przychodzi, to do niego przychodzą na audyencję.

Kamil Żurawski: I sprawdza, czy ma dziury na spodniach.

Katarzyna Martyka: A prokurator: Jaaa cię nie mogę...

Waldemar Linowski: Przychodzi Kaczyński do prokuratora, a tam lustro.

Piotr Sob: Zaczyna przesłuchanie.

Anna Trojan: I włącza szumidła...

Beata Morawska: ...i prokurator schodzi.

Kamil Żurawski: I pozwala prokuratorowi usiąść.

Piotr Uberman: I razem oglądają rodeo.

Maria Kowalska: Kaczyński nie przyszedł, bo spał do południa.

Strona www

Darek: Podaje mu rękę do ucałowania.

miras001: A tu nieczynne.

Mości Prezes: Nie będzie austriak pluł nam w twarz! (celowo z małej)

Jerzy Gondol znad Wisły: I żąda wszczęcia postępowania przeciwko Austriakowi za usiłowanie wyłudzenia wynagrodzenia za uczciwe wykonanie zleconej pracy.

Forum

Piotrek: Następny proszę.

Ladaco: I prokuruję...

Wezyr: Ugadniają, co zrobić z tym skurwysynem Austriakiem o trudnym nazwisku.

Elefand: A prokurator nie wstaje z kolan.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA urzęduje na tarasie ogród. Niczym innym się nie zajmuje. Zapytana przez męża o zainteresowania umysłowe, wzruszyła ramionami. W głowie jej tylko karłowate jabłonki, śliwy i wiśnie. A wszystko w donicach na tarasie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** znowu jeździ na nartach, ale tym razem na prawdziwej górze pod prawdziwym niebem. W Polsce! W marcu! I jak tu nie wierzyć, że to całe ocieplenie klimatu to spisek?

Daniszewska: – No właśnie, chciałam zapytać, po czym ty tam jeździsz w tej Białce? Po wodzie?
Wołk-Łaniewska: – Coś ty, śniegu po pas. Prezydent Trump miał rację.

– Prezydent Trump mówił, że w Białce są dobre warunki narciarskie?
– Prezydent Trump mówił, że koncept globalnego ocieplenia został stworzony przez i dla Chińczyków, żeby odebrać konkurencyjność amerykańskiej gospodarce. A jeszcze lepszy był republikański senator Jim Inhofe, który ogłosił – w Senacie USA, a jakże – że prace oenztowskiego Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu były jak „sowiecki proces karny, w którym fakty są z góry ustalone, a ideologiczna czystość jest ważniejsza od naukowej rzetelności”.

– I ty się z nimi zgadzasz?
– Tak naprawdę to nie, bo Fidel był przeciwnego zdania. A gdy mam wybierać między republikanami i Fidelem, to decyzja nie jest trudna. Zwłaszcza że Fidel podkreślał, iż zmiana klimatu to efekt kapitalistycznego wyszoku szeroko pojętego Zachodu wobec krajów postkolonialnych. Co nie zmienia faktu, iż warunki narciarskie w tym roku w Polsce są zupełnie niewiarygodne. Polecam.

– Wyobrażasz mnie sobie na nartach?
– Yyyyyyy...

– No to nie rób mi Białegostoku!
– Niewodnicy chyba?

– Dobra, Białki mi nie rób. Ja teraz żyję wiosną.
– W donicach na tarasie?

– Żebyś wiedziała. Taka miniaturowa wypieczona wiosna to coś pięknego. Wiem, wiem, że masz w dupie rośliny, nie mam więc z tobą o czym rozmawiać.
– Tak naprawdę to one mają w dupie mnie. Ale rzeczywiście mój związek z roślinami jest dość nieudany.

– A propos: może wreszcie poznam twojego tajemniczego faceta, który tyle czasu z tobą wytrzymuje.
– Może nie. Z tajemniczością mu do twarzy.

– To pies mu twarz lizał. Tajemniczą. Ale skoro już jesteśmy przy życiu towarzyskim; wybieram się do elitarnego Klubu SB. Podobno ty już tam byłaś.
– Byłam.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś?
– Nie powiedziałam? Wydawało mi się, że ci opowiadałam, że byłam na takiej imprezie, co nad nami była inna impreza, palarnia wspólna i w tej palarni poznałyśmy uczestników alternatywnego wieczoru. Przemili faceci. Najpierw nas z wyraźnym niepokojem zapytali, co to znaczy Klub SB, i odetchnęli z ulgą, gdy się okazało, że Super Babki, ale potem jakoś się tak zgadzało, że pracuję w tygodniku „NIE” i znowu powiało chłodem. A potem mi doniesiono, że na tamtej alternatywnej imprezie była Kempa.

– Osobiście? I ty mnie nie zabrałaś w takie znakomite towarzystwo, suko?
– Super Suko, w skrócie SS.

– Wołę SB. W każdym razie doniesienia mam takie, że esbekzki spotykają się raz w miesiącu w jednej z restauracji w śródmieściu i, jak słyszałam, świetnie się bawią. Może to urozmaici moje nudne życie i jabłonki pójda się jebać. Dzięki temu będą owoce.
– Myślisz, że jabłonki rozmnażają się przez jebanie?

– A nie?
– Z biologii byłam prymuską dość dawno, bo w szkole podstawowej, ale wydaje mi się, że kwiaty jabłoni są obupłciowe, co oznacza, że posiadają i pręciki, i słupki, i pierdolać się same ze sobą.

– Myślałby kto, że pierdolenie samego siebie to nie seks. Bigot z ciebie wyłazi. Wracając do esbekzek: baby ponoć walą tam drzwiami i oknami.

– Wałą.

– Słyszałam, że najpierw było ich 20, a teraz już może i 80. Okazuje się, że faceci nie są potrzebni do niczego. Nawet do picia wódki. Szczególnie do picia wódki. A pogoda taka, że tylko pić.
– To chyba u was, na nizinach.

– Zapomniałam, że ty się teraz wywyższasz. Jak cię znam, to jeździsz ze smartfonem w ręce, bo musisz być na bieżąco...
– Tu się głęboko mylisz. Dziś po raz pierwszy zabrałam ze sobą telefon, bo czekałam, aż zadzwonisz. I jeszcze komputer zabrałam, żeby spisać to, co sobie powiemy, i teraz na mnie dziwnie patrzą w barze. Może trzeba było zdjąć te buty narciarskie, zanim usiadłam do pisania...

– No to jak nie patrzysz w telefon, to nie usłyszysz, że Kaczyński rozdaje. Ciekawe, co da nauczycielom. Figę z makiem. Niech sobie narobią pięćset plusów. Szczególnie te po klimaksie.
– Tak, to była wybitnie głupia wypowiedź profesora Szczerskiego. Kto normalny, gdy ma przez 8 godzin dziennie na łbie cudze bachory, będzie sobie jeszcze robił własne? Tak bezmyślnym ludziom w żadnym wypadku nie można powierzać opieki nad dziećmi, przyszością narodu! A propos narodu: muszę ci opowiedzieć o mojej ukochanej Moskwie.

– Jak musisz...
– No więc w Moskwie na placu Czerwonym w rocznicę śmierci Józefa Wissarionowicza, 5 marca, odbyła się, jak co roku, uroczystość pod tytułem „Dwa goździki dla towarzysza Stalina”. Uroczystość została zakłócona przez antykomunistę, który cisnął w popiersie goździkiem i wrzasnął obelgę następującą, cytując: „Smaż się w piekle, kacie narodu, zabójco kobiet i dzieci”. Jak tu nie zazdrościć Rosjanom taktu i delikatności ich antykomunistów?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

W Chorzelowie nieopodal Mielca kierowca ford focusa zauważył patrol policji dający znaki do zatrzymania. Pomyślał więc, że przystanie. Po krótkiej wymianie zdań z funkcjonariuszem doszedł do przekonania, że to był jednak zły pomysł, a rozmowa nie ma sensu. Starał się więc odjechać. Niestety nie znalazł determinacji mieleckiej drogówki. Policjant uchwycił się drzwi odjeżdżającego pojazdu. Po stu metrach zmagani, zapierając się żelówkami o asfalt, funkcjonariusz wepchnął auto do rowu. Kierowca i pasażer ford przebywają w szpitalu. Policjantowi niby nic się nie stało, a żelówki?

W Szczecinie przy placu Rodła otwarto pierwsze w Polsce przejście dla pieszych, dzięki któremu niektórzy szczecinianie będą jeszcze głupszy niż obecnie. W chodniku zamontowano listwę, która świeci się na zielono lub czerwono, w zależności od światła na tradycyjnym sygnalizatorze. Dzięki temu maniakalni użytkownicy smartfonów będą mogli bezpiecznie przejść przez ulicę, nie odrywając wzroku od ekranów swoich urządzeń.

Ogrodzenie przeciw bobrom, które skonstruował mieszkaniec wsi Izbica, pomyliło człowieka z bobrem, co oczywiście mogło się zdarzyć, bo przecież nie takie pomyłki przytrafiają się ogrodzeniom. Zawinił prąd elektryczny płynący przez metalowe elementy płotu, który przez tę ewidentną pomyłkę zabił jednego człowieka i ani jednego bobra. 53-letni konstruktor morderczych zasieków jest wielce rozczarowany nieprawidłowościami w działaniu wynalazku, a co smutniejsze – prokuratura stawia mu zarzut nieumyślnego

spowodowania śmierci sąsiada. Grozi mu 5 lat więzienia.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nie zgodziła się na podwyżkę opłat za przejazd autostradą A4 zarządzaną przez Stalexport AM, ponieważ uznała tę podwyżkę za nieuzasadnioną. Nie mogła jednak zarządcy odmówić prawa do nieuzasadnionej podwyżki, gdyż 30-letnia tajna umowa zawarta ze Stalexportem w roku 1997 nie dawała jej takiego prawa. Wobec tego wzrost opłat za przejazd A4 obowiązuje od 1 marca. Tak właśnie wygląda podręcznikowa niemoc władzy.

Od 1 września magiczny Kraków będzie opalany wyłącznie gazem lub paliwami płynnymi. Zakazane będzie spalanie paliw stałych, węgla i drewna w ogólności, a płyty wiórowej, kaloszy wędkarskich i opon samochodowych w szczególności. Zakaz dotyczyć ma wszystkich instalacji grzewczych, a także kominków oraz rusztów przeznaczonych do przygotowania żywności. Nie po raz pierwszy przychodzi nam na myśl, że Kraków to jest miasto, które powinno być zbudowane pod inną nazwą w zupełnie innym miejscu i najlepiej za 30 lat.

Kolejne ofiary wojny, która jeszcze się nie zaczęła, odnotowały wojska amerykańskie stacjonujące w Polsce. W miejscowości Trzebień na trasie A18 amerykański pojazd wojskowy z komandosami na pokładzie nam na myśl, że Kraków to jest miasto, które powinno być zbudowane pod inną nazwą w zupełnie innym miejscu i najlepiej za 30 lat.

W Buku pod Poznaniem nieznanym mężczyzną napadł na sklep jubilerski, rozbijając witrę młotem brukarskim, a następnie skradł znajdującą się na wystawie biżuterię i uciekł bez młota. Młot wpadł więc w ręce policji.

CHOWAMY SIĘ POTYCH LASACH JAK JĄCYŚ ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI



Młot jest zielony i można go obejrzeć na wirtualnie internetowej wielkopolskiej policji, która ma nadzieję, że jego wygląd jest zgodny z cechami osobowościowymi sprawcy i po młocie zostanie on łatwo rozpoznany.

6 tys. młodych indyków, które miały przed sobą przynajmniej kilka miesięcy zdrowego indyckiego życia, zginęło w straszliwych męczarniach, duszone dymem i przypalane pożarem, który wybuchł na przemysłowej fermie drobiu pod Szamocinem w Wielkopolsce. Księgowi z właściwym sobie taktem i ludzką wrażliwością ocenili rozmiar hekatomb na ok. 800 tys. zł.

O niebawym naruszeniu prawa do anonimowości może mówić krakowski taksówkarz, który ukradł pijanemu siedzącemu na bruku telefon komórkowy. Następnie odjechał ulicą Zwierzyniecką w rejon placu Dominikańskiego, z którego udał się w stronę Poczty Głównej, aby zaparkować przy ulicy św. Gertrudy. Nie uszło to uwadze operatora

kamer monitoringu miejskiego, którzy na tę ulicę wysłali policję. Musimy mieć świadomość, że w Krakowie ofiarą podglądów i podsłuchów może paść dosłownie każdy. Nikt nie może czuć się w pełni bezpieczny, skoro wściubiają tu nos w życie nawet miejscowego taksówkarza.

Pracownicy służb oczyszczania miasta w Poznaniu przerobili na szynkę prasowaną bezdomnego, który spał sobie w najlepszej w kontenerze na śmieci, przykryty tekturą opakowaniową, a następnie wraz z odpadami dostał się do bębna śmieciarki, gdzie prasa skroila go do mniejszych rozmiarów. Ta fatalna pomyłka spowodowana była tym, że śpiący był najprawdopodobniej pijany. Ma to ustalić prokuratura w rezultacie badań toksykologicznych. Poza tym Poznań jest miastem bardzo trzeźwo myślących ludzi.

Nie mogą natomiast powiedzieć tego samego o sobie mieszkańcy magicznego Krakowa, którzy zgodnie z ostatnimi szacunkami na alkohol wydali

1 182 188 000 zł, co daje średnio na każdą krakowską głowę 1861 zł. Przeliczając złotówki na wódkę czystą, np. marki Palikot, wychodzi 75 butelek rocznie. I dlatego w gruncie rzeczy lubimy Kraków, gdzie trzeźwość jest słusznym postrzegana jako bezużyteczny efekt uboczny pewnych procesów zachodzących w mózgu.

Kapitan Piotr K. z Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych we Wrocławiu, instruktor walki wręcz, został oskarżony przez szeregowego Olgę o naruszenie nietykalności osobistej, ponieważ podczas ćwiczeń z samoobrony w stylu krav maga zadał obu szeregowym uwłaczające ich wojskowej godności ciosy otwartą dłonią w policzek. Proces prowadzi wrocławski sąd garnizonowy. Niedługo zaczną karać za przekroczenie prędkości na wyścigach samochodowych.

W sklepie z armaturą łazienkową w Busku Zdroju klientka poszła za potrzebą do toalety, gdzie w tradycyjny sposób zajęła miejsce na sedesie, zrobiła, co chciała, i odeszła. Oburzony właściciel sklepu udał się z pretensjami na policję, uzbrojony w nagranie z kamer monitoringu sklepowego. Na nagraniu wyraźnie widać, że kobieta nie użyła papieru toaletowego, nie spuściła wody oraz nie opuszczała deski klozetowej – co wzbudzać musi nawet u nas uzasadniony niesmak. Dodatkowym elementem obciążającym klientkę jest to, że nie była to prawdziwa łazienka, tylko toaleta zaimprovizowana w celach demonstracyjnych na wystawie – o czym klientka oczywiście nie musiała wiedzieć.

R.J.

Przeczytane wyżej dramatyczne informacje z teatru naszego życia codziennego pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc mijać się z prawdą.

Żołnierze Wyklęci:
powstańcy,
którzy nie powstałi.

Ostańcy



ilustr. WŁODEK KIERUS

Tegoroczny Dzień Żołnierzy Wyklętych obchodzono z niezwykłą pompą i zaangażowaniem najwyższych czynników państwowych. W porównaniu z tym rocznicę utworzenia Związku Walki Zbrojnej (15 listopada) czy powstania Armii Krajowej (14 lutego) przeszły bez echa. W bałwochwalczym zachwycie awansowano powojenne podziemie do rangi ostatniego polskiego powstania narodowo-wyzwoleńczego. Wydawnictwo IPN głosi: „**Polskie powojenne podziemie antykomunistyczne z racji skali, trwałości oraz czynnika inicjującego, jakim była agresja obcego państwa, wpisuje się w naturalny sposób w polską tradycję insurekcyjną – jako powojenne powstanie antykomunistyczne**”. Jest to uzurpacja urągająca historycznej prawdzie. Podziemie to nie spełnia bowiem żadnego z podstawowych kryteriów powstania narodowego. Nie zostało przez nikogo proklamowane i nigdy nie posiadało ośrodka kierowniczego ani wspólnego programu. A tym wyróżniały się wszystkie powstania narodowe, także regionalne.

Konfederacja barska (1768–1772) zawiązała się zgodnie z prawną tradycją Rzeczypospolitej szlacheckiej. Miała kierownictwo zwane Generalicją. Walczyła o jasne, chociaż reakcyjne cele w polityce wewnętrznej, przeciw równouprawnieniu protestantów i prawosławnych oraz przeciw reformom ustrojowym, a w polityce zewnętrznej przeciw uzależnieniu od Rosji. Domagała się też abdykacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ze względu na to, że sprzeciwiała się jej znaczna część szlachty popierającej obóz królewski, większość historyków widzi w niej raczej wojnę domową niż powstanie.

Insurekcja kościuszkowska (1794) miała swoje kierownictwo – Naczelnika. Miała też program obrony Konstytucji 3 maja przed targowicą i rosyjską interwencją.

Powstanie listopadowe (1830–1831) wywołane zostało spiskiem podchorążych i w pierwszych nocnych godzinach gorączkowo poszukiwało na ulicach Warszawy kandydata na wodza, zabijając tych generałów, którzy odmawiali. Ale już po kilku dniach kierownictwo powstaniem przejęły konstytucyjne władze Królestwa, Sejm i rząd narodowy. Od tego momentu stało się ono wojną polsko-rosyjską, prowadzoną przez państwo i regularne wojsko.

Powstanie styczniowe (1863–1864) w odróżnieniu od listopadowego przez cały czas pozostawało jedynie wojną partyzancką. Ale zostało zarządzane przez Centralny Komitet Narodowy i było kierowane przez Rząd Narodowy. Podobnie jak listopadowe miało jasno określony cel, odzyskanie niepodległości w drodze walki zbrojnej z Rosją.

Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r. zostało wszczęte na rozkaz Komendanta Głównego AK i pod jego rozkazami było prowadzone.

Podziemie lat 1944–1947 w niczym poza partyzantką tamtych powstań nie przypomina. Rozwinęło się spontanicznie, wręcz warcholsko, wbrew rozkazom czynników przez to podziemie uznawanych za miarodajne. Po prostu część dowódców polowych nieusatysfakcjonowanych wynikami zakończonej wojny światowej, przynajmniej w odniesieniu do Polski, postanowiło ją nadal prowadzić na własną rękę. Bez żadnego kierownictwa i bez programu. W złudnej nadziei na III wojnę światową, która skoryguje wyniki II wojny. Jaka część oddziałów partyzanckich pozostała w lesie? Według ocen miarodajnych historyków – powyżej 10 procent. W 1944 r. w różnych polskich oddziałach partyzanckich walczyło około 75 tysięcy ludzi. Szacuje się, że przez oddziały leśne po zakończeniu wojny przewinęło się maksymalnie 20 tysięcy, ale jednorazowo znajdowało się w nich z reguły mniej niż 10 tysięcy. Prof. Rafał Wnuk zwraca uwagę na to, że co najmniej połowa z nich, należąca do formacji podporządkowanych Zrzeszeniu WiN, odrzucała pomysł powstania antysowieckiego jako utopijny i nierealny. Historyk ten stanowczo sprzeciwia się traktowaniu powojennego podziemia jako „powstania narodowego”. W dyskusji na łamach „Więzi” tak to ujął: „**Z tym nie zgadzam się fundamentalnie. Jeśli mamy mówić o czymś takim jak antykomunistyczne powstanie, które wybuchło w 1944 roku i trwało do roku 1963 (bo tak ono jest przecież rozciągane), to trzeba by powiedzieć, że powstanie antynazistowskie zaczęło się we wrześniu 1939 roku i trwało do stycznia 1945 roku. Bo przecież bezustannie ktoś gdzieś z karabinem po lasach chodził. Nie idźmy w takie absurdy!**”.

Apologeci żołnierzy wyklętych epatują liczbą 120 tysięcy uczestników różnego rodzaju konspiracji antykomunistycznej w latach powojennych, wojskowej i politycznej. Są to szacunki zapewne zawyżone, gdyż z amnestii skorzystało tylko 75 tysięcy osób. Ale przyjmijmy 120 tysięcy. W tych latach do PPR i stronnictw z nią sprzymierzonych wstąpiło pół miliona dorosłych obywateli, 4 razy więcej. To o czymś świadczy. Poparcie społeczne dla podziemia wyraźnie i szybko spadało, co bardziej niż represje spowodowało jego zanik. Po amnestii w 1947 r. w lesie pozostało tylko kilkaset osób.

W stuleciu polskiej niepodległości każda licząca się formacja polityczna wpisywała do swego mitu założycielskiego jakąś formację wojskową i jej tradycje. Piłsudczycy mieli legiony: 30 tysięcy ochotniczych żołnierzy, uczestników wojny. Endecy Błękitną Armię gen. Hallera – 70 tysięcy wojaków. Polska Ludowa – berlingowców, 1 i 2 Armię WP – 150 tysięcy żołnierzy, autentycznych frontowców. III RP w jej pierwszym wydaniu odwoływała się do Armii Krajowej, wojska w większości jedynie potencjalnego, ale liczego – 300 tysięcy.

Obecna formacja PiS do własnego mitu założycielskiego wpisała na wyłączność 20 tysięcy uczestników powojennego podziemia zbrojnego. Wojsko tragiczne, którego losy zasługują raczej na zadumę i współczucie niż na triumfalne okrzyki chwały. Wyróżniło się bardziej tępieniem cywilów niż uzbrojonych przeciwników.

Wśród tych ostatnich też większość stanowiły obsady kilkusobowych wiejskich posterunków MO. Tylko co dwudziesty zlikwidowany przez podziemie był żołnierzem lub funkcjonariuszem radzieckim, ogromna większość to Polacy lub polscy Żydzi. Jak na narodowe powstanie antysowieckie proporcja zastraszająca.

Cytowany już historyk, zapytany o sens tworzenia mitu żołnierzy wyklętych, odparł bez wahania: „**Bo ma potencjał delegitymizujący inne mity i jest świeży. Pozwala zneutralizować siłę mitów dotąd najbardziej uniwersalnych – Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Objęcie ich nową narracją o żołnierzach wyklętych sprawia, że nowy mit będzie delegitymizował jedną tylko grupę, tę właściwą**”. Pociuszające, że wraz z tą grupą przeminie. Oby.

M.Z.



Strawiński po polsku

Orlando Figes, historyk angielski, popelił książkę „Taniec Nataszy”. Rzecz o kulturze rosyjskiej od czasów Piotra Wielkiego. Nazwiska i dokonania tych rosyjskich twórców po prostu powalają. Do dzisiaj podziwia ich świat. Za wielu, żeby wymienić. Najlepiej sięgnąć po tę książkę. Jednak nie wynoszenie na piedestał rosyjskiej kultury spowodowało mnie do napisania tych paru słów. Uczynił to swoją wypowiedzią Igor Strawiński, światowej sławy kompozytor, który całe swoje dorosłe życie spędził poza ojczyzną.

W czasach tzw. odwilży, po latach stalinowskiego reżimu, odwiedził Moskwę w 1962 r. Powiedział wtedy znamienne słowa: „Rosja jest moim krajem i kocham ją, toteż mam prawo ją krytykować – to prawo, którego nie przynaję żadnemu cudzoziemcowi”.

Nigdy nawet do pięt nie dorosnę Strawińskiemu, ale jego słowa zachowam w pamięci do końca życia. A przesłanie z nich płynące przeniosę na polski grunt. I nikt mi nie może zabronić wytykać i krytykować złych rzeczy, które się dzieją w mojej ojczyźnie.

Niechęć do UE, rusofobia, jednostronna miłość do USA, *gazzg-lup-ków* lub *gazzUSA*, klerikalizm, szkodliwość IPN, kasta obrzydliwych polityków, itd., itd.

Krytykujemy nie dla kultu krytyki, ale z nadzieją na poprawę złych rzeczy. Czyją matką jest nadzieja? Boję się, że moją.

Na koniec przeczytane gdzieś niedawno pytanie: Dlaczego Polacy klócą się z Żydami? To proste – nie mogą być dwa wybrane narody. Pan Bozia musi wreszcie zdecydować – my czy oni.

Tadeusz, Bydgoszcz

Nam ten grosz się należy

Była premier Szydło palnęła o trzynastkach dla emerytów: To prezent Jarosława Kaczyńskiego dla wszystkich polskich emerytów. Pani Była nie jest jeszcze taka stara, pamięta ten bukiet po zwycięstwie w Brukseli 1:27. On, biedny, nawet bukietu nie dał, tylko wręczył, przekazał. A po pewnym czasie panią zwolnił. Jednak Była też dostała prezent – premię za zasługi. Po protestach wrzeszczała pani w Sejmie o sobie i swoich ministrach: Nam się ta forsza należała! Ależ oczywiście. Skromnie oceniliście swoje zasługi rozpoczęte wygaszaniem – gaszaniem gimnazjów; ruiną Stadniny Koni w Janowie Podlaskim; Trybunału Konstytucyjnego, „niezwłocznego” opublikowania orzeczeń TK, dewastację Parku Białowieskiego i Mierzei Wiślanej. Hadko wspominać wszystko. Po protestach przed Sejmem musieliście tę forsę oddać. Prezes daje i odbiera. Spuścił panią z fotela szefa Rady Ministrów. To nie koniec. Ciągnie się za panią smród po wypadku w Oświęcimiu. Ukryto panią w szpitalu, a młodego kierownika, pieprzonego pancernym samochodem, nadal ciągnie po sądach.

Pan Morawiecki plół o naszej pozycji w sercu Europy i o europejskich zarobkach. Były bankier pieprzy. Jeśli zarobki europejskie – jakieś 10 euro za godzinę, to u nas też 10, ale złotych. I cenny naród dzięki TVP to kupi. Ja muszę się jednak odwołać do prokuratury. Została bowiem naruszona moja godność osobista przez obywatelkę Beatę Szydło. Gotów jestem uwierzyć, że prezes Kaczyński czyni cudeńka. Odbierze swoim kotom karmę za prawie 12 tys. zł rocznie. Ale nie mogę zgodzić się z podłym zarzutem, że ta karma kotów pana Kaczyńskiego to jest prezent dla mnie – polskiego emeryta. Jak pan Kaczyński ma oddzielić starą część narodu złotychkami, których ciągle nie ma? Czy ta stara część narodu ma dostać po lizaku, bo napita na pewno nie będzie. Jak prezes rozliczy się z tego prezentu, skoro nie potrafi zapłacić za pracę srebrnego Austriaka i oddać głupich 50 tys. zł srebrnemu księdzu? Niczego im nie zapłacił i nie oddał. A nas, starych, ma uszczęśliwić? Zdaniem pani Szydło dał nam, emerytom, prezent za jakieś 10 mld złotych. To nie jest prezent jakiegos Kaczyńskiego. To ma być grosz, który nam się należy!

Roman Wachowiec, Olsztyn

Rebus: Nie żył w celibacie, postaw pałę.

W Katedrze Wawelskiej odbyła się uroczysta msza. Pochód ruszył w kierunku parku Jordana, gdzie miała nastąpić kulminacja Dnia Żołnierzy Wyklętych. Marsz otwierała orkiestra dęta. Byli także żołnierze różnych formacji, adepci szkół wojskowych, leśnicy przepasani biało-czerwoną, działacze związkowi ze sztandarami, osobnicy w strojach bractwa kurkowego, wyklęci partyzanci na koniach i pieszo, kibice Cracovii oraz politycy. Na czele kroczyli wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki wraz wicepremierem Jarosławem Gowinem i senator Anną Marią Anders. Zwykłych mieszkańców miasta zabrakło. Zza kordonu policji i ochroniarzy – turyści przyglądali się tej maskaradzie, często głośno komentując to, co widzą. Nikt nie klaskał. Słychać było docinki, buczenie i gwizdy. Ktoś pokazał „fucka”, ktoś inny zrobił gest Kozakiewicza. Zapewne z tego powodu zaledwie po kilkuset metrach pochód nagle przyspieszył. Marsz zamienił się w marszobieg. Chodziło o to, aby jak najszybciej dotrzeć do celu. Napiecia jako pierwszy nie wytrzymał Terlecki, który jeszcze przed obchodami Dnia Żołnierzy Wyklętych pisał na Twitterze: „**Po 1945 najlepszy szli do lasu lub zostawali w konspiracji. Dzisiejsze szmacciarstwo kwestionuje ich odwagę, bo chce wykoślawić naszą historię. Ale wolni**

Wyklęci przez Kraków

bedziemy tylko wtedy, gdy zachowamy wier-ną pamięć”. W trakcie marszu przewodniczący Terlecki popelił kolejny wpis, podkreślając uwielbienie dla wyklętych: „**Na pohybel kolaborantom i zdrajcom**”. Marszałek w zasadzie nie rozstawał się ze swoim smartfonem. Ciągle rozmawiał lub coś pisał. Jednak z „zachowaniem wiernej pamięci” miał już problem. Kilkaset metrów przed parkiem Jordana Terlecki jak gdyby nigdy nic wsiadł do samochodu i odjechał.

Kulminacja obchodów też była ciekawa. Po dezercji Terleckiego palmę pierwszeństwa (z powodu pełnionej funkcji) powinien przejąć wicepremier Gowin, ale w ogóle się nie odzywał. Rolę najważniejszej osoby wzięła więc na siebie Anna Maria Anders. Przewodnicząca Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jadła cukierki przemycane ukradkiem z kieszeni, a gdy zabrała głos, koślawą polszczyzną powiedziała m.in.: – Ja byłam w więzieniu na Rakowieckiej i absolutnie radzę wszystkim, żeby tam pojecha-li. Pani senator zapraszała zapewne do zwiedza-

nia Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy Rakowieckiej w Warszawie, ale kto wie, o co naprawdę chodziło córce generała Władysława Andersa.

Na zakończenie zrobiło się poważnie. Głos zabrał ks. Jerzy Pająk. Stojąc obok popiersia prawdziwego bohatera Witolda Pileckiego i zwykłego bandyty Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, powiedział: – To są ci, którzy żyli najwyższymi wartościami: Bóg, honor, ojczyzna. A kim są ci, którzy nazwali żołnierzy niezłomnych żołnierzami wyklętymi? To wrogowie naszej ojczyzny, ci, którzy chcieli bagnietami narzucić Polsce nieludzkie poglądy komunistyczne. To są ci, którzy na ochotnika z nimi kolaborowali. Po słowach Pajaka w parku zapadła grobowa cisza. Zglupieli nawet nieeliczni widzowie, którzy przyglądali się wszystkiemu zza płotu. Nawet konie pospuszczały łby. Nikt nie wiedział, czy żołnierze, którym oddawany jest właśnie hołd, byli wyklęci, czy niezłomni. Starszy pan, składającym wieniec pod popiersiem „Łupaszki”, zadał ważne pytanie:

Skoro obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a według księdza oni są niezłomni, to rozumiem, że ci, którzy to święto wymyślili, są wrogami naszej ojczyzny i kolaborantami?

W odpowiedzi starszy mężczyzna usłyszał: Idź pan stąd i nie jątżrz.

Po tych niegrzecznych słowach uaktywnili się inni, młodszy: – zobaczcie, co zrobili z ogródkiem jordanowskim. Park zamienili w mauzoleum.

Pani Anna wraz z mężem i córką wybrała się na spacer. Mąż pani Anny stwierdził: – To, co tu się dzieje, to kpina z prawdziwych bohaterów. Proszę popatrzeć, na uroczystość spędzili ponad 600 osób. Odgrodzili się od reszty. Za płotem stoi kilkunastu widzów. Miasto zablokowane. Wszędzie policja. Paranoja.

Inni, mniej wylewni, tylko potakiwali głowami. Widać było, że rządami obecnej władzy są już bardzo zmęczeni.

ARTUR KULIKOWSKI

Pisarze science fiction oraz inni prorocy od dawna przestrzegają, że człowieka zastąpią roboty. Prace nieskomplikowane wykonywać będą maszyny, przez co społeczeństwa staną oko w oko z problemem strukturalnego bezrobocia. Kopulacja nie wymaga specjalnych kwalifikacji. Mawia się przecież, że coś jest proste jak jebanie. Zatem rynek usług seksualnych również czeka rewolucja techniczna, a prostytutki powinny zacząć odkładać pieniądze w skarpetę. Futurolog dr Ian Pearson przewiduje, że

seks z robotami

będzie popularniejszy niż ten z ludźmi najpóźniej w 2050 r.

Jakiś czas temu na portalu z ogłoszeniami prostytutek pojawiła się oferta żywcem wyjęta z takich wizji i prorocत्व. Wśród tysięcy dziewcząt i kobiet kupujących ciałem – pogrupowanych według miast, cennika, wieku, wzrostu, wielkości biustu oraz wszelkich innych ważnych dla klientów parametrów oraz recenzji bywalców – pojawiła się Maya. Tym tylko różni się ona od koleżanek po fachu, że nie jest człowiekiem – co przecież niekoniecznie musi być wadą. Nie jest również zwierzęciem ani dzieckiem, co z kolei oznacza, że przyjemność obcowania z nią nie grozi odbyciem trójkąta z prokuratorem. Maya jest robotem. Seksrobotem.

Stręzcyciele humanoidalnego robota w kształcie młodej ciemnowłosej dziewczyny wśród zalet oferowanej przez nich usługi na pierwszym miejscu wymienili to, że seks z Mayą jest absolutnie bezpieczny pod względem zdrowotnym. Czego o żywej konkurencji powiedzieć ze stuprocentową pewnością nie można. „Maya przed każdym spotkaniem przechodzi gruntowną dezynfekcję i nie może być nosicielem żadnych niespodzianek. Maya jest czysta jak łoża anioła” – informuje z poetyckim zacięciem autor ogłoszenia. Higiena przede wszystkim, następnie etyka. Kolejną zaletą robota jest – zdaniem sutenera – czystość moralna stosunku. „Będziesz mieć czyste sumienie, bo to nie zdrada. Seks z maszyną, nawet jeśli jest wyposażona w sztuczną inteligencję, to moralnie tylko seks z maszyną” – poucza autor, tym razem zdradzając predykcję do subtelnych rozważań filozoficznych. Dalej dowiadujemy się, że Maya jest niezniszczalną dawczynią orgazmów

Cieężkie roboty lekkich obyczajów

Najstarszy zawód świata kontra najmłodszy zawód świata.

(bo przecież nie organów) oraz – ku utrapieniu osób bez talentów językowych – że jej sztuczna inteligencja pozwala na konwersację jedynie po chińsku i angielsku. A, no i cena: 400 zł za godzinę, 1200 za całą noc. Kupno takiego ustroju na własność to wydatek rzędu kilkunastu tysięcy złotych, co nawet dla desperatów może się okazać ceną zaporową. Co innego godzinka.

Ogłoszenie szybko zniknęło z sieci. Może było eksperymentem społecznym albo rozpoznaniem rynku. Na pewno

nie było pionierskie.

Nie jest to żaden ewenement na skalę światową, takie rzeczy się dzieją. Wywołują dyskusje, protesty i medialne burze. Samo ogłoszenie wystarczyło, by rozgrzać użytkowników mediów społecznościowych w Polsce. Maya – choć na razie u nas niedostępna – wydymała moralnie oraz intelektualnie tłumy internetowych moralistów, ekonomistów oraz znawców branży.

Innowacyjna próba zastąpienia prostytutek robotami nie jest pierwszą ze znanych i opisanych. Pierwszy taki burdel otwarto w 2017 r. w Barcelonie pod nazwą „Lumi Dolls”. Na stanie domu elektryczno-publicznego znalazły się 4 panie robocice dostosowane do potrzeb i wymagań klientów. Była więc europejska blondynka z wielkimi cyckami, Azjatka, Afrykanka oraz odwzorowanie fantazji wielbicieli japońskich produkcji anime. Stawka: 120 euro za godzinę.

Jednak uprawiające nierząd przedstawicielki gatunku homo sapiens zbuntowały się przeciwko konkuren-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

cji. Bunt ów narastał i miał charakter zorganizowany. (Podobnie w XIX w. protestowali brytyjscy robotnicy przeciw instalowaniu mechanicznych krosien i tkalni).

Kobiety narzekały, że maszyny psują rynek, zabierają im pracę i powinny wynieść się precz. Do tego doszły argumenty, że mechaniczna płatna miłość nigdy nie będzie tak precyzyjna i namiętna jak tradycja.

Do właścicieli burdelu zaczęły napływać niepochlebne opinie o ich interesie oraz sugestie, że nie są mile widziani w Barcelonie. Nacisk żywych prostytutek był tak silny, że po jakimś czasie burdel przeniesiono w ustronne miejsce, którego adres znali jedynie wypróbowani klienci. Futurystyczne lupanary założono też m.in. w Dortmundzie, angielskim Gateshead czy Moskwie. Zagwozdzka dla konserwatystów: czy gdy analogowe kurwy bronią tradycyjnego modelu prostytucji, to stają się tradycjonalistkami i obrończyniami cywilizacji białego człowieka? prostytutki, podobnie jak taksówkarze, obawiają się

nowoczesnej konkurencji.

Złotowy z podobnym zacięciem zwalczają Ubera. prostytutkom odradzamy jednak, aby na własne potrzeby przeszczepiły hasło taksiarzy: „Uber=HIV”. To może nie wypalić. Wypada od tej pory rozstać się z powiedzeniem „kurwa kurwie łba nie urwie”. Urwie, jeśli pretendentka do dekapitacji jest robotem.

Obrończyniom ostatniej cnoty, jaka im pozostała – pracowitości – przychodzą w sukurs feministki. Coraz częściej pojawiają się głosy, że roboty ludzaco przypominające kobiety

stanowią zagrożenie cywilizacyjne i mogą mieć niepożądane skutki. Popularność seksrobotów prowadzi do

utrwalenia patriarchatu

oraz uprzedmiotowienia kobiet – twierdzą obrończynie płci żeńskiej. „To po prostu akt, który redukuje kobietę do bycia niczym innym jak przedmiotem zaspokajania męskiej żądz. Seksroboty są takiego modelu apoteozą. Problem nie polega na tym, że takie maszyny są dostępne, ale na tym, że są poszukiwane” – przestrzega Deborah Orr na łamach „The Independent”. Podobnego zdania są szwedzkie feministki z kilku prokobiecych organizacji, które wspólnie zaapelowały w liście otwartym o zakaz sprzedaży tego typu zabawek. Rzecznik prasowa antyrobotowej inicjatywy pyta: „Dlaczego mężczyźni są gotowi wydać tysiące dolarów na robota, który spełni ich każde żądanie? Kobieta robot nie może niczego odmówić mężczyźnie, jeśli nie jest odpowiednio zaprogramowana”.

Producenci seksrobotów, pragnąc, aby feministki były syte i biznes cały, zdecydowali się na wprowadzenie pewnych zmian w swoich wytworach. I oto Samantha – najsłynniejszy seksrobot – została zaprogramowana tak, że agresja wprowadza ją w stan uśpienia. Co za tym idzie – z seksu niani. Obdarzona seksualnymi umiejętnościami lalka w odpowiedzi na zbyt namolny lub brutalny atak staje się nieruchomym manekinem. Agresor musi się uspokoić, aby Samantha zechciała zrobić to, co jest jej pierwotnym powołaniem. Samantha przysięnie też, jeśli abstrzykant będzie wyjątkowo nudny. Za każdym razem swoją odmowę robot zakomunikuje wprost werbalnie, a potem zeszytwnieje, w przeciwieństwie do członka zniechęconego naabywcy gadżetu. Twórca robota dr Sergi Santos innowacją tą chciał udowodnić, że jego produkt nie jest zwykłą lalką do dymania, ale ma odzwierciedlać całość relacji i stosunków międzyludzkich.

Jedno jest pewne: to jedna z niewielu chwil, gdy alfonsi mówią jednym głosem z feministkami. Choć jedni i drugie zawsze twierdzą, że ich celem jest dobro dziewcząt, zazwyczaj mają na myśli zupełnie co innego. Takich ekumenicznych inicjatyw nigdy za wiele.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Premier Mateusz Morawiecki chwali się, że rząd przygotował specjalne programy pomocowe, z których mogą skorzystać polscy producenci gier komputerowych. Chyba nie do końca zdaje sobie sprawę, że wśród ostatnich zapowiedzi nowych gier jest m.in. symulator dilerów narkotyków oraz symulator księdza.

„Ta branża ciągnie w górę polską gospodarkę i jest impulsem do tworzenia zupełnie nowych usług oraz produktów” – powiedział o grach komputerowych Mateusz Morawiecki.

Morawiecki postanowił wykorzystać popularność gier i 3 marca pojawił się w Katowicach na Intel Extreme Masters, czyli mistrzostwach gier komputerowych. To jedna z największych imprez odbywających się tego roku w Polsce, którą odwiedziło kilkanaście tysięcy ludzi, a w internecie obserwowały ją miliony.

Polska należy do światowej czołówki gier. W 2017 r. polski rynek gier wideo zajmował 23. miejsce na świecie i 7. w Europie. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podaje, że wartość polskiego rynku gier wideo wynosi obecnie ok. 26 mld zł. Rynek ten rośnie w tempie ok. 10 proc. rocznie, a na rynku działa ponad 330 firm.

Zostań dilerem narkotyków!

Przed wizytą Morawieckiego na Intel Extreme Masters jedna z bardziej znanych polskich firm tworzących gry – Movie Games – zapowiedziała wypuszczenie na rynek gry Drug Dealer Simulator, czyli symulatora dilerów narkotyków. Premiera gry odbędzie się jeszcze w 2019 r.

„Zastanawiałeś się kiedyś, jakie emocje towarzyszą budowaniu własnego kryminalnego imperium? Teraz dzięki nowemu projektowi

e-premier



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

od Movie Games możesz tego doświadczyć bez ryzyka zakończenia tej przygody wieloletnim pobytem w więzieniu. Swoją wirtualną przygodę rozpocznesz od handlu narkotykami w najnowszej produkcji Drug Dealer Simulator. Czy zostaniesz mistrzem biznesu ulicznego, czy może bezwzględny gangsterem – zależy tylko od Ciebie” – zachęcają autorzy gry.

Czy to będzie rynkowy przebój, jeszcze nie wiemy. Większe szanse ma chyba gra Priest Simulator, czyli symulator księdza. To produkt innej polskiej firmy – studia Delirna. Gra także ma pojawić się na rynku w 2019 r. Autorzy zapowiadają, że Priest Simulator to realistyczny

symulator życia najbardziej uprzywilejowanej osoby w całej wsi.

Egzorcyzmy na opętanych zwierzętach

„Odprawiaj kazania. Ludzie będą ci posłuszni. Udzielaj sakramentów. Wędług własnego cennika. Chodź po kołędzie. Zdobywaj łupy. Modernizuj kościoły. Albo święte laboratorium. Odprawiaj egzorcyzmy na opętanych ludziach. Albo zwierzętach. Zniszcz sekty. Albo zawieraj sojusze” – reklamuje grę studio.

Delirna spodziewa się, że wątek kościelny zainteresuje wielu graczy, ponieważ przygotowuje premierę bardzo podobnej gry Faither. Ma to być gra traktująca o przygodach księdza zmagającego się z plagą opętania w zapomnianej przez Boga wiosce.

W grze mamy mieć do uratowania ponad 50 domów, będziemy musieli pokonać ponad 30 demonów o unikatowych zdolnościach i wzorcach walki. Do wyboru będą 4 szkoły rozwoju egzorcysty: klasyczna, magiczna, technologiczna oraz barbarzyńska. Symulator Faither również ma pojawić się na rynku w 2019 r.

Jest także oferta specjalnie dla premier Ewy Kopacz, czyli gra The Dinosaur Operation. Tutaj wcielamy się w neandertalczyka, który za pomocą kamiennych i kościennych narzędzi leczy dinozaury. Uwaga: nie rzucamy kamieniami w dinozaury!

Gry w rodzaju symulatora księdza to nowość na dużym i popularnym rynku symulatorów. Z niezrozumiałych do końca przyczyn jedne z najbardziej popularnych to symulatory wędkowania.

To kolejny dowód na to, że gracze komputerowi nie są normalni. W prawdziwym życiu pójście na ryby wcale nie musi oznaczać, że będziemy łowili ryby. To może być całkiem zbędny element wyprawy. Na ryby chodzi się bowiem po to żeby uciec od wrzeszczącej żony i wypić kilka piw w samotności lub z kolegami w plenerze. Symulatory wędkowania w ogóle nie podchwyciły tego chyba najważniejszego wątku w wędkowaniu. Natomiast koncentrują się na tematach pobocznych, takich jak dobór wędki, przynęty czy spławika. Kompletnie nieporozumienie! Oczywiście gry komputerowe to nie film dokumentalny, zatem autorem symulatorów wędkowania można te niedociągnięcia wybaczyć.

Symulator premiera

W przeglądzie gier nie znaleźliśmy symulatorów polityków, np. premiera czy posłów. Szkoda. Takie symulatory, osadzone w polskich realiach, powinny cieszyć się dużym zainteresowaniem. Scenariuszy nie trzeba wymyślać, życie jest samo podpowiada, w ciągu ostatnich 30 lat demokracji było całkiem sporo wydarzeń wartych umieszczenia w grze. Ciekawe byłoby wcielenie się np. w prezydenta uciekającego przez okno po drabinie z budynku do budynku, przeszkodą mogłyby być pokoje, w których musimy się napić wysokoprocentowych trunków. Albo zamiana w polityka, gwiazdę mediów, uciekającego przed byłymi żonami i konkubunami, gdy dodatkowe punkty zbieramy za pojawienie się w znanej telewizji.

To wszystko byłaby fikcja. W Polsce symulatory weszły na całkiem nowy poziom techniczny, wszyscy bowiem obserwujemy grę w symulatora premiera i prezydenta. Nie jest to pomysł całkiem nowy, do czynienia z symulatorami premiera sterowanymi z tylnego siedzenia mieliśmy już do czynienia wcześniej, ale teraz jest to znacznie bardziej udoskonalone i rozwinięte. Symulatory te wykorzystują inną technologiczną modę, jaką jest sztuczna inteligencja z akcentem na „sztuczna”.

GRZEGORZ MITRENGA

Na początku 2017 r. Bogusław Leśnodorski i Maciej Wandzel po nieporozumieniach z trzecim współwłaścicielem piłkarskiego mistrza Polski – Legii Warszawa – odsprzedali mu swoje udziały. W ten sposób Dariusz Mioduski został jedynym właścicielem oraz prezesem klubu. Leśnodorskiemu oraz Wandzłowi – i bez tego ludziom niebiańskim, przybyło gotówki.

Leśnodorski i Wandzel nie odeszli jednak od sportu. Kupili udziały w klubie e-sportowym AGO Gaming, dwudziestej drużynie świata w Counter Strike'u. W tej grze uczestnicy najczęściej wcielają się w role terrorystów i antyterrorystów. Czy byłym współwłaścicielom Legii całkiem obdłó? Zamienili murawę na ekrany komputerów, a spojonych facetów biegających za piłką na innych – skupionych przed ekranami komputerów. Czy niżej cenią pieniądze, jakie można zyskać w futbolu (no, w polskim raczej o to trudno), od tych od komputerowych hobbystów?

Leśnodorski przyznał w wielu wywiadach, że wie, co robi. E-sport rozwija się w zawrotnym tempie. To już nie tylko chłopcy (rzadziej dziewczyny) ślęczący ku utrapieniu rodziców po nocach przed konsolami. Teraz stał się sportem pełną gębą, w którym udział biorą, oprócz amatorów, także profesjonalści. Nic dziwnego. W turniejach zarobić można spore i coraz większe pieniądze.

Podczas zakończonego w minioną niedzielę w katowickim Spodku turnieju Intel Extreme Masters do podziału zawodnicy mieli milion euro. Kibice zapelnili trybuny do ostatniego miejsca, śledząc poszczególne akcje na wielkich ekranach.

Przy okazji odbywały się targi internetowe, zatem fundujące nagrody oraz finansujące imprezę firmy z komputerowo-internetowej branży także nie były poszkodowane.

Katowicka impreza liczy się w świecie; rozgrywki transmitowano w 17 cyfrowych kanałach i 10 językach.

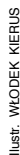
To i tak nic w porównaniu z amerykańskim turniejem The International 2018 w grze Dota 2. Gdyby ktoś koniecznie chciał wiedzieć, na czym polega Dota 2, wyjaśniamy: to gra z gatunku RTS (zwanego także MOBA), stworzona i wydana przez Valve Corporation. Oparta jest na modelu free-to-play i używa po raz pierwszy silnika Source 2. Jest samodzielną kontynuacją modyfikacji Defense of the Ancients do gry Warcraft III: Reign of Chaos i dodatku Warcraft III: The Frozen Throne. Stworzono ją w 2013 r. na Microsoft Windows, macOS i Linuksa. Prawda, jakie to proste?

Laikowi łatwiej wyobrazić sobie inny fakt. 5-osobowe zespoły startujące w tym turnieju miały do podziału ponad 25 mln dolarów.

W 1997 r. w Stanach Zjednoczonych powstała zawodowa liga e-sportu. Mecze publiczność może oglądać na żywo z trybun, oceniając posunięcia na olbrzymich telebimach, lub w domu na ekranach telewizorów. Mecze mistrzostw świata sezonu 7 League of Legends oglądało w ten sposób w niektórych momentach około 100 mln ludzi.

W Polsce według wiarygodnych badań jest ponad 920 tysięcy graczy (ok. 3,3 procent wszystkich użytkowników internetu). Szacuje się, że w tym roku liczba ta wzrośnie do 1,5 mln. W świecie e-sportem ma być czynnie zainteresowanych już 345 milionów osób.

Od dość dawna wiadomo, że zainteresowanie daną dziedziną sportu można mierzyć tzw. oglądalnością w telewizji. Poszczególne stacje spe-



cializują się zresztą w różnych dyscyplinach. Po włączeniu konkretnego kanału można z dużym prawdopodobieństwem trafić na sporty walki, siatkówkę, piłkę nożną, kolarstwo. W Polsce ostatnio wyprzedził wszystkich Polsat, kupując prawa do transmisji meczów piłkarskich Ligi Mistrzów i Ligi Europy, czyli rozgrywek futbolowych cieszących się największym zainteresowaniem. Aby móc pokazywać zawody, które rozpoczynają się o tej samej godzinie, Polsat uruchomił 6 nowych (i dodatkowo płatnych) kanałów. Co ciekawe, z polskich kablowek zniknęła natomiast liga francuska, zaliczana do czołowej piątki na naszym kontynencie. Prawa do jej transmitowania wykupili Chińczycy i teraz odsprzedają je innym; tak się zarabia w tej branży. W Polsce nikt jednak nie był zainteresowany zakupem. W rozgrywkach występuje tam potentat Paris Saint-Germain, klub, który stać na wszystko, nawet na kupienie Neymara za 222 mln euro, a po rozpadzie AS Monaco nie ma z kim u siebie rywalizować. Ligue 1 straciła atrakcyjność. Poziom rozgrywek się obniżył, bo inni nastawieni są na wychowywanie młodych graczy, których natychmiast sprzedają do bogatszych krajów. Kryterium telewizyjnej oglądalności, także w naszym kraju, jest bezwzględne.

Od pewnego czasu w Polsce pojawił się zupełnie nowy telewizyjny kanał sportowy: Polsat Games. Non stop pokazywane są w nim rozgrywki komputerowe, od czasu do czasu przeplatane wywiadami z graczami lub innymi fachowcami. Kto nie zna tematu, ten niewiele z tego zrozumie. Na jedno polskie słowo przypadają przynajmniej 2 angielskie, i to ściśle związane z komputerową technologią. Pojawienie się specjalnego kanału tylko dla tego jednego sportu wystarcza jako rekomendacja jego popularności.

Bogusław Leśnodorski nie jest jedynym biznesmenem wcześniej niezwiązanym z grami komputerowymi, który z hukiem wszedł do e-sportu. Podobnie postąpili Maciej Szumielewicz oraz Maciej i Aleksander Wandzlowie. Silna paczka.

Przejdzie biznesmenów i byłych działaczy piłkarskich do klubu e-sportowego ma sprawić, że AGO Gaming, już silny, wejdzie na jeszcze

wyższy poziom. AGO Gaming ma stać się profesjonalną organizacją, której członkowie będą mieli możliwość korzystania z pomocy psychologów, fizjoterapeutów, trenerów personalnych, dietetyków i innych specjalistów, którzy pracują z wszystkimi zawodowymi sportowcami z innych dyscyplin.

Trening profesjonalnego e-gracza trwa nawet dłużej niż w pozostałych dyscyplinach. Przy konsolecie spędzać trzeba 6–8 godzin dziennie. Do tego dochodzą odprawy taktyczne i rozpoznawanie sposobów gry rywali. Dlatego tak ważne są zajęcia fitness, biegi terenowe i podnoszenie ciężarów w siłowni. Trzeba się trochę ruszać. Słaby fizycznie gracz nie wytrzyma trudów turnieju.



NIE 10/2019



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

gdzie bohatersko przebywa. Ja też wydałam, ale wszystko w obrębie ojczyzny.

Świętego Metodego

Pierwsze 30 stron lutowo-marcowego wydania „Sieci” poświęcone jest słownej wojnie izraelsko-polskiej. Potem na 20 stron temat znika, następnie Żydzi wracają. Maciej Pawlicki szacuje, że mojeszowi byli gośćmi Polaków przez 700 do 500 lat. Mocno się, kurwa, zasiedziałem z wizytą. Ile set lat można tkwić w gościnie? Wedle prawa 20 lat to już zasiedzenie czyniące człowieka gospodarzem.

Świętego Walentego

Na zdjęciu organy, a pod nimi Tomasz Sakiewicz w smokingu. Ten jego strój roboczy jakoś nie tyje wraz z właścicielem. Obok Morawiecki i inni człowieczkowie roku „Gazety Polskiej”. Jej relacja z nadania tytułów nie czerpie z konwencji sprawozdań w „Trybunie Ludu” z partyjnych jubli w czasach Bieruta. Relacja wzorowana jest na moskiewskiej „Prawdzie” z epoki Stalina. Wpierw kto raczył przybyć, spis według rangi. Otwierają listę marszałek Sejmu i premier, zamyka Szczerski od Dudy, a za nim anonimowi już ministrowie i parlamentarzysty. Co ciekawe, sprawozdawcy na liście uczestników ulokowali Kaczyńskiego między Białym a Przylebską, co stanowi obraz majestatu. Antoni Macierewicz przybył „oprócz polityków”, a nie wśród nich, jako „przyjaciół naszego środowiska”, a nie jego członek. Kluby „Gazety Polskiej” Kaczyński pozdrowił, nazywając swoimi oddziałami szturmowymi. Nawiązał więc do tradycji SS. Kolejne zwycięstwa PiS umocnią demokrację i sprawiedliwość – obiecał wódz. „Abyśmy mogli powiedzieć: to nasze zwycięstwo jest ostateczne” – zakończył wielki przywódca i ciarki przeszły nawet niektórym słuchającym go widzom TVP. Pojęcie „ostateczne zwycięstwo” pochodzi bowiem z tego samego państwa i czasu, co SS. Sakiewicz wygłosił laudację dla Morawieckiego, a premier odwzajemnił ją wobec Sakiewicza. Podkreślił też szef rządu swój duchowy związek z klubami „GP”, czyli oddziałami szturmowymi. Potem Jezus Maria! W Filharmonii Narodowej grał Dziubek Band. Następnie zgromadzeni poszli się bawić w kuluarach. We wzorcowych dla PiS relacjach „Prawdy” towarzysze na zabawę nie chadzali.

nii Narodowej grał Dziubek Band. Następnie zgromadzeni poszli się bawić w kuluarach. We wzorcowych dla PiS relacjach „Prawdy” towarzysze na zabawę nie chadzali.

Świętej Jowity

Krzysztof Feusette („Sieci”): „Olejenik kiedyś z Urbanem też po kryjomu samochodem wracała i jakoś nikt nie mówi, że nieobiektywna”. Autor nawiązuje do zdarzenia sprzed 29 lat. Wyjaśniam, że jeszcze wcześniej w moim aucie można było zarazić się chorobą weneryczną, ale tendencją nigdy.

Świętego Faustyna

Wiele się w Polsce zmieniło. W 1968 r. atakowany był Wydział Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Teraz Wydział Prawa UW. On także jest antyreżimowy. Rodzina męża prof. Gersdorf jest spowinowacą z prof. Henrykiem Jabłońskim, dygnitarzem w PRL. Prof. Rączkowski był w PZPR. Wujem prof. Jagielskiego był wicepremier Jagielski. Prof. Rączka powiedział, że przez 9 lat był w PZPR. Kłamał, bo należał do partii przez 11 lat i pracował jako sekretarz w jednym z zespołów Rady Legislacyjnej. (Nie były to zespoły zabójców). Prawo rzymskie wykłada profesor broniący LGBT, „związany rodzinnie” z Józefem Cyraniewiczem. Na wydziale wykłada ma Krzysztof Śmieszek, chociaż jest partnerem Biedronia, oraz prof. Platek – co prawda rodzinnie czysta, ale sama była obecna na konwencji Biedronia. Jak rozumiem, wszystkie osoby w wieku profesorskim są choćby pośrednio umoczone w PRL i dlatego trzeba je wymienić na Miświczów.

Świętej Julianny

W przedostatniej „Gazecie Polskiej” są ciekawe reklamy. PKP ogłaszają na całą stronę, że ta spółka akcyjna państwa pamięta o żołnierzach wyklętych. PKP mają otóż tory, wagony, stacje, ale pamięci nie posiadają. KGHM, wydobywca miedzi, ogłasza, że ją produkuje, przez co umożliwia „rozwoj nowoczesnego świata”. Zachęcony reklamą czytelnik na pewno dla dobra świata kupi 10 ton miedzi. Na innej stronie PKP ogłaszają, że modernizują

swoje dworce, żeby ktoś nie myślał, że czyni to Teatr Wielki w Warszawie. PGNiG, czyli gazownictwo, zachęca czytelników do biegania ku pamięci żołnierzy wyklętych. Czyli gazu, gazu, woła. Orlen ogłasza, że pamięta o tych żołnierzach, jak mniemam, co do jednego tankujących dziś benzynę w jego stacjach. Energa od prądu reklamuje koszykówkę. Tauron zaś siebie, tylko nie wyjaśnia, czym się zajmuje poza tym. Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych ogłasza o swoim istnieniu, chociaż nikt nie gardzi braniem banknotów. Druki tej fabryki to dla każdego najmiśszy ładunek kieszeni. Nie trzeba go zachwalać. W taki to sposób rząd z funduszy swoich przedsiębiorstw kosztem budżetu państwa finansuje oddaną mu prasę. Nazywa ona siebie niezależną.

Świętego Daniela

Karczewski z Trzaskowskim jak marszałek z prezydentem rozmawiali o odbudowie brzydkiego Pałacu Saskiego w Warszawie. I tu rewelacja: jeszcze przed rekonstrukcją, a nie po niej, strony mają się zastanawiać, do czego i komu takie gmaszysko miało być służyć. Jeśli noclegownia, to owszem.

Świętego Aleksego

Zebrać o poczęstunek, Azor wydrapał mi rankę na udzie. Chodziło o wędzonego jesiota. Noga nie paprze mi się dlatego, że kundel Iwan ją wyliżał. Nasze 3 psy ganiają po domu 5 kotów, dzięki czemu one nie są ospałe. W Netfliksie oglądałem amerykański film o warszawskim zoo w czasie wojny i dyrektorstwu Żabińskich. Film wyłączyłem, gdy Żabińscy przestali ratować zwierzęta, a zaczęli Żydów.

Świętej Konstancji

Żona Ryszarda Kalisza wiozła po pijaku dziecko. Ufam, że własne, zatem to jej sprawa. Machina propagandowa PiS atakuje całkowicie niewinnego Ryśka. Jako polityk, adwokat i człowiek Kalisz posiada same tylko wielkie zalety. Przyznać jednak muszę, że nie ma dobrego gustu, co widać po jego krawatach i niektórych żonach.

sekr@redakcja.nie.com.pl

Świętej Eulalii

Ze złością przyjąłem werdykt Akademii Filmowej przyznającej Oscary „Romie” zamiast pięknej i mądrej „Zimnej wojnie”. Jedyłą zaletą polycacka statuetek jest znakomite pokazanie brzydoty domu klasy średniej w mieście Meksyk i jego dusznego klimatu. Nawet pies chce z niego uciec, wzorując się na panu domu. Film to nudny snuj. W finale państwo, ich bachory i służąca zamierają w miłosnym uścisku, aż chciałem się wyrzygać. Pohamowałem się, gdyż 3-oscarowy film oglądałem u siebie w domu. Bohaterka – służąca przedstawiana przez Latynoskę indiańskiego pochodzenia – w porównaniu z panią Kulig gra i wygląda jak dupa pawiana w przmyśle do Mony Lisy. Ta ostatnia nie jest portretem żony Tomasza Lisa, jak się mniema.

Świętego Damiana

Natalia Szostak pisze w „Wyborczej”, że „Kantata o Stalinie”, śpiewana w filmie „Zimna wojna” przez ludowy zespół „Mazurek”, to utwór koszmarny. I cytuję słowa pieśni. Kantata ta jednak muzycznie była przepiękna, a melodia przewodnia „Zimnej wojny”, owo joj, joj, joj Joanny Kulig, chociaż można ją synkopować, to przy radzieckiej pieśni zgrzytanie nożem po szybie.

Świętego Modesta

Całkowicie wierzę PiS-owi, że rozda zapowiedzianą kielbasę wyborczą w postaci pięciu dobrodziejstw za 42 miliardy. Dlatego znaczną część moich pieniędzy przewalutowałem ze złotych na dolary.

Świętej Arletty

„Czy uda się osądzić Michnika?” – taki nagłówek otwierał pierwszą stronę „Gazety Polskiej Codziennie” 26 lutego. Serca kadr rządzących wypełniła radosna nadzieja, dopóki nie przeczytali wewnątrz „GP”, że chodzi o innego niż Adam Michnik 90-letniego Szweda, którego z racji jego obywatelstwa polskie organy ścigania mogą pocałować w dupę. Gdy Stefan Michnik sądził wyklętych, jego przyrodni brat Adam miał rok, najwyżej 2 lata. Chociaż nie odróżniał gówna od papu, był bobasem tak zdolnym, że podlegał braciarska do zbrodni. Jak to nieślubny Zydek.

Świętego Cyryla

Do bohaterskich żołnierzy wyklętych dołączył zdaniem „GPC” także bohaterski konsul Sławomir Kowalski, odznaczony medalem przez Ziobrę. Heroiczny jest dlatego, że dał się wydalić z Norwegii do Polski,



– Skoła to zbyt poważna zec, żeby ją oddawać w ręce dorosłych – powiedziała Świszcząca Ania. Świszcząca, bo sepleniła.

– Jedni, kulwa, stłajkują, inni, kulwa, blonią się przed stłajkiem, jedni, kulwa, długich walci – zgodził się Jakub zwany Kubkiem. Ulubionym zajęciem Kubka było przeklinanie.

– Zalewska jest taka sama jak Broniarz, tylko głupsza – orzekł Mareczek, który miał ojca policjanta.

– Jeśli się dostanie do Brukseli, to nie będzie taka głupia – zaoponował Walenty przezwany Kalafiozem, bo co to za imię: Walenty?

– Niech wypiełdala w podskokach!

– Na ich strajk powinniśmy odpowiedzieć naszym strajkiem – zaproponował Mareczek. – Jak we Wrześni w dziewięćset pierwszym.

– „Za ten pacierz w własnej mowie/ Co ją zdali nam ojcowie/ Co go nas uczyły matki/ Prusak męczy polskie dzieci!” – zaśpiewała Kasia Mania.

– Do naszych spraw nie mieszajmy kwestii narodowej – rzekł Kalafior.

– Ani, kulwa, leligijnej. Pacierz, kulwa, dobie sobie... Uważam, że stłajk to chujowy pomysł.

Zabójczy Wiesio podniósł prawą rękę na znak, że się zgadza. Zabójczy Wiesio miał autyzm i mówił tylko wtedy, gdy miał na to ochotę. Teraz najwidoczniej nie miał.

– Aksją, kulwa, dylekt! – zawołał Kubek.

– Akcja bezpośrednia – przetłumaczył Kalafior, który w tym roku był z rodzicami na nartach we francuskich Alpach. – Czyli ruch oporu.

– „Za dnie i noce śmierci/ za lata udręki/ Taniec w kółko/ raz w oczy, a drugi raz w szczęki” – zaśpiewała Kasia Mania.

– Skórki od bananów, podkładanie pinezek, smarowanie kseś klejem, te zecy – zaświszczała Ania. – Fantastyce!

– Zamach na Zalewską – powiedział Mareczek.

Zabójczy Wiesio pokręcił głową.

– Zalewska to, kulwa, figulantka. Załatwmy plemiela Molawieckiego i chuj!

Zabójczy Wiesio ponownie pokręcił głową.

Zapadła złowroga cisza, którą przerwał szepc Świszczącej Ani: – Tak wysoko mieżycie... Nie chce mi się wieżyć...

– O kulwa!

Zabójczy Wiesio podniósł prawą rękę, a Kasia Mania zaśpiewała: – „Wyklęty powstań, ludu ziemi! Powstańcie, których dręczy głód! Myśl nowa blaski promieniami/ Dziś wiedzie nas na bój, na trud”.

...

Kilka dni później prezes Kaczyński wszedł do gabinetu i odsunął krzesło od biurka, żeby usiąść. Zdziwił się, że na siedzisku leży pinezka. Jeszcze bardziej się zdziwił, że leży szpilka do góry. A potem usiadł.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Wykorzystano fragmenty wierszy Marii Konopnickiej i Kazimierza Wierzyńskiego oraz tekstu Eugène'a Pottiera.

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 38

